

PATTY SALIER

Dom spełnionych marzeń

(The honeymoon house)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Danielle Ford usiadła na skórzanej kanapie w gabinecie Harringtona, właściciela Century City w Los Angeles.

Była tak bardzo zdenerwowana przed czekającą ją rozmową, że rajstopy przylgnęły do jej spoconych nóg niczym wodorosty. Marzyła o tym, by je zdjąć.

– Danielle, zachorował architekt, któremu zleciłem zaprojektowanie mojego domu – zaczął Harwood Harrington, elegancki biznesmen w średnim wieku. – Twoja siostra Lisa, która, jak wiesz, jest moją agentką do spraw nieruchomości, twierdzi, że idealnie nadajesz się do tego, by go zastąpić.

– Panie Harrington. – Zdenerwowanie Danielle rosło. – Mam wiele dobrych pomysłów.

Od Lisy, swojej siostry i współlokatorki, wiedziała, że Harrington marzy o przytulnym, romantycznym domu dla swojej młodej żony i planowanego dziecka.

– Czy mogę zapoznać się z twoimi osiągnięciami, Danielle? – poprosił Harrington ciepłym, lecz profesjonalnym tonem.

Jej ręce drżały.

– Oczywiście, panie Harrington. – Podała mu teczkę, modląc się w duchu, by ją zatrudnił. Harrington przeglądał kartki ze zmarszczonym czołem.

– Lisa nie wspomniała, że masz na swoim koncie tylko dwa projekty.

Danielle nerwowo splatała i rozplatała palce.

– Tak, tylko dwa, ale właściciele byli bardzo zadowoleni z mojej pracy. Mogę dać panu ich telefony.

Nagle zrobiło się jej słabo. Nie śmiała wyznać, że w swoim dorobku ma jeszcze jeden projekt.

Dom Tildenów był jej pierwszym zleceniem i totalną katastrofą. Nie była to jednak tylko jej wina. Wykonawca, Paul Richards, którego nigdy nie spotkała, był współodpowiedzialny za tę klęskę.

Poruszyła się na krześle. Gdyby Harrington dowiedział się o domu Tildenów, nigdy nie zleciłby jej swojego projektu. Ale prawdę znał tylko Paul Richards.

Danielle skubnęła rajstopy, kiedy Harrington nie patrzył w jej stronę.

Harwood Harrington pochylił się, opierając łokcie na dębowym biurku.

– Danielle, dzięki twojej siostrze udało mi się w ciągu ostatnich lat zrealizować kilka bardzo korzystnych transakcji. Wiele jej zawdzięczam. Ale muszę być z tobą uczciwy. Wolałbym architekta z większym doświadczeniem.

Danielle czuła suchość w gardle.

– Panie Harrington, przygotowałam komputerowy szkic najbardziej romantycznego domu, o jakim mógłby pan marzyć – oznajmiła, wiedząc, że jest to jej jedyna szansa – Czy nie zechciałby pan na niego spojrzeć? Przyniosłam ze sobą dyskietkę.

Kiedy zaczęła jej szukać w swej przepastnej torbie, zadzwonił telefon. W sobotę w opustoszałym biurze Harrington sam odbierał telefony.

Skończył rozmawiać dokładnie w chwili, gdy wyjęła dyskietkę.

– Danielle, wynikał pewien problem i muszę pojechać do zachodniego Los Angeles. – Wstał. – Powinienem wrócić za około czterdzieści pięć minut. – Możesz przez ten czas uruchomić swój program. Chętnie obejrzę te szkice.

W serce Danielle wstąpiła nadzieja. Wciąż miała szansę. Podeszła do komputera. Harrington nie wiedział jeszcze, że interesuje ją nie tylko zaprojektowanie jego domu.

Od Lisy wiedziała, że Harrington planuje wybudować w Santa Monica bibliotekę dziecięcą.

Odetchnęła głęboko. Biblioteka dziecięca. Obiecała rodzicom, oddanym swemu powołaniu nauczycielom szkoły powszechnej, że kiedyś zaprojektuje bibliotekę dziecięcą na ich cześć. Gdy rodzice zginęli w wypadku, przysięgła sobie dotrzymać tego przyrzeczenia.

Na ekranie komputera pokazał się jej projekt. Kiedy przesuwiała bliżej krzesło, rajstopy zaczepiły się o ostry kant biurka. W nylonie pojawiła się ogromna dziura.

– Koniec z wami! – wykrzyknęła.

Wybiegła na korytarz. W recepcji jednak nikogo nie było, a klucz do damskiej toalety spoczywał zamknięty w szufladzie.

Biuro Century City w soboty było całkowicie opustoszałe. Wróciła do gabinetu Harringtona, zamknęła drzwi i... odkryła, że nie ma w nich zamka.

Harrington powinien wrócić za około pół godziny. Miała czas. Szybko uniosła w górę spódnice.

Paul Richards przejeżdżał kolejne poziomy wielopiętrowego podziemnego parkingu budynku Century City, szukając miejsca. Tak wielką wagę przywiązywał do spotkania z Harringtonem, że przybył do jego biura czterdzieści minut wcześniej.

Miał właśnie skręcić, kiedy zgasł silnik jego wysłużonej furgonetki.

– Znowu to zrobiłeś jęknął. Samochód odmawiał mu posłuszeństwa piętnasty raz w tym miesiącu.

Z leżącego na fotelu pasażera pasa z narzędziami wyjął klucz francuski i wysiadł, wzdychając z rezygnacją.

Potrzebował nowego samochodu. Musiał spłacić dług hipoteczny, zaciągnięty na zakup niewielkiego domku w Santa Monica. Potrzebował nowych zleceń na duże obiekty, gdyż budownictwo mieszkaniowe przeżywało ostatnio kryzys.

Podczas ich ostatniego spotkania przedstawił Harringtonowi swoją propozycję. Harwood Harrington miał środki, a Paul talent budowlany. Paul miał nadzieję stworzyć z Harringtonem spółkę, zajmującą się budową obiektów przemysłowych i budynków użyteczności publicznej.

– Paul, podoba mi się twoja propozycja – oświadczył Harrington. – Gdy ja zajmę się finansami, ty wykonawstwem, a Victor Horton projektowaniem, będziemy spółką nie do pobicia. Gdyby tylko Harrington podjął wreszcie ostateczną decyzję, Paul nie musiałby się więcej martwić. Zatrzasnął maskę samochodu, zerknął na zegarek, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w gabinecie Harringtona.

Kilka minut później wchodził po cichu do biura w Century City. Żałował, że nie zdążył odpowiednio ubrać się na to spotkanie. Przyjechał prosto z budowy i wciąż miał na sobie

robocze szorty i koszulkę.

Drzwi pokoju Harringtona były zamknięte. Harrington wiele razy mówił mu, by w soboty wchodził do niego od razu bez pukania.

Otarł o szorty spocone dłonie, nacisnął klamkę i ruszył do środka...

– Panie Harrington... – Głos u wiał mu w gardle. Stała przed nim zgrabna dziewczyna, w jednym ręku przytrzymując uniesioną do góry spódnicę, a w drugim rajstopy. Jej szczupłe, opalone nogi wieńczyły różowe figi.

– Co tu robisz? – pisnęła Danielle. Opuściła spódnicę. Jej policzki okrył intensywny rumieniec.

Paul oparł się o drzwi, nie mogąc odwrócić od niej wzroku.

Czarne, lśniące włosy opadały na jej ramiona miękko jak jedwab.

– Raczej co ty tutaj robisz? – spytał, patrząc wymownie na trzymane przez nią w ręku rajstopy.

Natychmiast wcisnęła je do torebki.

– M-mam pokazać panu Harringtonowi coś na komputerze, k-kiedy wróci – wyjąkała. – Więc, gdybyś mógł teraz wyjść...

– Wyjść? – powtórzył z niedowierzaniem Paul. – Ja także jestem umówiony z panem Harringtonem.

– Możesz poczekać na zewnątrz.

– Wyrzucasz mnie?

Patrzyła na niego jasnymi, turkusowymi oczami.

– Niech pan posłucha, panie Kimkolwiek-Pan-Jest, jeśli nie zniknie pan stąd w ciągu trzech sekund...

Był zaintrygowany.

– Co zrobisz?

– Nie wiem co, ale coś zrobię! Paul uśmiechnął się.

– Czekam na propozycje.

– To... nieprzyzwoite!

Danielle była poirytowana, zawstydzona, lecz przede wszystkim zła na siebie za to, że ten mężczyzna tak bardzo ją pociąga.

W jego oczach płonęły figlarne iskierki. Brązowe kręcone włosy nadawały mu chłopięcy wygląd. Zielona koszulka okrywała szerokie barki.

– Powiedz – zaczął. – Kim jesteś? Byłem tu setki razy. Z pewnością bym cię pamiętał.

Czuła, że nogi uginają się pod nią pod wpływem jego uporczywego spojrzenia.

– Ty pierwszy – zażądała.

Żaden mężczyzna dotąd tak nie wyprowadził jej z równowagi. Musiała przysiąc na krawędzi biurka.

– Zgoda – zaczął.

Dokładnie w tym momencie wszedł Harwood Harrington.

– Paul, cieszę się, że już jesteś! Danielle natychmiast zeskoczyła z biurka.

– Danielle Ford, poznaj Paula Richardsa – przedstawił ich Harrington. – Paul będzie

budował mój dom. Zaś Danielle jest architektem, który go zaprojektuje.

– Paul Richards? – powtórzyła z niedowierzaniem. To niemożliwe! Paul Richards był odpowiedzialny za katastrofę, jaką stał się jej pierwszy projekt. Co gorsza, dał jej później fatalne rekomendacje, gdy jeden z klientów poprosił go o ocenę jej kompetencji.

– Danielle Ford? – upewnił się Paul. – Miło cię poznać.

Poczuła ciepły uścisk jego mocnej dłoni.

– Czy pracowaliście kiedyś razem? – spytał zaciekawiony Harrington.

Danielle wstrzymała oddech. Jedno słowo Paula mogło zniszczyć jej marzenia o projektowaniu domu Harringtona, a następnie biblioteki dziecięcej.

– Hm... niech pomyślę – zaczął Paul, nie spuszczać z niej rozbawionego spojrzenia.

Błagała go w duchu, by nie wyjawiał Harringtonowi prawdy o domu Tildenów.

– Kiedy wy będziecie się zastanawiać, ja zerknę na szkice Danielle.

Kiedy Harrington usiadł przed komputerem, Danielle ogarnęła panika. Nie wiedziała, co zrobić. Paul nachylił się i spytał szeptem:

– Nie opowiadałaś Harringtonowi o swojej spartaczanej robocie, prawda?

– O mojej spartaczanej robocie? – oburzyła się. – To ty zbudowałeś dom pełen usterek!

– O, nie – zaprotestował ściszym głosem. – Ty zaprojektowałaś dom-olbrzym na skrawku ziemi. Wymiary kuchni były całkiem pomyłone i ostatecznie okazała się ona większa niż salon. Zapomniałaś też zaprojektować instalację wodociagową, więc w łazience nie było gdzie poprowadzić rur!

Oparła ręce na biodrach.

– Czyżby? Widziałam zdjęcia gotowego domu. Zamontowałeś okna do góry nogami. Podłoga była krzywa, a ze ścian wychodziły gwoździe. Świetna robota, panie Richards!

Paul uchylił się, jakby rzeczywiście go obraziła.

– Dobrze, dobrze – mruknął z rezygnacją. – Podjąłem się naraz zbyt wielu prac. Budowałem trzy domy jednocześnie i ostatecznie wylądowałem na dwa miesiące w łóżku z zapaleniem płuc. Przyznaję, że niedostatecznie nadzorowałem tamtą budowę. A jakie ty masz usprawiedliwienie?

Spojrzała z niepokojem w stronę Harringtona, który włożył właśnie okulary, by lepiej przyjrzeć się jej projektowi.

– Byłam tuż po studiach – odparła szeptem, przysuwając się bliżej Paula. – W firmie, która mnie zatrudniła, brakowało doświadczonych architektów. Kiedy kończyłam kreślić, pomyłkowo zabrano ode mnie projekt jeszcze przed ostateczną korektą.

Czuła na twarzy jego ciepły oddech. Zatrzymał wzrok na jej ustach. Przez jedną szaloną sekundę miała wrażenie, że za chwilę ją pocałuje. I miała ochotę odwzajemnić ten pocałunek.

Natychmiast cofnęła się. Nie wolno jej wiązać się z mężczyzną, z którym łączy ją również praca. Pamiętała lekcję, jakiej udzielił jej Kevin.

– Skoro wiedziałaś, że sam nie jesteś bez winy, dlaczego później dałaś mi takie złe referencje? Jeden z klientów nie zlecił mi projektu ze względu na twoją opinię.

Paul patrzył jej prosto w oczy.

– Jak mogłem nie powiedzieć prawdy?

- Mogłeś powiedzieć, że była to również twoja wina!
- Klient kwestionował twoje kompetencje, nie moje wykonanie.
- Szczęśliwie dla ciebie!
- Hej...

Pan Harrington wstał od komputera.

– Paul – zaczął. – Sądysz, że mógłbyś współpracować z Danielle przy budowie mojego domu?

– Panie Harrington, czy podoba się panu mój projekt? – spytała z wahaniem Danielle.

Harrington wskazał na ekran komputera.

– To dokładnie taki dom, o jakim myślałem. Teraz ważna jest jeszcze dla mnie opinia Paula, gdyż musielibyście bardzo ściśle ze sobą współpracować.

Danielle wstrzymała oddech. Czuła na sobie jego wzrok. Przerazały ją emocje, jakie wzbudzała w niej bliskość tego mężczyzny.

– A więc bierzmy się do pracy! – powiedział Paul.

– Świetnie! – ucieszył się Harrington.

– Dziękuję panu. – W głosie Danielle brzmiała radość.

– Muszę przyznać – ciągnął Harrington – że podoba mi się pomysł, by mój dom budował duet złożony z kobiety i mężczyzny. Mam tylko jedno zastrzeżenie.

– Oczywiście, panie Harrington – zapewniła go szybko Danielle, nie chcąc stracić swojej szansy.

– Ten dom ma być darem miłości dla mojej nowo poślubionej żony i naszej przyszłej rodziny. Chciałbym, aby był budowany z miłością.

Jej głos drżał lekko, kiedy odpowiadała.

– N-nie jest to dla mnie problemem.

– Panie Harrington, jestem gotów zaczynać – oświadczył bez wahania Paul.

Harrington zatarł dłonie.

– Chcę, aby natychmiast ustawiono na placu barak i wykarczowano niepotrzebne drzewa.

Danielle promieniała radością.

– Dziękuję panu jeszcze raz, panie Harrington. Sądzę, że będzie pan zadowolony z mojej pracy.

– Jestem o tym przekonany – oświadczył, odprowadzając Danielle do wyjścia. – Proszę mi przysłać wszystkie plany. Naniosę moje poprawki i wystąpimy o pozwolenie na budowę. Chcę, aby dom był ukończony jak najszybciej.

Harrington zamknął drzwi swojego gabinetu i zwrócił do Paula zasepioną twarz.

– Paul, zatrudniłem Danielle, ponieważ wiele zawdzięczam jej siostrze. Danielle ma talent, ale nie chciałbym, aby popełniła jakies błędy wynikające z braku doświadczenia.

Paul czuł się niezręcznie. Pamiętał o domu Tildenów. Najmniejszy błąd przekreśliłby jego szanse zawiązania spółki z Harwoodem Harringtonem.

– Proszę się nie martwić – powiedział głośno. – Wszystko pójdzie gładko.

– Będę z tobą szczerzy, Paul – ciągnął Harrington. – Zdecydowałem się zlecić Danielle

projekt, ponieważ ty masz go realizować. Dlatego proszę, żebyś nadzorował jej pracę.

– Nadzorował Danielle? – powtórzył Paul. – To będzie dla mnie bardzo niezręczna sytuacja.

– Wiem – odparł Harwood Harrington. – Ale nigdy dotąd nie pracowałeś z planami Danielle, prawda?

Paul odwrócił wzrok. Ledwie znał Danielle, ale w dziwny sposób poczuwał się odpowiedzialny. Nie chciał jej zaszkodzić.

– Poznałem ją dopiero dzisiaj, panie Harrington – usłyszał własny głos. To przynajmniej było prawdą.

– Właśnie dlatego polegam na tobie – mówił dalej Harrington. – Chcę, aby mój dom był perfekcyjny.

– Dopilnuję tego, panie Harrington.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, Paul. – Harrington zasiadł za lśniącem dębowym biurkiem. – Przy okazji, jestem bardzo zainteresowany twoją propozycją współpracy.

W serce Paula wstąpiła nadzieja.

– Cieszę się, że pan to mówi, panie Harrington.

– W tej chwili priorytet ma dom, ale chciałbym porozmawiać z tobą też o bibliotece dziecięcej. – Zadzwoił telefon. – Zdecydowanie tobie chcę powierzyć jej realizację. Ucieszyła mnie twoja rekomendacja dla Victora Hortona jako głównego architekta. Zwłaszcza że w trójkę być może zawiążemy kiedyś spółkę.

– Victor jest bardzo kreatywnym projektantem. Wiem, że dobrze będzie się panu z nim współpracowało.

– Porozmawiamy o Victorze, kiedy otrzymam dokładne warunki dotyczące lokalizacji biblioteki – powiedział Harrington, podnosząc słuchawkę.

Paul wyciągnął do niego rękę.

– Z przyjemnością zajmę się budową pańskiego domu i biblioteki dziecięcej, panie Harrington.

Chociaż nie podpisali na razie żadnych dokumentów, Paul wiedział, że wszystko jest na dobrej drodze.

Danielle energicznie zatrzęsnęła drzwiami swojego małego biura architektonicznego, mieszczącego się przy głównej ulicy Santa Monica. Rzuciła teczkę i szybko wykręciła numer siostry.

– Lisa, dostałam ten projekt! – oznajmiła radośnie, kiedy tylko usłyszała głos siostry. – Wszystko dzięki tobie!

– Wiedziałam! – ucieszyła się Lisa. – Harringtonowi podobał się twój komputerowy szkic, prawda?

– Dokładnie tak, jak mówiłaś – odparła podekscytowana. – Aby to uczcić, przygotuję twoją ulubioną włoską potrawę.

– O, nie, dzisiaj muszę popracować dłużej – odparła z żalem Lisa. – A przed wyjściem chcę jeszcze zadzwonić do Manny'ego, zanim w Nowym Jorku zrobi się zbyt późno.

– Nie szkodzi, Lee, przełożymy to na jutro. – Wiedziała, jak bardzo Lisa tęskni za swoim

chłopakiem, który czasowo musiał przenieść się do Nowego Jorku w związku ze swoją pracą.

– Tak się cieszę z powodu twojego projektu! – dodała z entuzjazmem Lisa.

Gdy tylko skończyły rozmawiać, Danielle rozłożyła na stole kreślarskim swoje plany. Narysowała nowoczesny, lecz ciepły dom w Malibu nad brzegiem oceanu. Przed wejściem rosły drzewa pomarańczowe, cytrynowe i eukaliptusowe, a dwa ogromne okna z tyłu domu wychodziły na Pacyfik.

Sporządziła w notesie listę. Najpierw musi skonsultować się z konstruktorem w sprawie drewnianego szkieletu domu. Chciała, aby dom miał mocne fundamenty, ze względu na zdarzające się w Los Angeles trzęsienia ziemi.

Musiała też zaprojektować instalację elektryczną i wodnokanalizacyjną. Nie wolno jej zapomnieć o rurach w łazience!

Udowodni Richardsowi, że jest dobrym architektem. Paul Richards. Obróciła w palcach długopis. Z łatwością mógł powiedzieć Harringtonowi o fiasku, jakim był jej pierwszy projekt. Dlaczego tego nie zrobił?

Poczuła dziwny ucisk w żołądku na myśl o czekającej ją bliskiej współpracy z Paulem Richardsem. Na samo wspomnienie jego zmysłowego spojrzenia na moment zapomniała o pracy.

Odsunęła na bok plany, by wypić szklanek zimnej wody. Nie mogła pozwolić, by pociąg seksualny wziął górę nad rozsądkiem. Czyż nie nauczyła się, że nie wolno łączyć uczuć i pracy?

Znów powróciło do niej wspomnienie Kevina, którego poznała trzy lata wcześniej w biurze architektonicznym, gdzie trafiła po studiach. Kevin był zabawny i pewny siebie; kiedy zakochała się, zwierzyła mu swe najskrytsze marzenia.

Chciała zaprojektować ultranowoczesny dom. Była przekonana, że projekt tej wagi będzie miał przełomowe znaczenie dla jej kariery.

Jej szansa nadeszła. Do biura zgłosił się zamożny klient, który chciał zamówić projekt nowoczesnego domu. Podekscytowana wyznała Kevinowi, że zamierza poprosić właściciela firmy, by właśnie jej powierzył to zlecenie.

Kevin poradził jej, by wstrzymała się z tym na pewien czas. Posłuchała go. Kevin kochał ją i wspierał. Ufała mu.

Kilka dni później zauważyła, że Kevin rozmawia na osobności z właścicielem. Ucieszyła się. Była pewna, że mówią o niej.

Któregoś popołudnia, gdy Kevin wyjechał akurat na budowę, nie mogła znaleźć rapidografu. Zaczęła szukać odpowiedniego pióra na stanowisku Kevina. Nagle zamarła.

Ukryte pod innymi planami leżały szkice nowoczesnej willi i list do właściciela biura, w którym Kevin zwracał się z prośbą o powierzenie mu tego projektu.

Była przybita i załamana. Niedługo potem właściciel wyjawiał im swoje plany przeniesienia biura do Chicago i zabrania ze sobą jednego tylko zdolnego i agresywnego architekta. Kevin zadbał o to, by właśnie on został wybrany. Poświęcił ich miłość, jakby to uczucie nie miało żadnego znaczenia.

Następnego dnia, po dokonaniu ostatnich poprawek w prawie gotowym do oddania budynku, Paul skierował samochód w stronę domu. Wciąż rozmyślał o prośbie Harringtona, by nadzorował pracę Danielle. Architekt miał prawo do prywatności, zaś dobry wykonawca powinien ufać jego talentowi i umiejętnościom.

Wiedział już, jak postąpić. Dopilnuje, aby dom Harringtona był perfekcyjny w najdrobniejszych szczegółach. Nie obrazi jednak Danielle, wtrącając się do jej pracy.

Danielle Ford. Energiczna, zdecydowana i bardzo seksowna. Pamiętał, jak stała w gabinecie pana Harringtona z uniesioną do góry spódnicą. Nogi dziewczyny zdawały się nie mieć końca. Jego ciało reagowało na samo wspomnienie tamtej chwili.

Kiedy przejeżdżał obok boiska do baseballu, na ulicę wypadła piłka. Zatrzymał wóz, podniósł piłkę i odrzucił ją małym graczom.

Przyglądał się ćwiczącym chłopcom. Ogarnęło go wzruszenie. Bardzo lubił dzieci. Wiedział jednak, że nigdy nie będzie miał własnej rodziny. Nie wiedział nawet, co znaczyło mieć prawdziwą rodzinę.

Ze smutkiem patrzył na siedzące nieopodal matki. Młode kobiety z dumą obserwowały synów. On sam nigdy nie poznał swojej matki. Zmarła przy porodzie. Kilka lat później jego ojciec ożenił się z kobietą, która miała dwoje własnych dzieci. Wkrótce potem zmarł na raka.

Paula wychowywała macocha, dla której liczyły się tylko jej własne dzieci. Jediną bliską Paulowi osobą był jego przyjaciel Lucky. W jego domu szukał schronienia, gdy macocha wyładowywała na nim swą złość. To w domu przyjaciela płakał, gdy macocha powtarzała, jak bardzo żałuje, że ojciec zostawił go na jej głowie.

Kiedy skończył siedemnaście lat, uciekł na dobre, tak że nikt, nawet Lucky, nie był w stanie go odnaleźć.

Gwizdek sędziego przywrócił Paula do rzeczywistości. Po raz ostatni spojrzął na kibicujących rodziców.

Kiedy dotarł do swego niewielkiego domku w Santa Monica, ściągnął koszulkę.

Uderzył mocno w obudowę okiennego wentylatora, by pobudzić go do działania, ten jednak nawet nie drgnął. Może kiedy zbuduje dom Harringtonowi, będzie mógł sprawić sobie nowy.

Zaburczało mu w żołądku. Zajrzał do lodówki. Jak zawsze pusta. Chwyił w rękę czystą koszulkę i wyszedł.

W supermarkecie Paul ruszył prosto do działu mrożonek. Otworzył szklane drzwi. Poczul chłód. Na jakie gotowe delikatesy miał ochotę tym razem?

Na żadne, pomyślał. Czasami zazdrościł pracującym dla niego robotnikom. Większość z nich wracała wieczorem do domów, gdzie czekały na nich dzieci i żona z gorącym obiadem.

Wrzucił do koszyka mrożone lasagne i skierował wózek do działu warzywnego, gdzie mógł zawsze liczyć na spory wybór sałatek, kiedy nagle zwolnił.

Na jego drodze stała Danielle Ford. Pochylona przebierała wśród pomidorów, wyszukując najdojrzałych owoców. Białe szorty uwydatniały krągłości pośladków. Zatrzymał się, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

Danielle włożyła do wózka kolejną czerwoną kulę, a kilka pomidorów potoczyło się na ziemię.

– O, nie! – szepnęła, gdy po chwili obsunęła się do jej stóp lawina dojrzałych warzyw. Zdesperowana próbowała własnym ciałem powstrzymać katastrofę.

Czyjeś silne ręce otarły się o jej dłonie, pomagając jej łapać pomidory. Podniosła głowę i zobaczyła czarne jak węgiel oczy Paula Richardsa.

Na chwilę zapomniała, gdzie są i cofnęła się.

– Paul, co tutaj robisz?

W tym momencie potężna partia pomidorów wylądowała na podłodze. Nie tracąc czasu, Paul nadstawił dłonie, by ocalić kolejną porcję.

Danielle nachyliła się, ratując następne warzywa. Nie zdążyła jednak zebrać ich zbyt wiele, gdy spod jej stopy prysnął czerwony sok. Tracąc równowagę, Danielle pchnęła Paula do tyłu, po czym oboje wylądowali na sklepowej podłodze.

Jego usta były tak blisko. Czują na policzkach oddech Paula. Piersiami naciskała jego twarde tors. Obejmował ją.

Z pomocą pośpieszyli im klienci i ekspedientki. Szorty Danielle zdobyły czerwone plamy. Do koszulki Paula przyklejały się pomidorowe skórki. Włosy miał mokre od soku.

Strzepnął z ubrania resztki warzyw.

– Nie martw się – uspokoił ją. – Była to całkiem przyjemna kąpiel.

Natychmiast chwyciła swój wózek.

– Lepiej pójść do kasy. Przyjrzał się jej zakupom.

– Jakiś szczęśliwiec będzie miał pyszną kolację.

– O, nie, nie mam nikogo – zaprzeczyła pośpiesznie, a potem zmarszczyła czoło. Dlaczego to powiedziała? Czy chciała w ten sposób dać mu do zrozumienia, że jest do wzięcia? – Dzisiaj przygotowuję obiad dla mojej siostry, Lisy. To ona umówiła mnie na spotkanie z panem Harringtonem.

Paul nie spuszczał z niej wzroku.

– Podziękuj jej też ode mnie. – Wziął do ręki swój koszyk. – Muszę wstawić do mikrofalówki obiad, zanim się rozpuści.

– Zostaw tę potrawę w zamrażarce i przyjedź do nas na kolację – usłyszała własny głos, zanim jeszcze zdążyła pomyśleć, co mówi.

Jego oczy rozjaśniły się.

– Poważnie? Nie chciałbym sprawić kłopotu.

– Jestem ci to winna za tę pomidorową przygodę – dodała szybko. – Poza tym zawsze gotuję o wiele więcej, niż jesteśmy w stanie zjeść z Lisa.

– O której mam przyjechać?

– Kolacja będzie gotowa o siódmej trzydzieści. Podam ci adres.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wypłukiwał z włosów resztki pomidorów. Zastanawiał się, czy w tej chwili także Danielle namydłą swą alabastrową skórę.

Nie potrafił zapomnieć, jak naciskała na niego swym ciężarem na podłodze supermarketu. Wspominał jej turkusowe oczy. Zapach włosów. Piersi napierające na jego tors.

Sam pakujesz się w tarapaty, pomyślał. Zakręcił wodę.

Przeszedł do sypialni, wciągnął dzinsy, koszulkę i zerknął na zegar. Nie mógł się doczekać kolejnego spotkania z Danielle.

Usłyszał dzwonek. W progu czekał majster nadzorujący jego ostatnią budowę.

– Butch, nie mogłeś chyba wybrać gorszej pory do odwiedzin – powitał go z uśmiechem Paul.

– Staram się. – Współpracownik Paula miał na sobie czarną motocyklową kurtkę, pod pachą kask, a w uchu kolczyk. Był dwukrotnym rozwodnikiem bez żadnych zobowiązań, zaprawionym w budowlanym fachu.

– Człowieku, przynoszę złe wieści – zaczął Butch. – Właśnie dowiedziałem się, że Danielle Ford ma projektować dom Harringtona. Pamiętasz, jaką katastrofą był dom Tildenów. Jej wybór to dla nas zły znak.

Ku własnemu zaskoczeniu Paul poczuł się zobowiązany bronić Danielle.

– Nie dramatyzuj, Butch. Ta budowa pójdzie gładko jak po maśle.

Butch pochylił się do przodu i spojrzał ze zdziwieniem na Paula.

– Skąd ta nagła zmiana w twoim nastawieniu do Danielle Ford?

Paul odwrócił wzrok.

– Jaka zmiana?

– Po tej historii z Tildenami twierdziłeś, pamiętam, że prędzej zerwiesz kontrakt, niż kiedykolwiek jeszcze zgodzisz się realizować plany kobiety.

Paul wzruszył ramionami.

– Być może.

– Nic nie rozumiem – oświadczył Butch. – Czyżbyś był zadowolony z tego, że będzie z nami pracować?

– Nie ja ją zatrudniłem – zaprotestował Paul. – To decyzja Harringtona i muszę się do niej dostosować.

Butch potrząsnął głową.

– Dalej nic nie rozumiem.

Paul zerknął na zegarek. Widząc, że robi się późno, wziął do ręki zakupioną w drodze do domu butelkę chianti.

– Z kim wybierasz się dziś na randkę? – spytał Butch, spoglądając znacząco na czerwone wino.

Paul sięgnął po leżące na stoliku klucze.

– Nie znasz jej. – Nie kłamał. Butch nigdy nie spotkał Danielle.

– Zakochałeś się? – Butch wydawał się zaintrygowany. Paul otworzył drzwi.

– To tylko przyjaciółka.

– Oczywiście.

Paul wypchnął Butcha na zewnątrz.

– Sprawdź, proszę, czy nie trzeba czegoś jeszcze poprawić w domu Barrych, a potem zajmij się przygotowaniem działki Harringtona pod budowę.

Danielle kolejny raz próbowała sosu, zastanawiając się, czy jest już dobrze doprawiony. Czy Paul Richards będzie wolał smak oregano, czy czosnku?

Odepchnęła od siebie te myśli. Szykowała przecież kolację dla Lisy, nie dla Paula. Zerknęła na niewielką, przymocowaną do lodówki fotografię rodziców. Mamo, tato, jestem o krok bliżej spełnienia złożonej wam obietnicy.

Wejście siostry wyrwało ją z zamyślenia.

– Lee, mam nadzieję, że jesteś głodna – przywitała ją podekscytowana Danielle.

Lisa w milczeniu odstawiła torebkę, po czym usiadła przy stole, skubiąc nerwowo koszyczek od chleba.

– Rozmawiałam z sekretarką Harringtona – zaczęła z wahaniem.

Danielle poczuła ucisk w żołądku.

– Czy zmienił zdanie w sprawie projektu?

– Nie do końca. – Lisa wstała, umyła ręce i zaczęła kroić pomidory na sałatkę.

– Lee, powiedz, co się stało. Umieram z niepokoju. Lisa odłożyła nóż.

– Podobają mi się twoje plany.

– Ale?

– Poprosił kogoś, aby nadzorował twoją pracę.

– O czym ty mówisz? – spytała zdezorientowana Danielle. – Kogo poprosił?

– Nazywa się Paul Richards.

Danielle czuła, że uginają się pod nią kolana.

– Paul jest tylko wykonawcą. To nie architekt.

– Wiem, ale sekretarka Harringtona przekazała mi, że Paul Richards chce wejść z nim w spółkę – wyjaśniła pośpiesznie Lisa. – Paul nie może pozwolić sobie na najmniejszy błąd przy tej budowie.

– Chcesz powiedzieć, że gdyby Paul Richards nie był zadowolony z mojej pracy i poinformował o tym Harringtona, straciłabym to zlecenie?

– Nie wiem, siostrzyczko. Nie mogła w to uwierzyć.

– Wiedziałam, że to pomyłka.

– Co takiego?

– Zaprosiłam na kolację Paula Richardsa.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Wpadłam na niego w sklepie. – Jej policzki zapłonęły na wspomnienie dotyku mocnego, twardego ciała. – Miał w wózku jakąś mrożonkę. Zrobiło mi się go żal.

Lisa uniosła w górę brwi.

– Zaczekaj. Czy Paul Richards jest przystojny?

– Hm, tak... – odkaszlnęła Danielle.

Kiedy wrzucała makaron do gorącej wody, odezwał się dzwonek u drzwi. Jej serce zadrżało. Z niepokojem dotknęła włosów i wygładziła sukienkę. Wyjrzała do salonu, mając nadzieję, że Lisa powita Paula. Ale do Lisy, rozmawiającej właśnie przez telefon z Mannym, nie docierało nic z tego, co działo się wokół.

Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi. W progu stał Paul. W obcisłych dzinsach i białej koszuli, doskonale kontrastującej z ciemną opalenizną, prezentował się niezwykle atrakcyjnie.

– Witaj, Paul, przyjechałeś kilka minut za wcześnie.

– Nie mogłem się doczekać, żeby cię... to znaczy, żeby zjeść twój włoski specjał. – Wciągnął w nozdrza unoszący się w powietrzu zapach. – Ummm – mruknął z uznaniem. – Pachnie cudownie.

Uśmiechnęła się.

– Rozgość się, proszę.

Zza pleców Paul wyciągnął butelkę chianti i bukiet żółtych róż.

– To dla mnie?

Wzruszył ramionami, nagle onieśmielony.

– Akurat przejeżdżałem koło delikatesów i kwiaciarni. Była zachwycona.

– Są piękne. Usiądź, proszę – zaprosiła go, wstawiając kwiaty do kryształowego wazonu.

– Odciągnę Lisę od telefonu, żebyś mógł ją poznać.

Usiadł przy kuchennym stole, nie spuszczać wzroku z Danielle. Z przyjemnością patrzył, jak miękki jedwab opina jej kształtne piersi i biodra. Kiedy wyszła z kuchni, zaczął nerwowo bębnić palcami po blacie.

Dobiegł go głośny syk. Kipiał makaron. Szybko przykręcił gaz i zamieszał kluski. Potem rozejrzał się dookoła. Ściany zdobiły kwieciste tapety, a na blacie piętrzył się stos książek kucharskich z wyraźnymi śladami częstego używania. Do drzwi lodówki przymocowane było zdjęcie sympatycznej, obejmującej się starszej pary. Paul domyślił się, że to rodzice Danielle.

Dom. Najchętniej zrzuciłby buty, rozpiął koszulę i zapomniał o troskach.

Spróbował makaronu, by sprawdzić, czy jest miękki. Potem zdecydował pogotować kluski jeszcze przez kilka minut. Jego wzrok znów zatrzymał się na przyczepionym do lodówki zdjęciu. Wyjął z kieszeni mały magnesik w kształcie młotka z wygrawerowanym napisem „Richards, Usługi Ogólnobudowlane” i przytknął do drzwi chłodziarki.

Danielle szturchnęła siostrę w bok, chcąc, by Lisa skończyła rozmowę.

– Paul przyszedł!

Przez uchylone drzwi widziała stojące na stole żółte róże. Jej serce biło radośnie. W kuchni czekał na nią Paul!

– Manny, kocham cię! – powtarzała Lisa. – Kocham cię! Kiedy odłożyła słuchawkę, Danielle pochyliła się do ucha siostry.

– Ani słowa o domu Harringtona.

Danielle wiedziała, że jej siostra ma zwyczaj mówić o rzeczach, o których nie powinna. Postanowiła więc ją przestrzec.

Zanim Lisa zdążyła odpowiedzieć, w progu pojawił się Paul.

– Obiad gotowy.

– Makaron! – wykrzyknęła z przerażeniem Danielle.

– Nie martw się – uspokoił ją Paul. – Wszystko jest pod kontrolą.

Danielle otworzyła ze zdziwienia usta. Na stole stała wypełniona parującymi kluskami miska w kwietne wzory, którą Paul znalazł w kredensie. Wyjął też z piekarnika lasagne i chleb czosnkowy.

Jej policzki okrył rumieniec.

– Paul, jesteś naszym gościem. Nie powinienesz być...

– Czy zrobiłem wszystko tak, jakbyś sobie życzyła? – spytał.

– Dokładnie tak.

Jego zadowolona mina i błysk w oku rozczuliły ją. Dlaczego tak naturalnie czuła się w towarzystwie tego przecież dopiero co poznanego mężczyzny?

Lisa dołączyła do nich.

– Paul Richards?

Nutka przekory w jej głosie natychmiast zaalarmowała Danielle.

– Pan Harrington wiele o tobie opowiadał.

– Naprawdę? – spytał Paul, zwracając wzrok na Danielle. – Co dokładnie mówił?

– Cóż... – zaczęła Lisa.

– Lee, przynieś sałatkę, dobrze?

Danielle nie dopuściła siostry do głosu, posyłając jej jednocześnie ostrzegawcze spojrzenie. Nie uszło to uwagi Paula.

– Z reakcji Danielle wnioskuję, że pan Harrington nie wyrażał się o mnie zbyt pochlebnie.

Danielle wzięła z rąk siostry miskę i postawiła ją na stole.

– Umieram z głodu – oznajmiła.

Lisa posłała jej porozumiewawczy uśmiech i zajęła miejsce przy stole.

– Czekałam na to przez cały dzień.

Danielle podeszła do kredensu po sztućce do nakładania lasagne. Nie chciała myśleć teraz o Harringtonie i roli.

jaką wyznaczył Paulowi Richardsowi. Chciała po prostu cieszyć się obecnością Paula. Wiedziała, że kiedy zaczną razem pracować, nie będzie już tak przyjemnie.

Stojąc przy kuchennym blacie, Danielle wyczuła nagle bliską obecność Paula.

– Danielle, czy powiedziałem coś, co zepsuło ci humor? Czuła na włosach jego ciepły oddech.

– Nie, skądże – odparła pośpiesznie. Patrzył jej w oczy.

– Jesteś pewna?

Przez krótką chwilę czuła, że ten mężczyzna nigdy jej nie skrzywdzi.

– Absolutnie. Chodźmy jeść.

– Jak dobrze znasz pana Harringtona? – spytała Lisa Paula, nakładając lasagne.

Danielle kopnęła siostrę pod stołem.

– Kilka lat temu budowałem dom dla jego przyjaciela. Harringtonowi spodobało się moje wykonanie i zlecił mi później realizację kilku projektów.

– Czy zdarzyło się Harringtonowi zwolnić architekta, z którym pracowałeś? – chciała wiedzieć Lisa.

Danielle przestała jeść. W oczach Paula odmalowała się troska. Wiedział, dlaczego Lisa zadała to pytanie.

– Tylko raz – przyznał z wahaniem. – W trakcie budowy Harrington uznał, że nie jest zadowolony z pracy architekta, i zatrudnił kogoś innego.

Danielle poczuła, że robi się jej słabo.

W tym momencie odezwał się pager Paula.

– Przepraszam – powiedział, odkładając na talerz kawałek chleba czosnkowego. – Powinienem być zostawić pager w samochodzie. – Zerknął na wyświetlony na ekraniku numer. – Czy mógłbym skorzystać z telefonu? Danielle wskazała mu telefon w salonie.

– Tam będziesz czuł się swobodniej.

– Jeszcze raz przepraszam – usprawiedliwił się ponownie.

W salonie Paul wykręcił numer Butcha, niecierpliwie postukując stopą o dywan. Spojrzał na kuchenne drzwi. Kiedy widział zmartwioną twarz Danielle, miał ochotę wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, niezależnie od tego, czego zażąda Harrington.

Słyszając zatroskany głos Butcha, wiedział od razu, że czekają go kłopoty.

– Ktoś włamał się do domu Barrych – usłyszał.

– Cholera! – mruknął Paul. – Co wzięli?

– Właściciele przewieźli tam wczoraj połowę swoich rzeczy i mebli. Złodzieje wyczyścili wszystko.

Paul zacisnął szczęki.

– Jezu!

– Chcesz, żebym zadzwonił do Barrych?

– Powiem im sam. Ty skontaktuj się z towarzystwem ubezpieczeniowym. Potem spotkamy się u Barrych.

Paul zadbał o to, by plac budowy był ogrodzony i zamknięty. A jednak czuł się teraz w jakiś sposób winny. Właściciele byli bardzo zadowoleni z przeprowadzonego remontu i planowali wprowadzić się następnego dnia. Powinien był lepiej zabezpieczyć ich własność. Ale jak?

Usłyszał za sobą głos Danielle.

– Co się stało?

Spoglądała na niego zatroskanymi oczami. Jej spokojny głos był niczym balsam dla jego wzburzonego serca.

– Wyniknęły pewne problemy na budowie. Nie mogę zostać na kolacji. Zepsułem ci ten wspaniały posiłek i jestem...

– Głodny – dokończyła za niego Danielle. – Zapakuję ci trochę mięsa, lasagne, chleba

czosnkowego i sałatki. Będziesz mógł zabrać to ze sobą.

Zanim zdążył zaprotestować, przeszła do kuchni. Telefon znów zadzwonił i tym razem poderwała się Lisa.

– To Manny! – zawołała radośnie. – Paul, nigdy jeszcze żaden gość nie zabawił u nas tak krótko, ale bardzo miło było cię poznać!

– Danielle, nie chciałem popsuć ci wieczoru – powtórzył Paul.

– Zapomnij o tym, dobrze? – zażądała Danielle tonem nie znoszącym sprzeciwu. Do pojemnika zapakowała obiad, po czym całość zakryła od góry aluminiową folią. Dodała nawet plastikową łyżkę, widelec i nóż. Podała Paulowi gorącą paczkę.

– Tak robiła moja mama, kiedy wychodziłam na wieczorne zajęcia.

– Miałaś szczęście. Mnie nikt nigdy nie zapakował lunchu.

W oczach Danielle odmalowało się zdziwienie.

– Nawet mama?

– Moja matka umarła, kiedy byłem dzieckiem – wyjaśnił. – A macocha... nie miała dla mnie czasu.

Jej turkusowe oczy przyglądały mu się uważnie.

– Cieszę się więc, że mogłam być pierwsza. W tej chwili wydała się mu tak bliska.

– Ja też.

Wyszła z nim na korytarz. Trzymał w rękach gorącą paczkę, żałując, że musi odejść.

– Danielle, chcę, żebyś o czymś wiedziała – zaczął. – Nie musisz martwić się domem Harringtona.

– Nie? – spytała z niepokojem. – Skąd wiesz?

– Po prostu zaufaj mi – szepnął.

Wydawała się taka bezbronna. Jej spowite jedwabiem ciało dotykało niemal jego ciała. Różowe wargi były tak kuszące. Nie zastanawiając się nawet nad tym, co robi, pochylił głowę i odnalazł jej usta. Smakowały jak miód i zapragnął więcej.

Przygarnął ją do siebie, rozkoszując się miękkimi, kobiecymi kształtami. Chciał, by czuła, że jest jej sprzymierzeńcem, a nie wrogiem.

Dzieliła ich jednak gorąca paczka z jedzeniem.

Usta Danielle wygięły się w uśmiechu.

– Tak mi przykro, że muszę jechać – powiedział z żalem.

– Innym razem – szepnęła. Pogładził jej policzek.

– Spotkamy się na budowie.

– Kiedy uzyskam zgodę wydziału architektury.

– Ta-ak. – Z trudem zmusił się, by wreszcie odejść.

Danielle wróciła do mieszkania i oparła się o drzwi, dotykając dłonią ust tam, gdzie przed chwilą całował ją Paul. Dlaczego pozwoliła na to?

Do kuchni weszła Lisa.

– Nie mówiłaś mi, że Paul Richards jest takim przystojniakiem! – Ugryzła kawałek chleba czosnkowego. – Wydaje się sympatyczny. Zapomnij lepiej o tym, czego dowiedziałam się od sekretarki Harringtona.

– Nie mogę – odparła Danielle, opadając na krzesło.
– Dlaczego zawsze wybieram facetów, których kariera koliduje z moją?
– Nie porównuj Paula z Kevinem – poradziła jej Lisa. – Nie wiem czemu, ale Paul sprawił na mnie wrażenie uczciwego człowieka. – W jej oczach rozbłyły łobuzerskie ogniki.
– Prawdę mówiąc, gdybym nie wychodziła za mąż za Manny’ego, sama zainteresowałabym się Paulem Richardsem.
– Wychodzisz za mąż za Manny’ego? – powtórzyła Danielle. – Czy poprosił cię o rękę?
Lisa pokiwała radośnie głową.
– Za kilka miesięcy Manny przeprowadza się z powrotem do Los Angeles, żebyśmy mogli się pobrać!

– Och, Lee, co za wspaniała nowina!
Danielle objęła siostrę. Lisa i Manny pokochali się jeszcze w szkole średniej. Ich miłość przetrwała, nawet gdy Manny wyjechał na studia do Nowego Jorku. Manny przyrzekł, że wróci, by ją poślubić. I obietnicy dotrzymał.

Na chwilę w jej myślach pojawił się Paul Richards. Czy mogła ryzykować związek z mężczyzną, który miał możliwość zniszczyć jej karierę?

– Danielle, czy będziesz moim świadkiem? – Lisa przerwała rozważania siostry.
– Nie mogę się doczekać – odparła ze wzruszeniem Danielle.
– Muszę zatelefonować do Manny’ego i powiedzieć mu o tym! – Lisa szybko chwyciła słuchawkę ściennego telefonu.

Danielle przeszła z kuchni do sypialni, by zapewnić Lisie więcej intymności. Z dolnej szuflady komody wyjęła lawendową nocną koszulę.

Za kilka miesięcy jej siostra wyprowadzi się do własnego mieszkania. Ona zaś zostanie sama, bez rodziny, z którą mogłaby dzielić swoje zmartwienia i radości. Kiedy rodzice zginęli, były dla siebie z Lisa ogromnym wsparciem.

Przywyczaisz się do samotnego mieszkania, przekonywała samą siebie Danielle. Wiele kobiet preferowało taki właśnie styl życia. Lecz nie ona. Potrzebowała codziennego kontaktu z bliskimi i miała nadzieję założyć kiedyś własną rodzinę.

Rozebrała się i przeszła do łazienki. Na chwilę zatrzymała się przed lustrem. Wyobraziła sobie silne dłonie Paula Richardsa wędrujące po jej piersiach. Choć natychmiast odepchnęła od siebie ten obraz, przez cały czas kąpieli nie mogła zapomnieć o tym mężczyźnie.

Na miejscu włamania, starając się nie okazywać własnej frustracji, Paul pokazywał państwu Barrym, młodemu małżeństwu, szkody, jakie wyrządzili złodzieje w ich nowo odnowionym domu. Butch reperował szuflady, które zostały wyciągnięte, połamane i rzucone na podłogę.

– Moje ubezpieczenie – zaczął Paul, czując się winnym tej sytuacji – pokryje wszystkie straty. Dziś jeszcze moi ludzie posprzątają tutaj. Zamalujemy wszystkie zadrapania na ścianach i zamówimy pranie wykładziny. Co tylko państwo zechcecie...

Kiedy Paul dostrzegł uśmiech nadziei na twarzach swoich klientów, odetchnął z ulgą. Choć włamania na budowach zdarzały się niekiedy, Paul nienawidził, gdy jego klienci nie

byli w pełni szczęśliwi. Gwarantował najwyższy standard wykończenia i pracował przy tych domach, jakby były jego własnymi.

Kiedy państwo Barry odjechali, Paul nałożył skórzany pas i przy boku Butcha oraz dwóch innych robotników zajął się przywracaniem wnętrza do porządku.

O trzeciej nad ranem, wyczerpany, lecz zadowolony, Paul zakończył malowanie i sprzątanie domu. Gdy pakował narzędzia do furgonetki, jego myśli bezwiednie powędrowały ku Danielle. Żałował, że nie mógł zostać u niej dłużej.

Butch nałożył kask.

– Jedziesz do swojej nowej pani? Paul zajął miejsce za kierownicą.

– Jadę do domu, Butch – wyjaśnił. Potrzebował odpoczynku, jednak po drodze, nie wiedząc sam nawet kiedy, zjechał lekko z trasy, by przejechać pod oknami Danielle.

Zwolnił, skręcając w jej ulicę, po czym zatrzymał się kilka metrów od kamienicy Danielle i wyłączył silnik. Do mieszkania należał niewielki balkonik na drugim piętrze. Smukłe sosny przesłaniały widok.

Jego serce zabiło szybciej, gdy zauważył światło w salonie Danielle. Drzwi balkonowe były uchylone, pozwalając wieczornej bryzie wnikać do środka.

Zastanawiał się, jak długo zabawiłby u niej tego wieczoru, gdyby nie został zmuszony do wcześniejszego wyjścia. Miał ochotę zapukać do drzwi i spytać, czy nie może na chwilę wejść.

Wiedział, że to szaleństwo. Kiedy gotów był już ruszyć w dalszą drogę, w progu balkonu pojawiła się Danielle.

ROZDZIAŁ TRZECI

Paul znieruchomiał z palcami zaciśniętymi na kluczyku zapłonu, patrząc, jak Danielle podchodzi do balustrady balkonu. Poprzez gałęzie drzew widział jej nocną koszulę z delikatnej, lejącej się tkaniny. Piersi kołysały się pod cienką materią, widział niemal ich szpiczaste wierzchołki.

Wstrzymał oddech. Zapomniał, że siedzi w zaparkowanym na jej ulicy samochodzie. Teraz liczyła się dla niego tylko jej naga sylwetka, której kontur widział wyraźnie w świetle nocy.

Danielle przeciągnęła się na balkonie, wciągając przesycone zapachem kwiatów powietrze. Potem wróciła do mieszkania, zamknęła drzwi i oparła plecy o ich szklaną powierzchnię.

Czy to furgonetkę Paula dostrzegła zaparkowaną w zacienionym zakamarku ulicy? Wstrząsnął nią dreszcz, gdy pomyślała, że Paul może obserwować ją skryty w mroku nocy.

Co za szalony pomysł, skarciła siebie, zaciągając zasłony. Po cóż Paul Richards miałby siedzieć o czwartej nad ranem w samochodzie, zaparkowanym pod jej domem?

Nalała sobie szklankę zimnego soku pomarańczowego, by ochłodzić rozpalone ciało. Paul Richards cały wieczór zajmował jej myśli. Dlatego nie mogła zasnąć i wyszła na balkon. Nic dziwnego, że wyobraźnia natychmiast podsunęła jej wizję Paula, obserwującego ją z oddali.

Chowając z powrotem do lodówki kartonik z sokiem, zauważyła pozostawiony tam przez Paula magnesik w kształcie młotka. Dlaczego to zrobił? Czyżby on także wyczuwał tę dziwną bliskość pomiędzy nimi?

Odepchnęła od siebie te zmysłowe rozważania i wróciła do sypialni, gdzie cicho pochrapywała Lisa. Danielle zwinnie wślizgnęła się na swoją część podwójnego łóża. Gdy zamknęła oczy, wyobraźnia znów podsunęła jej obraz Paula, delikatnie pieszczącego intymne zagłębienie pomiędzy jej udami. Nie zauważyła nawet, kiedy zapadła w sen.

Danielle nalała do filiżanki gorącej aromatycznej kawy. Jeszcze przed świtem przyjechała do swojego biura, by nanieść ostatnie poprawki na plany domu Harringtona. Uzyskali pozwolenie na budowę, lecz musiała jeszcze zmienić kilka szczegółów.

Przy małym stoliku ustawiła dwa krzesła. Wciąż przesuwając je to w jedną, to w drugą stronę, nie mogąc zdecydować się, pod jakim kątem najlepiej będzie jej patrzeć na swojego gościa. Zerknęła na zegarek. Harrington mógł nadejść w każdym momencie.

Niecierpliwie oczekiwała chwili, kiedy będzie mogła podzielić się z nim pomysłami dotyczącymi aranżacji wnętrza jego domu. Kolejny raz przeglądała strony, na których zaprojektowała takie detale, jak na przykład białe metalowe framugi okienne, dyskretne oświetlenie, marmurowa podłoga w holu, beżowe, puszyste wykładziny w sypialni na górze i całe mnóstwo szaf wnękowych. Wszędzie przewidziała najwyższy standard wykończenia.

Wzdrygnęła się na odgłos głośnego pukania. Wstrzymała oddech i podeszła do drzwi.

– Panie Harrington, ja... – przerwała, widząc stojącego w progu Paula Richardsa. – Paul, co ty tu robisz?

– Spóźniłem się? – spytał zaniepokojony. W muskularnych ramionach dźwigał stos folderów i magazynów, które sprawiały wrażenie, jakby za chwilę miały rozsypać się po podłodze.

Wychyliła się na zewnątrz.

– Gdzie pan Harrington?

– Nie odebrałaś jego wiadomości?

– Nie – odparła ogarnięta nagłą paniką.

Podczas gdy Paul walczył, by utrzymać w pionie przyniesioną stertę papierów, Danielle spojrzała w stronę telefonu. Czerwona lampka automatycznej sekretarki sygnalizowała nagranie informacji. Była tak podniecona oczekiwanym spotkaniem, że zapomniała odsłuchać wiadomości.

– Harrington musiał pilnie wyjechać za miasto. Była całkowicie wytrącona z równowagi.

– Czy chce przełożyć spotkanie?

Paul schwycił kilka kartek, które niemal zsunęły się już na ziemię.

– Przysłał mnie w zastępstwie. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Masz podejmować za niego decyzje?

– Chyba że sobie tego nie życzysz. Nerwowo składała i rozkładała ręce.

– Nie, nie, wszystko jest w porządku. – Choć nie było. Chciała popisać się swymi umiejętnościami architektonicznymi przed Harringtonem, a nie Paulem.

Poczuła ucisk w żołądku. Wiedziała, jaka jest rola Paula. Ma czuwać nad tym, by nie popełniła błędu. Harrington uważał, że jej doświadczenia są niewystarczające.

Muskularne ramiona Paula ugięły się pod ciężarem papierów.

– Czy mógłbym gdzieś je położyć?

– Och, oczywiście. Tutaj.

Kiedy w ciasnej przestrzeni przeciskała się za nim, by zająć miejsce przy małym stoliku, musnęła piersiami jego plecy. Zrobiło się jej gorąco.

Ich oczy spotkały się. On również wydawał się wytrącony z równowagi. Jak miała prowadzić rzeczową, profesjonalną rozmowę, kiedy wyobraźnia podsuwała jej najbardziej nieprawdopodobne wizje?

W tym momencie zadzwonił telefon, wyrrywając ją z erotycznego zauroczenia.

– Danielle, proszę, wybac mi tę nagłą zmianę planów – usprawiedliwiał się Harrington. – Jestem pewien, że bez problemów dogadacie się z Paulem.

– Oczywiście – potwierdziła. Zerknęła na Paula, który siedział naprzeciw niej, porządkując papiery. Niebieska koszulka okrywała muskularny tors. Szerokie ramiona zachęcały, by ich dotknąć. Długie nogi wyciągnął przed siebie, tak że widziała napięte pod dzinsem mięśnie ud.

Odwróciła wzrok, nie będąc w stanie jasno myśleć.

– Paul wie, jaka jest moja wizja głównej sypialni. Proszę, omów z nim wszystkie szczegóły. Wie dokładnie, jakie są moje upodobania, może mieć też kilka własnych

pomysłów.

– Panie Harrington, a kiedy będę mogła omówić z panem te sprawy?

– Nie martw się tym. Skontaktuję się z tobą później w ciągu dnia.

– Dobrze – odparła. – Będzie pan zadowolony z wyników mojego spotkania z Paulem.

Ręce Danielle były zimne, kiedy odkładała słuchawkę. Tak bardzo chciała wykazać się przed Hamngtonem swą kompetencją i kreatywnością.

– Czy wszystko wyjaśnione? – W głosie Paula brzmiała troska.

– Tak – odparła z rozczarowaniem. Paul podszedł do niej.

– Przykro mi, że musiałem stawić się tutaj zamiast Harringtona. Wiem, że wolałabyś rozmawiać bezpośrednio z nim.

Zaskoczyła ją wrażliwość Paula.

– Zabierzmy się do pracy – zaproponowała. – Będę potrzebowała jeszcze kilku tygodni, by dokończyć projekty i nanieść poprawki na zatwierdzone plany konstrukcyjne.

– Doskonale – zgodził się Paul. – Zacznę ustawiać szkielec, kiedy dostarczysz poprawioną wersję projektu.

Rozłożyła na stoliku plan piętra.

– Tutaj znajduje się główna sypialnia i łazienka. Jak widzisz, zaprojektowałam dwa ogromne okna wychodzące na Pacyfik.

Paul potrząsnął głową.

– Nie wydaje mi się, że powinny tam być dwa okna. Spojrzała na niego zdziwiona.

– O czym ty mówisz? Zaprojektowałam dwa okna. Paul rozpostarł szeroko ramiona.

– Widzę tam szklaną tafłę od sufitu do podłogi z widokiem na niebieski ocean.

– Absolutnie nie! – zaprotestowała. – Harrington i jego żona potrzebują intymności, by...

– Kochać się? – dokończył z uśmiechem. Podniosła się raptownie. Nie była w stanie jasno myśleć.

– Zrobię nam kawy.

Z trudem koncentrowała się na nalewaniu gorącego płynu do dwóch filiżanek.

Paul stanął za nią. Oparł dłoń o ścianę obok niej.

– Danielle, nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie. Odwróciła się i podniosła wzrok. Był zaledwie kilka centymetrów od niej. Czowała emanujące od niego ciepło.

– Ty ułożyłeś już sobie stosunki z Harringtonem. – Jej głos był drżący i niepewny. – Ja również chciałabym nawiązać z nim dobry kontakt.

– Uda ci się – zapewnił ją. – Dopilnuję tego. Delikatnie pogładził policzek Danielle. Kciukiem obrysował jej wargę.

Rozchyliła usta.

– Paul, nie wiem, jak uda się nam cokolwiek zrobić...

Pocałował ją. Nie protestowała, nie była w stanie. Otoczyła ramionami jego szyję i przyłgnęła do niego. Chciała być jak najbliżej.

Paul wsunął dłoń pod jej bluzkę i nakrył przysłoniętą koronką pierś. Westchnęła. Pragnęła, by pieścił jej nagie ciało.

Kiedy jego palce odnalazły wreszcie zapięcie stanika, odezwał się sygnał pagera. Danielle

natychmiast przypomniała sobie, gdzie jest i po co.

Wysunęła się z jego ramion.

– Lepiej zadzwoń od razu. – Szybko poprawiła ubranie, zajęła miejsce przy stoliku i zaczęła przeglądać plany.

– Muszę jechać na budowę – oświadczył Paul, kiedy skończył rozmawiać.

– A co z wytycznymi Harringtona? – spytała z niepokojem. Obiecała, że omówi z Paulem wszystkie szczegóły.

– Co powiedzialabyś, gdybym zostawił ci notatki? – zaproponował.

– Ale Harringtonowi zależy także na twojej opinii.

– Możesz zadzwonić do mnie na budowę, gdybyś miała jakieś pytania.

– Dobrze – zgodziła się z ociąganiem.

– Poradzisz sobie sama – dodał Paul, patrząc w jej zatroskane oczy. Ruszył do wyjścia, by jeszcze na chwilę zatrzymać się przy drzwiach. – A przy okazji: masz rację. Dwa okna w głównej sypialni to lepszy pomysł.

Danielle patrzyła, jak Paul odchodzi do furgonetki. Chciała za nim zawołać. Chciała powiedzieć, że żaden mężczyzna dotąd nie wydawał się jej tak bliski. Bała się jednak zaufać uczuciom.

Na placu budowy mężczyźni rozgarniali wylewany do szalunków beton. Paul zdjął koszulkę i gorące kalifornijskie słońce dotknęło swymi promieniami jego szerokiego torsu. Chodził wzdłuż fundamentów, sprawdzając, czy wszystkie wymiary są zgodne z planami konstrukcyjnymi, które trzymał w ręku.

Z błotnistej podwórza rozciągał się widok na szmaragdowozielony ocean. Posiadłość Harringtona znajdowała się kilkaset metrów powyżej piaszczystej plaży Malibu.

Z dołu dochodził szum uderzających o brzeg fal. Przypomniał sobie znów o Danielle. Nie miał prawa pieścić jej ani całować. Celem ich spotkania miało być wypełnienie poleceń Harringtona.

W dali majaczyła wyspa Catalina. Na moment przestał słyszeć warkot ciężarówki i głosy robotników.

Leżał na piaszczystej plaży, trzymając w ramionach Danielle. Całował jej usta i gładził miękkie, aksamitne włosy. Spojrzała na niego błyszczącymi radośnie oczami. Chciał powiedzieć jej coś... Coś, czego nigdy nie mówił żadnej kobiecie.

– Danielle, ja...

– Hej, chłopie! – Głos Butcha dotarł do niego z daleka. – Przyjechał Harrington.

– Okej, już idę.

– Jak poszło spotkanie z Danielle? – spytał na powitanie Harrington.

Paul natychmiast zauważył zmarszczkę na czole swojego zleceniodawcy i wyczuł jego niezadowolenie.

– Dobrze. – Czy miał powiedzieć, że pieścił piersi Danielle i smakował jej słodkie usta?

Harrington w milczeniu przeszedł na kraniec posiadłości i z wysokości stromego klifu patrzył na iskrzący się w dole ocean. Paul wiedział, że coś jest nie tak.

– Twierdziłeś, że nie pracowałeś nigdy z Danielle Ford?

Paul miał wrażenie, jakby ktoś szarpnął jego wnętrze metalowymi szczypcami.

– N-nigdy z nią nie pracowałem, panie Harrington.

– Słyszałem coś innego. – W oczach starszego pana widać było troskę. – Dowiedziałem się, że Danielle zaprojektowała dom, który okazał się totalną katastrofą. Dom, którego budżet został dwukrotnie przekroczony.

Paul zacisnął szczęki.

– To było trzy lata temu, panie Harrington. Pracowałem jedynie z jej planami, nie z samą Danielle. Była wtedy świeżo upieczonym architektem.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym, zanim ją zatrudniłem?

– Każdy popełnia błędy na początku swojej kariery – wyjaśnił pośpiesznie. – Odniosłem wrażenie, że Danielle nauczyła się na swoich.

Czoło Harringtona przecięły głębokie zmarszczki.

– Paul, nie lubię opóźnień w budowie, nie dotrzymany terminów, rozdmuchanych budżetów. Potrzebuję szybkiej, fachowej pracy. Muszę zwolnić Danielle.

Twarz Paula oblała się czerwonym rumieńcem.

– Nie może pan zwolnić Danielle.

– Dlaczego nie? Danielle Ford z premedytacją zataiła prawdę.

– To ja postąpiłem źle, nie mówiąc panu wszystkiego – rzucił pośpiesznie Paul. – Proszę dać jej szansę wykazania się swoimi umiejętnościami. Jest utalentowanym architektem.

– Nie mam pieniędzy ani czasu, by podejmować takie ryzyko – odparł Harrington. – Czy polecany przez ciebie architekt, Victor Horton, wrócił do zdrowia?

– Nie rozmawiałem z nim ostatnio.

– Czy mógłbyś połączyć mnie z nim teraz?

Paul rozmyślał gorączkowo. Nie mógł zawieść Danielle. Obiecywał, że wszystko pójdzie dobrze...

– Panie Harrington, podoba się panu projekt Danielle, prawda? – spytał.

– Tak, bardzo.

– Jeśli zatrudni pan nowego architekta, zmieni się plan domu. Styl Victora Hortona jest całkiem inny. Pana dom będzie miał drastycznie inny charakter. Wykreślenie nowych planów zajmie Victorowi sporo czasu. Ostatecznie, pańskie koszty znacznie wzrosną.

Harrington w milczeniu patrzył na rozciągający się w dole ocean. Jego twarz sprawiała wrażenie nagle postarzałej.

– Masz całkowitą słuszność. Ogarnęła mnie panika, ponieważ zawsze oczekuję perfekcji. Powinienem pozostać przy planach, które mam. – Przeniósł wzrok na Paula.

– Ale muszę cię ostrzec. Jeśli koszty budowy domu zostaną przekroczone z winy Danielle Ford, będzie to miało wpływ na moje plany finansowe w stosunku do biblioteki dziecięcej, a co za tym idzie, zagrożona będzie również nasza spółka.

Paul westchnął ciężko. Wiedział, że jeśli Danielle zawiedzie go, będzie przegrany.

– Biorę na siebie całą odpowiedzialność za pański dom – oświadczył. – Jeśli cokolwiek nie będzie wykonane zgodnie z pańskim życzeniem, ja będę za to odpowiadał.

– To akceptuję, Paul.

Paul uściśnął rękę Harringtona. Napięcie jednak go nie opuściło. Czy zabrakło mu rozsądku? Dlaczego ryzykował swoją przyszłą współpracę z Harringtonem dla Danielle?

Harrington ruszył w stronę swojego mercedesa.

– Kiedy zaczynasz stawiać szkielet?

– Mam tutaj zatwierdzony projekt – odparł Paul, szybko ruszając do baraku po dokumenty. Potem rozwinął wykreślone przez Danielle plany. – Danielle wspominała, że potrzebuje jeszcze około dwóch tygodni, żeby dokonać jakichś poprawek.

– Nie chcę żadnych opóźnień, Paul – podkreślał Harrington. – Zaczynaj konstrukcję szkieletu, gdy tylko będą gotowe fundamenty.

Paul wahał się.

– Ale jako architekt, Danielle powinna zatwierdzić... Harrington dotknął płacht z projektem.

– Projekt jest gotowy. Wznosisz domy od lat. Wykorzystaj te plany, a także swoje doświadczenie i intuicję. – Nie czekając na odpowiedź Paula, Harwood Harrington wsiadł do samochodu i odjechał, zostawiając za sobą jedynie chmurę pyłu.

Dwa tygodnie później Danielle z poczuciem satysfakcji odłożyła rapidograf. Skończyła wreszcie nanosić poprawki do projektu domu Harringtona. Żadna z dokonanych zmian nie wymagała ponownego zatwierdzenia przez wydział architektury. Była tak zajęta przez ostatnie dni, że nie zauważyła nawet, kiedy minęły dwa tygodnie od czasu ostatniej wizyty Paula w jej biurze.

Pamiętając o wpływie, jaki wywierał na nią Paul, starała się unikać placu budowy. Wiedziała, że przy nim nie zdołaby nic zrobić.

Odebrała kilka wiadomości od Paula, nagranych na automatycznej sekretarce, w których prosił, by natychmiast dostarczyła poprawione plany. Specjalnie odpowiadała na nie, dzwoniąc na budowę po godzinach pracy i zostawiając informację, że przywiezie gotowy projekt najszybciej, jak tylko będzie to możliwe.

Otarła pot z czoła i skierowała na siebie wentylator. Od kilku dni temperatura utrzymywała się powyżej trzydziestu stopni Celsjusza. Nie mając tego dnia w planach żadnych spotkań, ubrała się jedynie w białe szorty, przewiewną, zawiązywaną na szyi koszulkę i skórzane sandały.

Zadzwoił telefon.

– Danielle Ford? – usłyszała w słuchawce nie znany jej męski głos. – Mówi Butch. Nadzoruję budowę dla Paula Richardsa. Mam do pani pytanie dotyczące konstrukcji szkieletu.

– Szkieletu? – powtórzyła. Ścisnęła mocniej słuchawkę. – Nikt nie poinformował mnie, że zaczęliście wznosić szkielet. Proszę połączyć mnie z Paulem.

– To niemożliwe – odparł Butch. – Paul jest w tej chwili na prywatnym spotkaniu z panem Harringtonem w Century City Office. Nie chcę mu przeszkadzać. Powinien wrócić niedługo, ale muszę natychmiast wyjaśnić pewną wątpliwość.

– Zaraz tam będę.

Kiedy jechała autostradą w stronę Malibu, jej serce przepelniała gorycz. Miała nadzieję, że Paul okaże się inny niż Kevin. Że ważniejsza będzie dla niego ona, nie praca.

Przyjechała na plac budowy gotowa rozpocząć wojnę. Na miejscu jednak na chwilę zapało jej dech, gdy zobaczyła, jak jej wizja nabrała realnych kształtów. Powietrze przepelniał zapach świeżego drewna.

W dali dostrzegła grupę robotników wbijających gwoździe w potężne bale.

– Butch?! – zawołała.

– Cześć, Danielle. – Krępy mężczyzna w szortach, koszulce i z kolczykiem w uchu zwrócił się w jej stronę. – Dzwoniłem do ciebie ponownie, ale już wyjechałaś. Wyjaśniłem tę kwestię z Paulem.

– Z Paulem? – powtórzyła wzburzona. – To ja jestem architektem, nie Paul! – Ze złością rozwinęła plany na zasypanej wiórami ziemi. – Pokażcie, co zrobiliście z moim projektem!

Siedzącemu w baraku Paulowi wydawało się, że słyszy głos Danielle. Szybko odłożył na bok чеki wypłat, które wypisywał dla pracowników, i uchylił drzwi.

– Butch, o co chodzi?! – zawołał, starając się przekrzyczeć odgłosy pił i młotków.

– O ciebie! – odrzyknęła Danielle, ruszając w jego stronę z plikiem wydruków w ręku.

Wstrzymał oddech. Jej kruczoczarne włosy były ściągnięte do tyłu, piersi kołysały się swobodnie pod przewiewną czerwoną koszulką. Białe szorty podkreślały miękkie łuki bioder.

– Jak śmiałaś zacząć wznoszenie szkieletu beze mnie?

– Dostałem polecenie od Harringtona, by zaczynać natychmiast.

W jej twarzy widać było smutek i rozczarowanie.

– To nie fair. Jako architekt mam prawo wiedzieć o każdym etapie budowy.

– Oczywiście, masz do tego prawo. Wiem o tym. – To była jego wina. Powinien był powiedzieć jej o poleceniu Harringtona, lecz nie chciał jej zranić. Był rozdarty między potrzebą chronienia jej i troską o przyszłą współpracę z ważnym zleceniodawcą.

Dołączył do nich Butch.

– Jesteśmy gotowi zacząć pierwsze piętro.

– Dobrze.

– Pierwsze piętro? – zaprotestowała Danielle. – Nie omówiłeś jeszcze ze mną planów pierwszego piętra!

Nie mógł zwlekać, gdyż Harrington odwiedzał budowę każdego dnia, za każdym razem nalegając na jak najszybsze tempo prac.

– Butch, porozmawiam z tobą za chwilę.

Zanim odszedł, Butch posłał mu wymowne spojrzenie, które miało znaczyć: „Ostrzegalem, że z Danielle Ford tak właśnie będzie”.

– Danielle, uspokój się, proszę. Projekt pierwszego piętra jest doskonały. Po co tracić czas, omawiając każdy szczegół?

– Wprowadziłam zmiany, pamiętasz o tym? Nie pozwolę, żebyś zniszczył moją pracę tak, jak zrobiłeś to z domem Tildenów!

– Hej, zaczekaj...

Danielle ruszyła w stronę samochodu.

– Dokąd idziesz? – zawołał, podążając za nią. – Porozmawiajmy o tym.

Danielle nachyliła się, by wyjąć coś z samochodu. Krawędź jej szortów uniosła się, ukazując gładką skórę pośladków.

Paul kopnął leżący na ziemi kamień.

Stała naprzeciw niego, przyciskając do piersi rulony z rzutami pięt i elewacji.

– Co masz zamiar z tym zrobić? – Paul przyglądał się jej ciekawie.

– Przenoszę swoje biuro do baraku.

– Co takiego?

– Słyszałeś. – Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę drewnianego budynku.

– Nie możesz tego zrobić! – zaprotestował Paul. – Barak jest dla mnie i mojej brygady.

– Och, czyżby? – Pokonała pięć stopni, dzielących ją od drzwi. – Już nie.

Przytrzymując na ramionach stertę papierów, nie mogła sięgnąć klamki.

Paul przepchnął się przed nią.

– Pomogę ci.

– Poradzę sobie sama!

Nie zważając na nią, nacisnęła klamkę, jednocześnie na moment przywierając do niej swym ciałem.

Czuła jego męskość, nacisk twardego torsu. Jej kolana zrobiły się dziwnie miękkie.

Wewnątrz panowało przenikliwe zimno, w powietrzu unosił się zapach wilgoci i kurzu. Pośrodku większego pomieszczenia stała wytarta kanapa i długi drewniany stół z krzesłami. Nieco dalej znajdowała się mała kuchenka, łazienka i mała sypialnia z nie pościelonym łóżkiem.

Złożyła swój ładunek na zarzuconym papierami stole.

– Hej – zaprotestował Paul. – To moje biurko!

– Jest mnóstwo miejsca dla nas obojga – upierała się Danielle. Od razu wyłączyła też klimatyzację, otworzyła okna, by wpuścić świeże powietrze, i zaczęła porządkować panujący w pokoju rozgardiasz.

Paul przyglądał się temu, nerwowo bębniąc palcami po ścianie.

– Co robisz?

– Organizuję przestrzeń – odparła. – Nie mogłabym pracować w takim chaosie.

– Jak ja teraz cokolwiek znajdę?

– Chętnie ci pomogę. – Usiadła, rozkładając przed sobą projekt konstrukcji. – Będę tutaj pracować codziennie od rana do wieczora, do czasu kiedy dom będzie skończony.

Paul zmierzwił włosy palcami.

– Dlaczego to robisz? Jeśli wyniknie jakiś problem, zadzwonię do ciebie.

– Tak jak zrobiłeś to, zaczynając konstrukcję szkieletu beze mnie?

– Danielle, nie potrafię wyrazić, jak bardzo jest mi przykro z powodu tego, co się stało – usprawiedliwił się, starannie dobierając słowa.

Wstała, spoglądając na niego gniewnie.

– Jest w porządku, kiedy ty kontrolujesz moją pracę, ale nie podoba ci się, kiedy ja chcę zrobić to samo w stosunku do ciebie, tak?

– Nie powiedziałem tego.

– Ale to właśnie miałeś na myśli!

Dalszą sprzeczkę przerwał głuchy łoskot, przypominający dźwięk zbliżającego się pociągu. Barak zatrzęsł się. Framugi okienne zatrzęsły się, a plany Danielle spadły na podłogę.

– Trzęsienie ziemi! – krzyknęła przerażona Danielle, czując, jak chwieje się podłoga pod jej stopami.

Instynktownie przyłgnęła do Paula, szukając schronienia w jego ramionach. Obejmował ją mocno, gdy kolejny wstrząs zakołysał barakiem. Drżąc ze strachu, otoczyła ramionami jego szyję i ukryła twarz na piersi. Jego uda dotykały jej nagich nóg.

Równie niespodziewanie, jak się zaczęło, trzęsienie ziemi ustąpiło. Barak przestał się kołysać. Danielle spojrzała na Paula. Wciąż oplatała ramionami jego szyję. Jej piersi były przyciśnięte do jego twardego torsu. Ciepły oddech mężczyzny owiewał jej twarz.

Wiedziała, że powinna wyrwać się z objęcia, lecz nie potrafiła. Nie chciała. Czowała się tu pewnie i bezpiecznie.

Kiedy Paul zbliżył do niej usta, zapomniała o wszystkim. Wspięła się na palce i odwzajemniła pocałunek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wędrował dłonią po jej nagich plecach. Nie przestając jej całować, rozsupłał węzeł bluzki. Czerwona koszulka opadła na podłogę. W jego rękach pulsowały gorące kule jej piersi. Jęknęła. Wyczuwał twardniejące pod jego palcami sutki. Kciukami obrysowywał ich kształt.

W odpowiedzi delikatnie przygryzła jego wargę. Spragnionymi ustami przesuwał po jej szyi. Wciągał zachłannie jej zapach, smakował rozpaloną, aksamitną skórę.

Danielle odchyliła się do tyłu, wsuwając dłonie w jego włosy. Nagle odezwało się głośne pukanie drzwi.

– Hej, nic wam się nie stało? – zawołał Butch. – To trzęsienie miało chyba siłę pięciu stopni!

Paul oddychał szybko. W jej obecności tracił nad sobą kontrolę. Wyplątała palce z jego włosów. Unikając wzroku Paula, szybko podniosła swoją bluzkę i zniknęła za drzwiami łazienki.

– Jest okej! – odkrzyknął Paul. – Za moment do was przyjdę.

– Dobra!

Słyszał oddalające się kroki Butcha. Potem zastukał do drzwi łazienki.

– Wszystko w porządku? – Dlaczego tak na nią reagował? Dlaczego nie umiał utrzymać rąk przy sobie? Dlaczego nie traktował jej jak innych architektów?

– N-nic mi nie jest – odpowiedziała niepewnie. – Trzęsienia ziemi przerażają mnie, to wszystko.

Otworzyła drzwi. Była znów ubrana. Włosy zebrała do tyłu w koński ogon. Jednak nie potrafiła spojrzeć mu prosto w oczy, kiedy przechodziła obok niego, wychodząc z baraku.

Paul tkwił w miejscu, zły na siebie. Jak śmiał pieścić ją w tak intymny sposób?

Danielle potrzebowała mężczyzny, z którym mogłaby założyć rodzinę. Którego każdego dnia wracałby do domu. Mężczyzny, z którym mogłaby mieć dzieci. On nigdy nie mógłby zostać tym mężczyzną.

Był samotnikiem. Nie umiałby dać jej miłości i poczucia bezpieczeństwa, których pragnęła. Wiedział, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości.

Danielle starała się skoncentrować na planach piętra, które szczegółowo omawiała teraz z Butchem.

– Butch, chcę, aby zostało to skonstruowane dokładnie w ten sposób.

– Oczywiście, Danielle – odparł Butch. – Nie ma problemu. – Po czym wrócił do pracy.

Chodziła po parterze, porównując każde pomieszczenie z poprawionymi planami, lecz nie potrafiła się skoncentrować. Dlaczego tak zupełnie traciła czujność w obecności Paula? A gdyby Harrington dowiedział się o ich coraz bardziej zażyłych stosunkach?

Doskonała robota, Danielle... Zwolniłby mnie, nie czekając na wyjaśnienia!

W tej samej chwili poczuła na ramieniu znajomy, delikatny dotyk ręki Paula.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowa, Danielle – szepnął, jakby czytając w jej myślach. – To,

co stało się w baraku, to była moja wina, nie twoja.

Ujęły ją troska i czułość, pobrzmiwająca w jego głosie. Nie złagodziły one jednak złości, z jaką zaatakowała Paula w następnej chwili.

– Nie mogę w to uwierzyć! – wybuchnęła. – Zrujnowałeś moją kuchnię!

– Co takiego? – Paul zdezorientowany przyglądał się drewnianej konstrukcji.

Wyminęła pracownika, przybijającego młotkiem bale. Oparła dłoń na niskiej ścianie, która oddzielała część jadalną kuchni od przygotowawczej.

– Co to jest?

Paul wyraźnie nie wiedział, o co jej chodzi.

– Ściana.

– Tutaj nie ma być żadnej ściany.

– Owszem, tak – upierał się Paul, biorąc do ręki swój komplet planów, leżący na roboczym stole. – Dokładnie w tym miejscu. Sama to narysowałaś.

– A potem zmieniłam – odparowała. – Teraz kuchnia wraz z częścią jadalnią stanowi jedną otwartą przestrzeń.

Paul nachylił się nad jej rzutem.

– Zepsułeś kuchnię – ciągnęła – ponieważ zacząłeś konstruowanie szkieletu beze mnie!

– Zrobiłem to, co mi kazano! – bronił się. Gestem ręki przywołała Butcha.

– Proszę, zburz tę ścianę pośrodku kuchni.

– Hej, zaczekaj – zaprotestował Paul. – Ja wydaję tu polecenia.

Oparła ręce na biodrach.

– Tylko wtedy, kiedy są słuszne! – Nie chciała występować przeciw niemu, lecz musiała zaznaczyć swoją pozycję. Inaczej straciłaby ją na zawsze. Odwróciła się do Butcha. – Zburz ją.

Twarz Paula poczerwieniała.

– Butch, nie wolno ci kiwnąć palcem, chyba że dostaniesz ode mnie takie polecenie!

Butch zmarszczył czoło, nie wiedząc, jak postąpić. Danielle chwyciła leżący na podłodze młotek.

– Świetnie! Zrobię to sama! – Zaczęła walić w ścianę. To ona miała projektować ten dom, nie Paul!

– Zaczekaj. To moja praca, nie twoja.

– Czyżby? Może więc projektowanie zostawiłbyś mnie! Zamachnęła się mocniej. Kątem oka zauważyła, że usta Butcha wyginają się w uśmiechu. Być może wyglądała zabawnie, ale zamierzała pokazać im, kto ma tu ostatnie słowo.

Paul spoglądał na nią zdumiony. Nikt dotąd nie ośmielił się podważyć jego autorytetu przed brygadą. A już zwłaszcza kobieta!

– Wracajcie wszyscy do pracy! – zarządził.

Oparł dłonie na nagiej talii Danielle i obrócił dziewczynę do siebie.

– Lepiej przestań... – zaczął, lecz jego głos załamał się. Jej turkusowe oczy patrzyły prosto na niego. Nie było w nich strachu. Była zdecydowana walczyć, aż do jego całkowitej kapitulacji.

Bo? – W jej głosie brzmiało wyzwanie.

– Zgoda. Zepsułem twoją kuchnię – przyznał. – Rozbiorę tę ścianę, tak jak sobie tego życzysz.

Wycelowwała w niego młotek.

– Następnym razem, zanim zaczniesz pracę z moim projektem, skonsultuj się ze mną. – Zerknęła na zegarek. – Wracam teraz do biura, by zapakować resztę swoich rzeczy. Do zobaczenia rano.

Spoglądał, jak Danielle zdecydowanym krokiem zmierza do samochodu. Kiedy odjechała, Butch klepnął go po plecach.

– Danielle Ford okręciła sobie ciebie wokół palca, chłopie.

Podekscytowana Lisa z impetem wpadła do środka biura Danielle.

– Znalazłam idealne miejsce na nasze przyjęcie ślubne! Wynajmiemy statek w Marina Del Rey! – Rozejrzała się dookoła. – A ty gdzie wynosisz się z tymi rzeczami?

– Do mojego tymczasowego biura w baraku na budowie. Lisa patrzyła na nią zdumiona.

– Będziesz pracować w tym samym miejscu co Paul Richards?

– Dlaczego nie?

– Sądzę, że to wspaniale – odparła Lisa. – Wiedziałam, że coś z tego będzie.

– Nic z tych rzeczy – zaprzeczyła Danielle. – Muszę pracować w baraku, żeby go kontrolować.

– Kontrolować? – powtórzyła z niedowierzaniem Lisa. – Chcesz wmówić we mnie, że Paul Richards wcale cię nie pociąga?

Policzki Danielle okrył rumieniec.

– Nawet jeśli, nic to nie zmienia. Spotkałam już w życiu kilku atrakcyjnych mężczyzn.

– Czyżby? Kogo?

– Nie pamiętam ich nazwisk!

– Paul jest wyjątkowy – upierała się Lisa. – Przyznaj się do tego. Przenosisz biuro, bo chcesz być bliżej niego.

Słowa siostry tak bardzo wyprowadziły Danielle z równowagi, że upuściła na podłogę stos kartek.

– Czy mogłabyś zająć się swoimi przygotowaniami do ślubu i na pewien czas zapomnieć o mnie?

– Mam rację! – wykrzyknęła Lisa. – Oszalałaś na jego punkcie!

Dłonie Danielle były spocone, choć tym razem klimatyzacja działała bez zarzutu.

– Pokaż tę broszurę. – Musiała jakoś zmienić temat. Z zachwytem przyglądała się widniejącemu na okładce foldera zdjęciu. Wesele Lisy miało odbyć się na jachcie zakotwiczonym w Marina Del Rey. Na stołach nakrytych koronkowymi obrusami płonęły świece ustawione w wieńcach bajecznie kolorowych kwiatów. Na zalanym światłem księżycy pokładzie znajdował się również bar, niewielkie stanowisko dla orkiestry i parkiet do tańca.

– Będziecie mieli najbardziej romantyczne wesele, na jakim kiedykolwiek byłam! – powiedziała z zachwytem Danielle.

Oczy Lisy błyszczały.

– Kto będzie ci towarzyszył?

Serce Danielle zabiło szybciej. Tylko jeden mężczyzna przychodził jej na myśl. Oddała siostrze folder.

– Nikt. – Odłączyła komputer i drukarkę, by przenieść je do samochodu.

Lisa skierowała się do drzwi.

– Zaproś Paula w moim imieniu! – Lisa uciekła, nie czekając na odpowiedź siostry.

Po jej wyjściu Danielle natychmiast opadła na krzesło. Lisa знаła ją dobrze. Paul Richards był jedynym mężczyzną, którego chciałaby mieć u swego boku na weselu Lisy. Ale nie wolno jej ulec temu impulsowi. Nie mogła zaufać Paulowi. Dla niego liczyła się tylko współpraca z Harringtonem.

Dzwonek telefonu przerwał te rozważania.

– Danielle, czy moglibyśmy spotkać się jutro na budowie? – usłyszała głos swego zleceniodawcy. – Chciałbym przedyskutować z tobą pewien problem.

– Oczywiście, panie Harrington – zgodziła się natychmiast. – Do zobaczenia jutro.

Słone fale Pacyfiku obmywały jego skórę pod promieniami wschodzącego słońca. Każdego ranka, jeszcze przed przybyciem brygady, biegał po plaży, by potem wykapać się w chłodnej, odświeżającej wodzie.

Wysilek fizyczny i kąpiel pomagały mu lepiej koncentrować się na pracy. Lecz nie dziś. Tego dnia jego myśli opanowała Danielle Ford. Dotykał jej pełnych piersi, czuł wtulone w niego jej drżące rozpalone ciało.

Uderzył silniej wodę, zwiększając tempo. Chciał uwolnić się od tych erotycznych wizji.

Wiedział, że nigdy nie będzie mógł kochać się z Danielle. Zasługiwała na mężczyznę, który ofiarowałby jej całe swoje życie.

Idąc wzdłuż piaszczystej plaży, na krawędzi klifu dostrzegł jakąś postać.

Z góry spoglądała na niego Danielle. Jej zgrabną sylwetkę rozświetlało poranne słońce. Wyglądała jak anioł.

Jego serce zabiło szybciej. Miał ochotę zawołać dziewczynę i pobaraszkować z nią na piasku. W tej samej chwili przypomniał sobie, dlaczego Danielle znalazła się tu o tak wczesnej porze.

Przeprowadzała się. Chciała zawładnąć jego przestrzenią. Pobiegł sprawdzić, jakich zniszczeń zdążyła dokonać.

Ledwie dotarła do baraku, gdy usłyszała skrzyp otwieranych drzwi.

– Dzień dobry, Paul – powitała go wesoło. Rozejrzył się po pokoju.

– Nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie. Starą zachowywać się z równą nonszalancją, z jaką przedtem rozkładała swoje rzeczy.

– Chciałam rozlokować się przed twoim przyjazdem. Paul pachniał oceanem. W jego włosach iskrzyły się kropelki słonej wody. Mokry tors unosił się szybko. Jej wzrok powędrował niżej, gdzie mokre kąpielówki okrywały jego męskość.

Odwróciła oczy. Wskazała palcem rozłożone na stole plany.

– Postanowiłam zainstalować przy schodach dębową balustradę, zamiast kutej żelaznej, jak zamierzałam wcześniej.

– Hm... to interesujące – stwierdził. – Będzie ci przeszkadzało, jeśli wezmę prysznic w czasie naszej rozmowy?

Nie śmiała podnieść głowy, nie chcąc, by widział jej płonące czerwienią policzki.

– Oczywiście, nie przejmuj się mną. Paul przeszedł do łazienki.

– Twój pomysł ze schodami wydaje się świetny. Zauważyła, że zostawił drzwi łazienki otwarte. Słyszała, jak spadają na podłogę jego mokre kąpielówki.

– Do licha, co się dzieje z tymi kranami? – mruknął.

– Nie mogę odkręcić wody.

Nie odważyła się zaproponować swojej pomocy. Zamiast tego spytała tylko:

– Czy mam wezwać hydraulika?

W tym samym momencie usłyszała szum wody.

– Dziś rano mam spotkać się z panem Harringtonem – oznajmiła.

– Wiem! – odkrzyknął.

Skąd? Czyżby Harrington zadzwonił do Paula, by poinformować go o tym? Dlaczego Paul zawsze musiał stać między nimi?

Pokój wypełnił zapach piżmowego mydła. Wyobraziła sobie Paula, namydającego muskularne uda.

Na kanapie przed nią leżały przyszykowane koszulka i szorty. Przyszło jej na myśl, że Paul może poprosić ją o podanie tych ubrań lub też pojawić się w pokoju późni.

Poderwała się z miejsca.

– Muszę przynieść coś z samochodu! – krzyknęła i już jej nie było.

Scena, którą dostrzegł przez okno, zaniepokoiła go. Danielle z taśmą w ręku sprawdzała wymiary salonu, tłumacząc coś wyraźnie zdezorientowanemu Butchowi. Paul cisnął na ziemię ręcznik i wybiegł na zewnątrz.

– Butch, salon jest pół metra za krótki. Wymiary na rzucie są pięć na pięć, a nie pięć na cztery i pół.

Butch podrapał się w głowę.

– Wszystko wymierzyłem zgodnie z instrukcjami Paula.

– Paul nie miał o tym pojęcia! – wybuchnęła. Zdenerwowana wzięła do rąk plany, zgrabnie omijając przy tym ogromną kałużę.

Nagle przy jej boku pojawił się Paul. Odesłał Butcha z powrotem do pracy.

– O co chodzi, Danielle? Zniecierpliwiona wskazała na projekt.

– Dlaczego samowolnie zmieniłeś wielkość salonu?

– To nie była moja decyzja – stwierdził.

– Och, czyżby? Więc jeśli nie twoja, to czyja? – spytała ze złością.

Wsunął ręce w kieszenie.

– Harringtona. Poczula ucisk w żołądku.

– Dlaczego nic mi o tym nie wspomniał?

– Pewnie się śpieszył – wyjaśnił szybko Paul. – Zadzwoił do mnie wczoraj wieczorem, by umówić się na dzisiejsze spotkanie i przy okazji poprosił o powiększenie kuchni kosztem salonu o pół metra.

– Z tobą też chce się spotkać? – zdziwiła się Danielle, czując się coraz bardziej zdruzgotana. Sądziła, że będzie miała okazję porozmawiać z Harringtonem sam na sam.

Paul delikatnie dotknął jej ramienia.

– Nie martw się. Budowa idzie pomyślnie. Wiem, że Harrington jest zadowolony z twojej pracy.

– Tak – zgodziła się. W jej głosie jednak brzmiało rozczarowanie.

Z rozdartym i pełnym niepokoju sercem odwróciła się i ruszyła przed siebie, nie patrząc pod nogi. Jej stopa poślizgnęła się w błocie i w następnej chwili Danielle leżała na plecach w lepkiej, brudnej mazi.

Paul podniósł ją natychmiast.

– Wezwać lekarza?

– Nic mi nie jest, wszystko w porządku, Paul – zapewniła go, choć nie było to prawdą. Ociekała błotem. Dotknęła szortów, które przykleiły się do jej ud.

– O, nie – jęknęła. – Spotkanie z Harringtonem! Co mam zrobić?

Paul chwycił ją za rękę i pociągnął do baraku.

– Musisz wziąć prysznic.

– Ale potrzebuję suchego ubrania!

– Daj mi numer telefonu swojej siostry – zażądał Paul, przejmując kontrolę nad sytuacją.

– Zadzwoię do Lisy i poproszę, żeby przywiozła ci czyste rzeczy.

– Zrobisz to? – upewniła się, wdzięczna za jego pomoc.

W łazience szybko zrzuciła ubranie. Czowała, jak na jej skórze twardnieje skorupa błota. Nie namyślając się dłużej, weszła po prysznic i zaciągnęła zasłonę. Niecierpliwie sięgnęła do kurków, ale nie chciały się przekręcić. Chwyciła je mocniej, lecz żaden nawet nie drgnął. Uderzyła w nie pięścią, to również nie pomogło.

– Danielle, co się dzieje? – zaniepokoił się Paul.

– Woda nie chce lecieć! – odkrzyknęła, wciąż szarpiąc za kran. Nie miała chwili do stracenia.

Paul stał przed zamkniętymi drzwiami łazienki, zdając sobie sprawę, w jak trudnym położeniu znajduje się Danielle. Wiedział też, że prysznic jest zepsuty. Wiedziony impulsem wszedł do środka małego pomieszczenia i odsunął zasłonę.

– Puszczę ci wodę... – zaczął, lecz słowa uwięzły mu w gardle.

Na wprost niego stała Danielle, naga, zaledwie kilka centymetrów od jego ręki. Pełne piersi sterczały dumnie, domagając się pieśszczot. Ich brązowe czubki stwardniały pod wpływem jego spojrzenia.

Wstrzymał oddech, gdy zauważył ciemny, puszysty trójkąt pomiędzy jej udami. Z wysiłkiem zmusił się, by przenieść wzrok na kran.

– Mmuszę poluzować kurki – wyjąkał, z trudem przypominając sobie, po co tu wtargnął.

– Spiesz się, Paul – ponagliła go Danielle. – Harrington może pojawić się tutaj w każdej

chwili.

Paul wyjął klucz z pasa z narzędziami.

Widział, że Danielle rozgląda się za ręcznikiem. Pamiętał, że wykorzystał jedyny, jaki był w baraku, i nie mógł nawet przypomnieć sobie, gdzie go zostawił.

– Muszę podejść bliżej. – Całą wolę skoncentrował na tym, by nie patrzeć w jej stronę.

– O-oczywiście – zgodziła się, przywierając do ściany. Paul przekręcił klucz i strumień lodowatej wody oblał ich oboje.

– Zakręć! – pisnęła Danielle. – Zamarzam.

– Staram się! – Mocował się z kranem, wciąż jednak bez rezultatu. Spróbował usunąć się na bok, by pozwolić dziewczynie wydostać się z pułapki. Twardymi sutkami otarła się o jego nagie ramię. Patrzyła na niego zamglonymi turkusowymi oczami. Rozchyliła usta. Oddychał szybko. Klucz francuski upadł z brzękiem na mokre kafelki.

Przyciągnął Danielle do siebie. Zimna woda obmywała ich usta. Powędrował dłońmi w dół, by odnaleźć jej śliskie od wody pośladki.

Jęknęła i delikatnymi, kolistymi ruchami zaczęła ocierać się o niego. Rozluźniła wiązanie jego szortów. Odnalazł ciepłe, wilgotne zagłębienie. Pragnął zanurzyć się w niej.

Tę miłosną grę przerwał nagle głos Lisy.

Danielle uwolniła się z objęć Paula. Jej oczy błyszczały pożądaniem.

– Zaraz wychodzę, Lee! – odpowiedziała, nie odrywając od niego spojrzenia.

Paul szybko podniósł klucz i odkręcił drugi kran. Z góry popłynęła gorąca woda.

Policzki Paula okryły się purpurą, gdy napotkał zdumione spojrzenie Lisy.

– Drobnny problem hydrauliczny. Wszystko jest już w porządku.

– Cieszę się – odparła Lisa, powstrzymując uśmiech. Ogarnięty poczuciem winy, Paul chwycił parę suchych spodenek i wyszedł szybko na zewnątrz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Przywiozłam ci ręcznik, ubranie i suszarkę – poinformowała Lisa siostrę na powitanie.

– Świetnie – stwierdziła Danielle, wychodząc spod prysznicza.

Lisa nie spuszczała z niej wzroku, pomagając Danielle suszyć włosy.

– Szkoda, że nie widziałeś, jaki Paul był czerwony, kiedy wyszedł z łazienki – uśmiechnęła się Lisa. – Zdecydowanie zawróciłaś mu w głowie!

– Tak sądzisz? – spytała Danielle. Lisa skinęła głową.

– Założę się, że jeśli go poprosisz, Paul z chęcią będzie towarzyszył ci na weselu.

Na zewnątrz rozległ się głos Harringtona.

– Powodzenia – życzyła Lisa siostrze, po czym uściśnęła Danielle i wyszła.

Danielle szybko przeczesła włosy, wygładziła jasne szorty, bluzkę i kilka razy głęboko odetchnęła. Musi być spokojna i opanowana, by przekonać swego zleceniodawcę, że może na niej polegać tak jak na Paulu.

– Muszę przyznać, Paul, że nie zawiodłem się na tobie.

Projekt Danielle spełnia wszystkie moje oczekiwania. Nie mam żadnych uwag co do jej pracy. Paul uśmiechnął się.

– Danielle jest znakomitym architektem. Podjął pan dobrą decyzję, powierzając jej to zlecenie. Jest inteligentna, pomysłowa i...

– Czy dobrze się wam razem pracuje? – przerwał mu Harrington.

To pytanie zaskoczyło Paula i jego twarz okryła się rumieńcem.

– Tak, oczywiście.

Danielle zatrzymała się na chwilę w drzwiach baraku. Jej ręce drżały. O czym rozmawiali Paul z Harringtonem? Czy Paul opowiadał mu o konfliktach, jakie wyniknęły podczas wznoszenia konstrukcji? Oddaliła od siebie tę myśl.

– Mam dla pana różne katalogi. – Podała rękę Harringtonowi. – Może dzisiejszego ranka uda się panu wybrać akcesoria do głównej łazienki.

– Prosiłem o dzisiejsze spotkanie, by powiedzieć wam, że w moim życiu zaszły pewne zmiany, które uniemożliwią mi poświęcanie budowie tyle czasu, ile bym sobie życzył – oznajmił Harrington.

Danielle z niepokojem zerknęła na Paula.

– Co się stało?

Oczy Harringtona błysnęły wesoło.

– Moja żona jest w ciąży.

– To cudownie! – ucieszyła się Danielle.

– Moje gratulacje! – powiedział Paul.

– Jest tylko jeden problem – ciągnął Harrington, ścisząc głos. – Doktor ostrzegł ją, że istnieje niebezpieczeństwo poronienia.

– Tak mi przykro – zmartwiła się Danielle. Lisa opowiadała jej, jak bardzo Harrington

marzył o powiększeniu rodziny.

– Nie mogę stracić dziecka – mówił dalej. – Doktor kazał mojej żonie leżeć. Chcę spędzać z nią każdą wolną chwilę. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście mogli dokonać za mnie potrzebnych zakupów.

Paul wyglądał na spłoszonego tą prośbą.

– Panie Harrington, świetnie radzę sobie z młotkiem i śrubokrętem, ale...

– Oczywiście, możemy to zrobić! – przerwała mu Danielle. Nie mogła pozwolić, by Paul pozbawił ją szansy przyjścia z pomocą Harringtonowi. – Powinnam chyba jednak mieć pana akceptację przy każdym zakupie? – Musiała pozostawać z nim w stałym i bezpośrednim kontakcie, jeśli chciała osiągnąć coś w sprawie biblioteki dziecięcej.

– To nie będzie konieczne, Danielle – oświadczył Harrington. – Twój projekt w najdrobniejszych szczegółach spełnia moje oczekiwania. Wysokie standardy i wysiłek, jaki włożyłaś w staranne opracowanie planów konstrukcyjnych, świadczą o tym, że dobrze znasz mój gust.

– Tak się cieszę, że jest pan zadowolony – ucieszyła się Danielle.

– Ponieważ tworzycie tak harmonijnie współpracujący zespół, chciałem prosić, byście dokonali za mnie potrzebnych zakupów z punktu widzenia młodego małżeństwa.

Paul przestępował nerwowo z nogi na nogę.

– Panie Harrington, jestem starym kawalerem i samotnikiem, nie mam pojęcia..

– Paul nauczy się... – dodała pośpiesznie Danielle, widząc wahanie w oczach Harringtona. – Wybierzemy najwygodniejsze i najefektowniejsze akcesoria.

Harrington odetchnął z ulgą.

– Wspaniale, Danielle. Twoja siostra miała co do ciebie absolutną rację. Jesteś bardzo kompetentna i doskonale potrafisz sprostać wymaganiom klientów.

Miała ochotę uściskać go za te słowa.

– Dziękuję...

Kiedy Harrington odjechał, Paul nagle zniknął. Dopiero po dłuższej chwili Danielle zdała sobie sprawę, dlaczego. Przyznał, że jest kawalerem i ten stan najbardziej mu odpowiada. Jeśli wiązała z nim jakiegokolwiek nadzieję, Paul dał jej w ten sposób do zrozumienia, że nie może na niego liczyć.

Przez następnych kilka dni Paul czuł się wyjątkowo przygnębiony. Danielle pracowała w baraku, nie szukając z nim kontaktu. Zostawiła mu na kartce wiadomość, na kiedy zaplanowała ich wyjazd po zakupy.

Wieczorem, dzień przed wyznaczonym terminem ich wyprawy, Paul siedział w swoim domu w Santa Monica, jedząc odgrzaną w mikrofalówce mrożoną zapiekankę z kurczakiem. Prawie nie czuł smaku potrawy.

Kiedy zadzwonił telefon, podniósł szybko słuchawkę, mając nadzieję, że to Harrington i że będzie mógł w jakiś sposób wywinąć się od uczestniczenia w wyprawie po zakupy.

– Skip? – usłyszał znajomy głos.

– Lucky? To ty? – upewnił się radośnie Paul.

Tylko jedna osoba na świecie zwracała się do niego w ten sposób. Jego przyjaciel Lucky. To on wymyślił dla niego to przezwisko. To w jego domu Paul szukał schronienia, kiedy macocha obarczała go winą za swe ciężkie i nieudane życie.

– Skip, gdzie się podziewałeś? – pytał Lucy. – Szukałem cię wszędzie.

Paul zachichotał.

– Nie mogę uwierzyć że to ty.

– Mieszkam w Big Apple, ale wracam do Los Angeles, żeby się ożenić – oznajmił Lucky.

– Hej, przecież postanowiliśmy nigdy się nie żenić.

– Kiedy spotykasz kobietę swoich marzeń, wszystkie postanowienia biorą w łeb.

– Musi być rzeczywiście niezwykła, skoro zdecydowałeś się poświęcić dla niej wcześniejsze plany.

– Chcę, żebyś był moim świadkiem – oświadczył Lucky.

– Oczywiście – odparł Paul. – Ale czy możesz wyobrazić sobie mnie w garniturze?

Lucky roześmiał się.

– Jak najbardziej. Musisz potrenować przed własnym ślubem.

– Nie jestem stworzony do małżeństwa – zaprotestował smutno Paul.

– Ależ jesteś – zapewnił go Lucky. – Musisz tylko spotkać odpowiednią kobietę.

Kiedy Paul odłożył słuchawkę, jego myśli znów skierowały się ku Danielle. Jeśli Lucky się zakochał, może dla niego również była szansa na normalne życie.

Już w następnej chwili zbeształ siebie za to porównanie. Lucky wychował się w szczęśliwej, kochającej się rodzinie. W sercu Paula zawsze panowała pustka.

Tylko jeden jedyny raz zabiło ono szybciej. Tego dnia, gdy poznał Danielle Ford.

Danielle zerknęła na kierującego samochodem Paula. Był taki cichy i zamknięty w sobie. W ciągu ostatnich tygodni starała się zachowywać wyłącznie w sposób profesjonalny. Wciąż przypominała sobie, że Paul znacznie mniej poważnie traktuje uczucie, które zdawało się kiełkować pomiędzy nimi. Dlaczego stawiać go w pozycji człowieka żonatego, kiedy wyraźnie mierzi go ten pomysł?

– Paul, wiem, że nie masz ochoty na dzisiejszą eskapadę – zaczęła z wahaniem. – Czy chcesz, żebym zrobiła zakupy sama?

Zwrócił na nią ciepłe, zatroskane spojrzenie. Wiedziała już, dlaczego wydawał się jej tak bliski.

– Nie ma mowy – zaprotestował. – To nasze wspólne zadanie. – Poza tym i tak wciąż śnią mi się tylko prysznic i sedesy.

Uśmiechnęła się.

– Mogę to sobie wyobrazić. – Dlaczego zawsze potrafił ją rozbroić?

Zaparkował furgonetkę przed magazynem La Vente w Santa Monica.

Powitała ich elegancka, starsza ekspedientka.

– Czy przerabiacie państwo łazienkę?

– Nie, to znaczy... – zaczął speszony Paul.

– Urządzamy dom miodowego miesiąca – przerwała mu Danielle.

– Cudownie! – ucieszyła się ekspedientka. – Jaki styl państwu odpowiada?

– Poszukujemy czegoś romantycznego. – Danielle ujęła Paula pod ramię, chcąc stworzyć wrażenie zażyłości, o jakiej mówił Harrington.

Obawiała się reakcji Paula i ze zdziwieniem przyjęła jego uśmiech, który zdawał się potwierdzać ich emocjonalną bliskość.

– Pokażę państwu nasz najciekawszy model, jakby stworzony specjalnie dla tak idealnie dobranej pary – oznajmiła starsza pani. – Proszę pójść za mną.

Widząc wahanie Paula, Danielle szepnęła:

– Zrelaksuj się i udawaj, że jestem twoją żoną.

Paul otoczył jej talię ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Tak dobrze?

– T-tak – zająknęła się.

Weszli do sali zastawionej wannami owalnymi, trójkątnymi i w kształcie serca.

– Jestem pewna, że spodoba się wam ten model – oświadczyła sprzedawczyni, zatrzymując się przed kremową, owalną wanną. – Jacuzzi cieszy się ogromnym powodzeniem wśród nowożeńców. Wygodnie mieści się w niej dwoje dorosłych. Jeden przycisk uruchamia masaż, drugim można regulować temperaturę.

Dłoń Paula dotykała jej leciutko tuż pod biustem. Ogarnęło ją gorąco, gdy przypomniała sobie, jak ta sama dłoń pieściła jej sutki.

– Wydaje się doskonała. – Danielle zwróciła się do Paula. – Jak sądzisz, kochanie?

W jego oczach błysnęły łobuzerskie iskierki.

– Wygląda bardzo interesująco.

– Och, nie krępujcie się – zachęciła ich ekspedientka.

– Wejdźcie i sprawdźcie, czy jest wygodna. Będziecie mogli swobodnie położyć się w środku obok siebie. Danielle wahała się.

– Nie... Widzę stąd, że jest obszerna.

– Proszę cię, skarbie – nalegał Paul. – Nie sądzisz, że powinniśmy wypróbować ten model, zanim go zamówimy?

Paul wyraźnie delectował się sytuacją. Pamiętając o swym zobowiązaniu względem Harringtona, Danielle weszła do wanny, usiadła i odchyliła się do tyłu.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Wygodnie?

– Oczywiście.

Paul wędrował po niej wzrokiem, jakby właśnie zażywała kąpieli nago.

– Dlaczego nie przyłączy się pan do żony? – zaproponowała sprzedawczyni.

– Rzeczywiście, czemu nie – zgodził się ochoczo. Po chwili już czuła ciepło jego biodra.

– Przytulcie się, proszę, i nie zwracajcie na mnie uwagi.

– Nie będziemy – zgodził się Paul, delikatnie przygarniając Danielle do siebie.

Pachniał wodą kolońską. Danielle niemal nie słyszała słów sprzedawczyni.

Wyobraziła sobie strumień wody masujący plecy Paula i delikatne bąbelki, szmerzące pomiędzy jej nogami.

– Och, proszę mi wybaczyć – usprawiedliwiła się kobieta, gdy zadzwonił stojący w

pierwszej sali telefon. – Za moment wrócę.

Kiedy zostali sami, Paul musnął wargami włosy Danielle.

– Czy sprawdzam się w roli męża?

O, tak, chciała powiedzieć, pamiętała jednak, po co się tu znaleźli.

– Sądzisz, że Harringtonowi spodoba się ta wanna?

– Nie wiem – zamruczał Paul. Odgarnął włosy Danielle i delikatnie ugryzł jej ucho. – Najpierw musielibyśmy się w niej wykąpać.

Ogarnęło ją gorąco.

– Bądź poważny.

– Jestem.

Paul uniósł palcem jej brodę i pocałował. Oparła dłoń na jego muskularnym udzie.

– Cieszę się, że podoba się wam ta zabawka! – usłyszeli obok siebie.

Danielle natychmiast wyprostowała się. Zdała sobie sprawę, że jej dłoń wciąż spoczywa na udzie Paula, i oblała się rumieńcem. Szybko wyszła z wanny.

– Tak, weźmiemy ją – zdecydowała.

– Wiedziałam! – ucieszyła się ekspedientka. Paul czekał na zewnątrz.

Otworzył drzwiczki wozu.

– Masz ochotę pojechać na hot doga? Twarz Danielle rozjaśniła się.

– Pewnie. – Czekano na nią mnóstwo pracy, lecz nie mogła oprzeć się pokusie spędzenia kolejnej godziny z Paulem.

Siedzieli na drewnianej ławce na molo w Santa Monica, obserwując bawiące się na plaży dzieci i szmerzące fale oceanu.

Paul troskliwie otarł z wargi dziewczyny plamkę musztardy. Czuł się tak, jakby byli parą. Danielle budziła w nim tkliwość i poczucie odpowiedzialności.

W tym samym momencie żółty balon odbił się od barku Paula i poszybował wzdłuż molo. Zmartwiony mały chłopiec próbował go dogonić. Paul natychmiast oddał Danielle hot doga i ruszył dziecku z pomocą.

Kiedy przechylał się ponad barierką, czuł na sobie spojrzenie Danielle. Szybko podał balona uradowanemu malcowi.

– Byłeś wspaniały – oświadczyła, kiedy na powrót zajął miejsce obok niej.

– Dzieciaki są cudowne – powiedział, odprowadzając wzrokiem chłopca, podskakującego teraz radośnie pomiędzy rodzicami.

– Chciałabym mieć trójkę. – Danielle zawahała się. – A ty, Paul?

Przez jego twarz przemknął cień smutku. Wstał z ławki i oparł się na poręcz, spoglądając przed siebie w zieloną dal Pacyfiku.

– Lubię dzieci – powiedział, patrząc na bawiące się w piasku maluchy. – Ale to nie dla mnie.

Stała obok niego.

– Dlaczego, Paul? – spytała cicho. Paul nie odrywał wzroku od fal.

– Każde dziecko zasługuje na ojca, który zawsze będzie je kochał i troszczył się o nie. –

Nie wiedział, co znaczy kochać i troszczyć się o kogoś. – Nie nadaję się do tego.

– Owszem, tak – zaprotestowała. – Byłbyś wspaniałym ojcem. Jest w tobie czułość i ciepło.

Spojrzał na nią zaskoczony. Mówiła mu rzeczy, których nigdy nie słyszał od żadnej kobiety. Miał ochotę objąć ją i przytulić do siebie. Nie odważył się jednak tego zrobić.

Zerknął na zegarek.

– Butch pewnie myśli, że pojechaliśmy szukać wanny na Hawaje. – Wrzucił do śmietnika papiery po hot dogach i zawiózł Danielle z powrotem na plac budowy.

Wracając tego dnia wieczorem do domu, Paul zboczył ze zwykłej trasy, by przejechać ulicą, przy której mieszkał kiedyś wraz z macochą. Nie był w tym miejscu od czasu, gdy uciekł z domu wiele lat temu.

Zwolnił, przejeżdżając koło starego szarego domu. Wydawało mu się nawet, że w jednym z okien widzi sylwetkę macochy. Miał ochotę wejść i spytać jej, dlaczego nigdy go nie kochała, dlaczego tak drażnił ją swoją obecnością.

Zamiast tego przycisnął mocniej pedał gazu i uciekł jak niegdyś.

Przez następne tygodnie Paul był wyjątkowo cichy i zamknięty w sobie. Danielle żałowała, że rozpoczęła wówczas rozmowę o dzieciach. To najwyraźniej wystraszyło go. Paul zajął się wraz z Butchem wykańczaniem wnętrza i rzadko zaglądał do baraku.

W porze lunchu Paul wraz z Butchem zjadał kanapki na zewnątrz. Kilkakrotnie pytał ją, czy nie ma ochoty do nich dołączyć. Danielle widziała jednak, że Paul jej unika. Na szczęście ona sama była w tym czasie zajęta pomaganiem Lisie w przygotowaniach do ślubu.

W dniu odlotu Lisy do Nowego Jorku Danielle odprowadziła siostrę na lotnisko. Tam w kolejce do odprawy podała Lisie walizeczkę z przyborami do makijażu.

– Lee, zapakowałaś suszarkę? – spytała z niepokojem Danielle. – I szczoteczkę do zębów?

– Przestań się zamartwiać, siostrzyczko – powiedziała Lisa. – Sprawdziłam wszystko, punkt po punkcie według listy, którą mi przygotowałaś. Wspaniale się mną opiekujesz.

Danielle uściskała Lisę.

– Pozdrów ode mnie Manny’ego.

– Będę za tobą tęsknić. – Lisa miała już przejść do odprawy, kiedy nagle spojrzała na siostrę z błyskiem w oku. – A przy okazji, śniłaś wczoraj o Paulu Richardsie.

Policzki Danielle okryły się czerwienią.

– Skąd wiesz?

Śniła, że kochali się z Paulem w ogromnej wannie jacuzzi.

Lisa uśmiechnęła się.

– Mówiłaś przez sen. Danielle zakryła dłonią usta.

– Och, nie, co takiego powiedziałam?

– Powtarzałaś w kółko „Paul, kocham cię”. Samolot Lisy odlatywał za parę minut. Lisa posłała siostrze całusa i zniknęła za bramką.

Danielle w zamyśleniu ruszyła do samochodu. We śnie powiedziała Paulowi, że go

kocha? Ciekawe, dlaczego...

Paul Richards chce pozostać wolny. Nie powinna więcej o nim myśleć.

W drodze powrotnej włączyła muzykę, by zagłuszyć pamięć o tym, jak bliski ukończenia jest dom Harringtona. Konstrukcja była gotowa, wykonane na zamówienie metalowe okna czekały na zainstalowanie, suche tynki zostały już w większości zamontowane.

Tak, z niecierpliwością oczekiwała sposobności, by porozmawiać z Harringtonem o bibliotece dziecięcej. Przede wszystkim jednak przerażała ją myśl, że może nigdy już nie zobaczyć Paula.

Zaszokowany Paul stał obok Butcha, spoglądając z gniewem na zerwaną kłódkę przy bramie posiadłości Harringtona.

Brakowało zrobionych na zamówienie okien i owalnej wanny. Butch uderzył pięścią w drewnianą belkę.

– Cholera, zabrali piły, młoty pneumatyczne i sprężarkę. Jak skończymy robotę?

Paul czuł, że jest mu słabo.

– Nie wiem. – Obiecał Harringtonowi, że jego dom będzie ukończony w terminie. Jak, u diabła, ma teraz dotrzymać umowy?

W ciemności usłyszeli chrzęst kół na żwirze. Kiedy Harrington wysiadał ze swego czarnego mercedesa, Butch pożegnał się z Paulem.

– Do zobaczenia rano, cześć.

Paul skinął głową, gdy Butch nakładał kask. W twarzy Harringtona znać było napięcie.

– Opowiedz mi, Paul, jakie są straty.

Paul wręczył mu przygotowaną wcześniej listę skradzionych przedmiotów.

– Moje ubezpieczenie wszystkie pokryje – obiecał.

Kiedy Harrington studiował listę, Paul dojrzał zajeżdżający przed bramę samochód Danielle. Zanim Butch odjechał, zdążyła jeszcze zamienić z nim kilka słów.

Ogarnięta paniką, instynktownie wsunęła rękę w dłoń Paula.

– Proszę się nie martwić – zwróciła się do Harringtona, widząc przygnębienie na jego twarzy. – Znam producenta okien. Możemy mieć nowe w ciągu dwóch dni. Wannę zainstalujemy od razu.

Harrington potrząsnął głową.

– Nie, Danielle – powiedział z rezygnacją. – Chcę na jakiś czas zawiesić budowę.

Słuchała tych słów zaszokowana. Widziała już, jak jej marzenia sypią się w gruzy. Harrington nigdy nie uwierzy w jej architektoniczne kompetencje. Nigdy nie powierzy jej projektu biblioteki dziecięcej. Mogła też nigdy więcej nie spotkać Paula.

– Panie Harrington, nie wolno panu zrezygnować – wyrwało się jej. – Ten dom kosztował pana tak wiele czasu i wysiłku.

– Nie mam siły borykać się z tym w tej chwili. – W jego głosie brzmiało zmęczenie. – Kupiłem właśnie ziemię pod realizację ważnego obiektu komunalnego. Moja żona ma kopoty z ciążą. – Westchnął, jakby cały wszechświat spoczął na jego barkach. – Własnym domem będę musiał zająć się w późniejszym terminie.

Danielle przeniosła wzrok na Paula, szukając u niego wsparcia.

– Panie Harrington – zaczął Paul – kiedy wstrzymuje się budowę, prawie nigdy nie zostaje ona na nowo podjęta.

– Wiem, Paul – pokiwał głową. – Ale nie mogę dwadzieścia cztery godziny na dobę martwić się tym, co jeszcze się tu wydarzy.

– Nie będzie pan musiał – wtrąciła się Danielle. Nie mogła zmarnować tej szansy. – Do ukończenia budowy będę mieszkała w baraku.

– Co takiego? – zdumiał się Paul.

– Jest tu sypialnia i telefon. W razie jakichkolwiek problemów mogę podjąć natychmiastowe działania. – Jej serce waliło w rekordowym tempie. – Obiecuję, że nie będzie więcej żadnych opóźnień. Dom zostanie skończony w terminie bez konieczności osobistego angażowania się z pana strony.

– Danielle, nie jestem pewien, czy to rzeczywiście dobry pomysł – zaczął z wahaniem Harrington, spoglądając na Paula.

Czoło Paula przecinały zmarszczki.

– Nie możesz mieszkać tutaj sama.

Nie mogła pozwolić, by zniszczył jej marzenia. Paul miał swoją spółkę z Harringtonem. Ona zostałaby na lodzie.

– Proszę mi zaufać. Mogę to zrobić.

Harrington w zamyśleniu spoglądał na swój dom. Danielle wiedziała, jak wielkie pokłada w nim nadzieje. Ciszę przerwał Paul.

– Zamieszkać w baraku z Danielle – oświadczył.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Lee, wydaje mi się, że popełniłam straszny błąd – wyznała Danielle, spoglądając na piętrzące się w walizce na łóżku rzeczy.

– Dlaczego uważasz, że to błąd? – Lisa próbowała podnieść siostrę na duchu, mimo dzielącej ich odległości wielu tysięcy kilometrów. – Uratowałam swój projekt, prawda? I niedługo będziesz być może miała okazję porozmawiać z Harringtonem o bibliotece dziecięcej.

– Wiem – zaczęła Danielle – ale nie powinnam była w ogóle występować z propozycją zamieszkania w baraku.

– Czyżbyś bała się, że zakochasz się na zabój w Paulu Richardsie?

Danielle milczała przez dłuższą chwilę.

– Hm, chyba tak.

– I co w tym strasznego? Danielle poczuła ukłucie w sercu.

– Paul jest zaprzysięgłym kawalerem. Nie szuka żony.

– Nie widzisz, że to twoja niepowtarzalna szansa? – spytała Lisa. – Będziecie mieszkali razem. Dlaczego nie miałabyś mu pokazać, jaką sielanką może być małżeństwo?

Danielle nerwowo obgryzała paznokcie.

– Jak? Muszę czym prędzej skończyć budowę domu Harringtona i przygotować projekt biblioteki.

Wyobraziła sobie, jak układa się do spania blisko Paula.

– Masz dużo inwencji. Dasz sobie radę – upierała się Lisa.

– Ale co, jeśli...

– Manny mnie woła – przerwała jej Lisa. – Muszę lecieć. – I posłała całusa do słuchawki.

W sobotni rano Paul wnosił do baraku pudła ze swoimi rzeczami.

Butch przytrzymał mu drzwi.

– Człowieku, tym razem naprawdę wpakowałeś się w tarapaty. – Wszedł za Paulem do środka. – Mieszkać z Danielle Ford na tak niewielkiej powierzchni... Zobaczysz. Będzie dyktowała każdy twój ruch.

Paul i tak był pełen wątpliwości, zaś uwagi Butcha pogłębiały jedynie jego zdenerwowanie.

– Mylisz się, to sprawa czysto zawodowa.

– Och, czyżby? – spytał Butch kwaśno. – A więc, powiedz mi, kto będzie spał w łóżku? Ty czy ona?

Paul wszedł do maleńkiej sypialenki.

– Ona.

– Widzisz, o co mi chodzi? – odparł z triumfem Butch. – Danielle owinęła cię sobie wokół palca, jakby była twoją żoną.

– To śmieszne. – Paul upychał slipy i skarpetki do dolnej szuflady stojącej przy łóżku komody.

Butch szturchnął go w bok.

– Spójrz, górne szuflady są wolne, lecz ty i tak bezwiednie wszystko co najlepsze zostawiasz dla niej.

– To sytuacja tymczasowa – powiedział Paul z naciskiem, zatrzasnął szufladę. – Kiedy zamkniemy budowę, każde z nas odjedzie w swoją stronę.

Usłyszał chrzęst kół na żwirze. Kiedy wyrzwał, zobaczył Danielle przy otwartym bagażniku samochodu. Pośpieszył jej z pomocą.

Danielle wyładowała dwie walizy i trzy wypchane reklamówki, kiedy dostrzegła idącego w jej stronę Paula.

– Witaj w naszej cyrkowej budzie – pozdrowił ją z uśmiechem.

Jego głos brzmiał głęboko i seksownie. Zadrżała, uświadamiając sobie, że będą sami przez całe długie noce. Odwróciła wzrok i sięgnęła po walizki.

– Lepiej wniosę je do środka.

– Gwarantujemy najwyższej jakości obsługę. – Nachylił się po jej bagaże i ruszył w stronę baraku.

Położył walizki na łóżku.

– Ja będę spał na kanapie w biurze – oświadczył.

– Nie, nie, weź łóżko – zaprotestowała, sięgając po swoje rzeczy.

W pamięci zabrzmiały mu słowa Butcha.

– Łóżko będzie dla ciebie wygodniejsze. – Ujął w ręce jej walizy. Danielle chciała mu je wyrwać.

– Jesteś wyższy i materac tutaj jest dłuższy!

– Łóżko jest dla ciebie! – powtórzył stanowczo, kładąc na nim po raz drugi bagaże Danielle. Nieoczekiwanie jedna z nich otworzyła się i kilka rzeczy wysypało się na podłogę. Pochylił się po nie i natrafił na lawendową nocną koszulę, przejrzystą tunikę, którą miała na sobie tamtej nocy na balkonie.

– P-przepraszam za to zamieszanie – wyjąkał.

– To moja wina. – Popatrzyła na cienką tkaninę, a potem przeniosła wzrok na niego, gdy powróciło do niej wspomnienie sceny sprzed tygodni. – Paul, czy pamiętasz ten dzień, gdy zaprosiłam cię na kolację?

Odchrząknął.

– Tak.

– Wiem, że zabrmi to głupio – zaczęła – ale tamtej nocy, gdy wyszłam później na balkon, zdawało mi się, że dostrzegłam zaparkowaną na ulicy twoją furgonetkę.

Na jego policzki wystąpił rumieniec. Jak mógłby skłamać?

– Prawdę mówiąc, rzeczywiście zatrzymałem się pod twoim domem... Potem ty wyszłaś.

Patrzyła mu prosto w oczy. Jej głos lekko drżał.

– O czym myślałeś?

Słowa wymknęły mu się same.

– Chciałem się z tobą kochać. Zaczerwieniła się.

– Paul, dlaczego zdecydowałeś się zamieszkać tu ze mną?

– Ponieważ chciałem być z t... – Urwał. Dlaczego budził w niej nadzieje, których nie mógł zaspokoić? – Chcę doprowadzić budowę do końca.

Widział rozczarowanie w jej oczach i natychmiast poczuł na siebie złość. Dlaczego nie umie wypowiedzieć właściwych słów, doświadczać właściwych uczuć?

– Oczywiście, ja także – powiedziała szybko, unikając jego spojrzenia.

Zapragnął zostać sam.

– Nie biegałem jeszcze dzisiaj. Wyjdę, a ty będziesz mogła spokojnie się rozpakować.

Sięgnął do dolnej szuflady po szorty, a potem szybko zniknął za drzwiami łazienki.

Danielle patrzyła za nim jeszcze przez chwilę. Miała ochotę zawołać go i przeprosić za te osobiste pytania. Wiedziała, jak bardzo Paul ceni swoją prywatność. Dlaczego już na wstępie dawała mu powody, by żałował, że zamieszkali razem?

Paul wyciągał mocno nogi przed siebie, biegnąc wzdłuż brzegu Pacyfiku. Stopami rozpryskiwał krople słonej wody. Dlaczego nie wyjawiał Danielle prawdziwego powodu, dla którego zdecydował się przenieść do baraku? Oczywiście, zależało mu na współpracy z Harringtonem, lecz przede wszystkim chciał być blisko niej. Była jego siłą i natchnieniem.

Kiedy wracał, zauważył Danielle. Fale obmywały jej boscie nogi. Zwolnił. Przysłonięte skąpym kostiumem bikini piersi podskakiwały przy każdym kroku. Długie, szczupłe nogi wieńczyły jędrne wzdórki pośladków.

Przyśpieszył, biegnąc na jej spotkanie. Sądził, że Danielle zaczeka na niego. Ona jednak tylko uśmiechnęła się i ruszyła naprzeciw falom.

Zrzucił szybko buty i skarpetki i wskoczył do wody. Kiedy wynurzył się na powierzchnię, dzieliło ich zaledwie kilka kroków. Danielle patrzyła na niego. Pełne piersi błyszczały od wody. W wilgotnych włosach iskrzyło się słońce.

Zaśmiała się wesoło i prysnęła na niego wodą.

– Hej! – zawołał, ocierając z oczu mokre krople. Zachichotała.

– Boisz się wody?

– A ty? – spytał, posyłając w jej stronę kolejne kaskady wody. Spróbowała odeprzeć ten atak, ale biała piana wciąż burzyła się ponad nią.

– Przestań! Przestań! – prosiła, starając się go ochlapać.

Kiedy tak baraszkowali wśród pisków i chichotów, stanik kostiumu Danielle rozpiął się. Fala porwała skrawek materiału i uniosła go daleko.

– Mój kostium! – zawołała, śmiejąc się głośno.

– Dostanę go! – obiecał, starając się przekrzyknąć huk wody.

W tej samej chwili przewaliła się nad nimi fala. Kiedy Danielle wynurzyła się spod wody, na jej nagich, lśniących piersiach załamywały się promienie słońca. Patrzyła na Paula turkusowymi oczami.

Pociągnął ją do siebie. Ich usta spotkały się, gdy kolejna fala wyrosła ponad nimi. Słony smak wody pomieszał się ze słodyczą jej czerwonych, soczystych ust. Czuł jej drżące wilgotne piersi dociśnięte do jego torsu. Pochylił twarz i zanurzył ją pomiędzy te miękkie

pagórki.

Chciał zagubić się w jej ciele. Pragnął zostać tak na zawsze.

Nagle w oddali usłyszał głos Butcha, wołającego go. Spojrzał na Danielle. Ukryła się w wodzie, krzyżując ramiona na nagich piersiach. Przygryzła wargę.

– Danielle, przepraszam... – zaczął Paul. – Zapomniałem, że on ma przyjść.

– Nie martw się o mnie – powiedziała.

– Zabiorę go stąd – obiecał.

Przeniosła wzrok na czekającego na brzegu Butcha.

– Pośpiesz się, Paul!

Z rezygnacją ruszył ku plaży. Kolejny raz dał się ponieść pożądaniu. Zapomniał, jak bezbronna jest Danielle. Zapomniał, że pracują razem. Zapomniał, że Danielle zasługuje na mężczyznę, który byłby gotów poświęcić dla niej wszystko.

Danielle odczekała, aż Paul i Butch znikną z pola widzenia, po czym przykryła piersi dłonią i wyszła na brzeg. Rozglądała się wokół, sprawdzając, czy nie dojrzy gdzieś Butcha. Odetchnęła z ulgą. Paul dotrzymał obietnicy. Nigdzie nie było ani furgonetki Paula, ani motocykla Butcha. Szybko weszła do baraku, żeby wziąć prysznic przed powrotem Paula.

Kiedy zapinała ostatnie guziki bluzki, odezwał się telefon. Dzwoniła Lisa z Nowego Jorku.

– Rozmawiałam z sekretarką Harringtona – oznajmiła Lee niemal szeptem. – Próbowałam wyciągnąć od niej coś na temat biblioteki dziecięcej.

Danielle ścisnęła mocniej słuchawkę.

– I czego się dowiedziałas? – Wolną ręką włączyła komputer, otwierając na ekranie plik z projektem biblioteki.

– Jutro rano Harrington ma spotkać się z dwoma ważnymi sponsorami tej inwestycji – mówiła szybko Lisa. – I zgadnij, kto jeszcze jest zaproszony.

Serce Danielle waliło.

– Paul?

– Harrington chce, żeby on był głównym wykonawcą!

– Świetnie! A czy wybrał już architekta?

– Jego sekretarka nic o tym nie wie – odparła Lisa. – Powiedziała, że przez najbliższe tygodnie Harrington będzie gromadził resztę potrzebnych funduszy.

Danielle poczuła nagły przyptyw energii. Przy zaangażowaniu Paula jej szanse otrzymania tego zlecenia mogły być przynajmniej potencjalnie większe. Wiedziała, że będzie ją popierał.

– Lee, mam jeszcze tylko kilka tygodni. Muszę natychmiast wziąć się za ten projekt.

– Wracaj do pracy, siostrzyczko – poparła ją Lisa. – I nie zapomnij odebrać mnie na lotnisku jutro po południu.

Danielle odłożyła słuchawkę i wzięła się za dopracowanie swojej wizji biblioteki. Nie zauważyła nawet, kiedy zrobiło się późno. Paula nadal nie było.

Podeszła do okna i wyjrzała w noc. Nie słyszała ani nie widziała furgonetki Paula. Na moment ogarnęła ją obawa, że Paul może w ogóle nie wrócić tej nocy. Czyżby go spłoszyła?

Czy znów chciał pogłębić między nimi dystans?

Wyłączyła komputer. Była już dzisiaj zbyt zmęczona. Starając się nie zastanawiać dłużej nad powodami, dla których Paul dotąd nie wracał, wyjęła z szuflady lawendową koszulę i przeszła do łazienki.

Parkując samochód na placu budowy, Paul wciąż zastanawiał się, jak przetrwać noc z Danielle.

Czy możliwe, by spędzili razem noc na tak niewielkiej przestrzeni, nie kochając się?

Przez całe popołudnie, gdy wybierali wraz z Butchem podwykonawców do pozostałych prac wykończeniowych.

starał się o niej zapomnieć. Miał nadzieję, że po otrzymaniu wiadomości Harringtona łatwiej będzie mu uwolnić się od tych dręczących emocji.

Powinien szaleć z radości, gdy Harrington zaprosił go do Century Office. Mieli spotkać się z dwoma filantropami, którzy chcieli finansować budowę biblioteki dziecięcej. Jego spółka z Harringtonem stawała się coraz bardziej realna.

A jednak nie mógł skoncentrować się na czekającym go nazajutrz spotkaniu. Interesowała go jedna tylko kwestia: jak przetrwać noc z Danielle.

Wysiadł z furgonetki. Może powinien wziąć koc, lampę i przespać się na plaży. Wtedy jednak byłby za daleko od Danielle i placu budowy, gdyby zdarzył się jakiś wypadek.

Z niepokojem otworzył drzwi baraku. Od razu zauważył wychodzącą z łazienki dziewczynę.

Jej oczy rozjaśniły się na jego widok. Widział, że cieszy się z jego powrotu. Jej postać spowijała lawendowa koszula. Światło z sypialni przeświecało przez cienką tkaninę.

– Wszystko w porządku? – spytała. – Tak długo cię nie było.

Dzięki niej czuł, że wrócił do domu. Czuł się oczekiwany i potrzebny.

– Musiałem umówić resztę podwykonawców.

– Och – powiedziała, jakby interesował ją tylko jego powrót, zaś sama budowa nie miała większego znaczenia. – Dobranoc, Paul.

– Spij dobrze – wyjąkał, patrząc, jak Danielle znika za drzwiami sypialni.

Odetchnął kilka razy głęboko, a potem zdjął ubranie i położył się na wąskiej kanapie. Nogi wisały mu w powietrzu. Przewracał się z boku na bok, lecz nie potrafił znaleźć sobie wygodnej pozycji.

Potem usłyszał Danielle, obracającą się na skrzypiącym materacu. Wyobraził sobie, jak cienka koszula podwija się do góry, odsłaniając nagie gładkie nogi.

W żaden sposób nie uda mu się dzisiaj usnąć.

Wstał, otworzył lodówkę i upił wprost z kartonu łyk zimnego mleka.

Starał się nie zwracać uwagi na dochodzące z sypialni odgłosy, choć potrafił myśleć jedynie o tym, jak bardzo chciałby być teraz obok Danielle.

Podszedł do drzwi sypialni. Gdyby mógł przytulić ją choć na kilka minut! Sięgnął do klamki. Nie wolno ci, ona potrzebuje znacznie więcej, niż ty możesz jej ofiarować, pomyślał.

Sfrustrowany wrócił do pracowni. Popatrzył na wąską, niewygodną sofę. Nie

wytrzymałby tu nawet sekundy dłużej, słuchając dochodzących z sypialni odgłosów i nie mogąc dołączyć do Danielle.

Otworzył drzwi baraku. Nocne powietrze owionęło go chłodem, lecz nie zwracał na to uwagi. Wszedł w ciemność.

Danielle podniosła się na dźwięk zatraskiwanych drzwi.

Była pewna, że słyszała Paula tuż pod progiem sypialni. Dlaczego nie wszedł?

Wyjrzała przez okno. Stał samotnie pośrodku podwórza. Chciała zawołać go z powrotem. I zaprosić do swojego łóżka.

Wczesnym rankiem następnego dnia Paul po cichu wymknął się z baraku, starannie zamykając za sobą drzwi na klucz.

Wskoczył do furgonetki i ruszył na spotkanie z Harringtonem w Century City. Poprzedniej nocy nawet na moment nie zmrzył oka. Siedział bezsennie przez wiele godzin, słuchając dochodzących z sypialni odgłosów. W którymś momencie zdawało mu się nawet, że Danielle wymawia przez sen jego imię.

Nacisnął mocniej na gaz, skręcając w Aleję Gwiazd w Century City. Musi zapomnieć o pożądanym i skończyć budowę, jak obiecał to Danielle i Harringtonowi, niezależnie od tego, ile bezsennych nocy miałyby go to kosztować.

Zaparkował samochód na podziemnym parkingu, po czym – wsuwając pod pachę folder z przybliżoną kalkulacją kosztów biblioteki dziecięcej – nacisnął guzik piętnastego piętra.

Harrington wstał zza dębowego biurka, by go przywitać.

– To Paul Richards. Chciałbym, abyś poznał panów Mulhoneya z Pierce Steel i Clavena z Dynaform Corporation.

Paul uściśnął mocno dłonie obu filantropów.

– Panowie – zaczął Harrington – Paul zapewni nam najwyższej jakości wykonanie przy najoszczędniej skalkulowanym budżecie. – Znów zajął miejsce za biurkiem. – Prosiłście panowie o szacunkowy kosztorys, zanim zlecimy wykonanie projektu. Paul przygotował wstępną wycenę, opierając się na przewidywanych kosztach biblioteki i moich wizjach związanych z tym obiektem. – Zwrócił się do Paula. – Czy macie dla nas jakieś liczby?

– Oczywiście, panie Harrington – odparł Paul, wręczając biznesmenowi zestawienie potencjalnych kosztów budowy. – Wolę zawsze raczej zawyżyć, niż zaniżyć kalkulację wstępną, tak by mieć pewność, że starczy środków na dokończenie inwestycji.

Podczas gdy Harrington wraz ze sponsorami zapoznawał się z przedstawionymi przez niego liczbami, myśli Paula znów powędrowały ku Danielle. Dlaczego był tak rozkojarzony na tym spotkaniu?

Harrington oddał mu folder.

– Doskonale, Paul. Czy macie przy sobie życiorys Victora Hortona? – Obrócił się do finansistów. – Paul polecił bardzo utalentowanego architekta, z którym współpracował wcześniej. Prawdę mówiąc, Paul zaproponował również Victora Hortona jako trzecią osobę do naszej spółki.

Paul otworzył szybko folder, szukając życiorysu Hortona. Przerzucił kartki, lecz nie mógł nigdzie znaleźć dokumentów Victora. Musiał zostawić je w pudle w baraku.

– Przykro mi, ale nie wziąłem go dzisiaj – przeprosił. Nie chciał, by cokolwiek przygasiło entuzjazm Harringtona dla ich przyszłej spółki.

– Dlaczego nie mielibyśmy od razu zadzwonić do Victora? – zaproponował Harrington.

– Oczywiście – zgodził się Paul. Wykręcił numer pagera Victora.

– Victor powinien zaraz do nas oddzwonić. Podczas gdy Harrington wychwalał Hortona, podkreślając, że został on wybrany osobiście przez Paula, Paul miał ochotę krzyknąć głośno: „Nie! Wcale już tak nie uważam!”

Zdał sobie sprawę, że Victor Horton nie jest już dla niego najlepszym architektem. Była nim Danielle Ford. Harrington zapewniał swych gości, że Victor zaprojektuje dokładnie taki budynek, jakiego pragnęli. Im dłużej Paul tego słuchał, tym bardziej miał ochotę go powstrzymać.

Kilka sekund później zadzwonił telefon.

– Witaj, Victorze – odezwał się Harrington. – Cieszę się, że wracasz do zdrowia. Paul zarekomendował cię jako architekta mojej biblioteki. Są teraz u mnie dwaj biznesmeni, gotowi sfinansować tę inwestycję, którzy chcieliby usłyszeć, jaka jest twoja koncepcja dotycząca tego projektu.

Kiedy przez głośniki usłyszeli głos Victora, Paul wstał i podszedł do okna. Spoglądając z góry na panoramę Century City, próbował uporać się ze wzburzonymi emocjami.

Danielle siedziała przy komputerze w samej bieliźnie. Nie miała czasu się ubrać. Musiała popracować nad projektem biblioteki na wypadek, gdyby Paul wspomniał o swoim spotkaniu z Harringtonem.

Paul wyszedł tego ranka bez jednego słowa. Nie miał wobec niej żadnych zobowiązań. Nie powinna wyobrażać sobie, że są parą.

Wstała od komputera po szklanekę zimnego soku z lodówki. Zauważyła, że Paul zostawił otwarte pudełko z mlekiem. Nigdy nie zamykał niczego. Uśmiechnęła się.

Wydawał się jej jeszcze bliższy teraz, gdy znała niektóre z jego drobnych dziwactw.

Dostrzegła zwisające z pudła na podłodze jego szorty i koszulkę. Był trochę nieporządny. Schyliła się, by poprawić jego ubranie, gdy dostrzegła teczkę z życiorysem.

Zaskoczona przeczytała na tytułowej stronie: „Victor Horton”.

Danielle przygryzła wargę. Czyżby Paul miał jakiegoś ulubionego architekta poza nią? Czy też może Victor Horton jest architektem, który pierwotnie miał zaprojektować dom Harringtona, lecz zachorował?

Odłożyła teczkę do pudła. Była zazdrosna o osiągnięcia innego architekta, lecz nic nie potrafiła na to poradzić. Chciała być najważniejsza dla Paula w każdej dziedzinie. Chciała, by uznał ją za swoją kobietę.

Tymczasem nie wiedziała nawet, czy kiedykolwiek spotka jeszcze Paula, gdy dom Harringtona będzie już ukończony.

Zasiadła na powrót przed komputerem. Musiała skoncentrować się na pracy. Raz jeszcze przejrzała wszystkie rzuty.

Na parterze zaprojektowała niewielkie kabiny, w których dzieci mogły korzystać z

nowoczesnych komputerów, ucząc się i poszukując książek niedostępnych gdzie indziej. Na pierwszym piętrze znajdowały się czytelnie przeznaczone dla przedszkolaków i dzieci z młodszych klas, o dźwiękochłonnych ścianach, tak by rozmowy i śmiech maluchów nie przeszkadzały innym w pracy.

To dla was, mamó i tato, szepnęła Danielle. Była tak bliska rozmowy z Harringtonem i zademonstrowania mu swego projektu. Czowała się niemal, jakby już otrzymała to zlecenie. Po pewnym czasie obraz na ekranie komputera stał się zamglony i niewyraźny. Miała za sobą nie przespaną noc i zmęczenie dawało o sobie znać. Nastawiła budzik, pamiętając, że musi później odebrać Lisę z lotniska.

Ułożyła głowę na stole, myśląc znów o Paulu. Była bardzo ciekawa, jak przebiegło jego spotkanie z Harringtonem. Nie chciała jednak go naciskać. Postanowiła zaczekać, aż sam będzie gotów jej powiedzieć. Musiała postępować bardzo rozważnie i powoli.

Jej powieki zamykały się same. Paul powinien wrócić za mniej więcej godzinę. Niemał czuła już obejmujące ją silne ramiona. Słyszała własny szept: Paul, tak na ciebie czekałam.

Paul wracał z Century City z rozdartym sercem. Sprawa biblioteki bardzo szybko posuwała się naprzód. Zlecono projekt Hortonowi. Jego własna spółka z Harringtonem była prawie pewna.

A jednak nie odczuwał zadowolenia. Wiedział, dlaczego. Dom nad oceanem zostanie wkrótce skończony. On zajmie się budową biblioteki, a Danielle nie będzie już przy jego boku.

Przystanął w progu baraku. Przy stole spała Danielle z głową opartą na blacie. Włosy opadły jej na twarz. Pełne piersi okrywał jedynie czarny koronkowy staniczek. Dopiero po dłuższej chwili zauważył, jak niewygodnie dziewczyna siedzi.

Wziął ją w ramiona i przeniósł do sypialni. Odkładając Danielle na łóżko, delikatnie pocałował ją w policzek.

– Paul – szepnęła przez sen. – Bądź przy mnie. – Miała zamknięte oczy. Oparła głowę na jego barku, jakby w jego ramionach czuła się dobrze i bezpiecznie.

– Będę – odparł cicho. Pragnął zawsze roztaczać nad nią opiekę. Danielle opłotła jego szyję.

– Paul... – powtarzała.

Zanim zdążył zorientować się, co się dzieje, Danielle przycisnęła usta do jego ust. Rozsądek nakazywał mu ją powstrzymać. Danielle śpi i nie wie, co robi. Lecz pożądanie podpowiadało mu co innego. Gdy rozchyliła wargi, odwzajemnił pocałunek.

Potem delikatnie spróbował się od niej uwolnić.

– Musisz teraz spać – powiedział, walcząc z pokusą, by trzymać ją w ramionach i pieścić.

– Paul – znów prosiła go przez sen – nie odchodź. Tak bardzo cię potrzebuję.

Objęła go mocniej i przyciągnęła na łóżko obok siebie.

– Danielle, nie możemy... Odnalazła jego usta.

– Paul, kocham cię – szepnęła. – Kocham... Słuchał tych słów oszołomiony. Jego krew pulsowała szybko. Chciał wyznać jej to samo. A jednak nie potrafił. Jakaś pustka, zimna i głucha, nie pozwalała mu otworzyć przed nią serca.

Danielle powoli otwierała oczy. Śniła, że kochali się z Paulem. Nagle zdała sobie sprawę, że leży w łóżku ubrana jedynie w koronkową bieliznę. Jej ręce były splecione na szyi Paula, a usta znajdowały się blisko jego ust.

Otrzeźwiała natychmiast. Nie śniła! Szybko cofnęła ręce.

Paul wstał. Wydawał się zmieszany.

– Znalazłem cię śpiącą przy komputerze – wyjaśnił niepewnie. – Uznałem, że wygodniej będzie ci tutaj.

Jej policzki płonęły. Czy próbowała uwieść go przez sen?

Paul odwrócił wzrok i skierował się do drzwi.

– Muszę coś sprawdzić na budowie – wyjaśnił, zamykając za sobą drzwi sypialni.

Usiadła, zaszokowana własnym zachowaniem. Czy okazała Paulowi, jak bardzo go pragnie, jak bardzo jej na nim zależy?

Co on o mnie myśli, martwiła się. Co też mówiłam przez sen? Lisa twierdziła, że kiedyś powtarzała we śnie „Paul, kocham cię”.

Takie wyznanie wystraszyłoby go na dobre!

Szybko narzuciła na siebie ubranie i pośpieszyła na zewnątrz sprawdzić, jak wielkie wyrządziła szkody.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Paul stał na krawędzi klifu, spoglądając na spiętrzony w dole ocean. Bryza owiewała mu twarz, kiedy odtwarzał w pamięci słowa Danielle.

Chciała być blisko niego. Potrzebowała go. Mówiła, że go kocha.

Ogarnęło go przyjemne ciepło na wspomnienie tych słów. Wciąż jednak nie opuszczał go niepokój. Nie był pewien, czy potrafi zaspokoić jej emocjonalne potrzeby. Miłość do niego mogła dać jej tylko rozczarowanie.

– Paul!

Biegła w jego stronę. Jej włosy były jeszcze potargane od jego pieszczot. Turkusowe oczy patrzyły z zatroskaniem.

– Paul, jeśli chodzi o to, co wydarzyło się w baraku... – zaczęła niepewnie.

Miał ochotę wyciągnąć dłoń i pogłodzić jej włosy.

– Nic się nie stało – uspokoił ją. – Nie martw się tym. Zawahała się.

– Paul, co mówiłam przez sen?

Jak mógł wyznać, że jej słowa nadały sens jego życiu?

– Coś ci się śniło – powiedział.

– Tak, rzeczywiście – przyznała zmieszana. – W jej zegarku odezwał się alarm. – Muszę odebrać Lisę z lotniska. – Stała przez chwilę, jakby czekając, by coś jeszcze powiedział. – Do zobaczenia.

Zły na siebie, spoglądał za odjeżdżającą Danielle. Dlaczego nie umiał wypowiedzieć słów, które uczyniłyby ją jego kobietą na zawsze?

Na ekranie Danielle odczytała informację, że samolot Lisy wylądował dziesięć minut wcześniej. Nieco dalej dostrzegła siostrę.

– Lee! – zawołała. Mocno uściskała Lisę. – Tęskniłam z tobą.

– Mam ci bilion rzeczy do powiedzenia! – oświadczyła Lisa, kiedy ruszyły do wyjścia. – Za dwa tygodnie przyjeżdża Manny. Musimy wybrać dla mnie suknię ślubną, a dla ciebie suknię drużny. No i zamówić fotografa. – Lisa urwała na moment. – Nie układa ci się z Paulem, prawda?

– Lee, wydaje mi się, że mówiłam przez sen i Paul mnie usłyszał – wyrzuciła z siebie Danielle, kiedy wsiadły już do samochodu.

– Czy wyznałaś, że go kochasz? – chciała wiedzieć zaciekawiona i podekscytowana Lisa. Danielle patrzyła prosto przed siebie.

– Nie wiem. Paul mi tego nie powie. Co gorsze, obudziłam się z rękami splecionymi na jego szyi. Całowałam go!

– Doskonale! – ucieszyła się Lisa. Danielle spojrzała na nią zdziwiona.

– Jak możesz tak mówić?!

– Chciałaś przecież pokazać Paulowi, jaką sielanką może być życie małżeńskie.

Danielle zjechała z autostrady.

– W ten sposób tylko go wystraszę, Lee.

– Danielle, kochasz go – uspokajała siostrę Lisa. – Nie wiesz, jaka jest potęga miłości?
– Tak bardzo chciałabym w to wierzyć – powiedziała Danielle. – Ale boję się, że go stracę.
– Możesz zrobić już tylko jedno – stwierdziła Lisa. – Chwyć go za... – oczy Lisy błysnęły łobuzersko – ... serce i nie puść!

Tego wieczora Paul, zamiast rozłożyć do spania wersalkę, wyjął z samochodu namiot i śpiwór.

– Co robisz, Paul? – spytała zdziwiona Danielle, wychodząc z baraku.

Skoncentrował się na rozbijaniu namiotu, wiedząc, że jeśli na nią spojrzy, nie będzie dla niego ratunku.

– Pomyślałem, że dzisiaj prześpię się na dworze. Poczuję słodki zapach jej perfum. Danielle podeszła bliżej.

– Czy jest ci ze mną aż tak nieprzyjemnie?

Nie chciał powiedzieć nic, co mogłoby ją zranić.

– Nie chodzi o ciebie, Danielle.

– Dlaczego więc... Naciągnął sznurki.

– Będzie lepiej dla nas obojga, jeśli do czasu zakończenia budowy będę nocował w namiocie.

Przez dłuższą chwilę Danielle patrzyła na niego w milczeniu.

– Oczywiście, Paul – szepnęła wreszcie i wróciła do baraku.

Paul kopnął ze złością jeden ze słupków. Namiot zawalił się i musiał zaczynać wszystko od nowa.

Ciemne chmury zasnuły niebo. Wiatr szarpał cienkimi ściankami namiotu. Nad Malibu nadciągała burza.

Kiedy zapiął suwak śpiwora, spadły pierwsze krople deszczu. Przez plastikowe okienko widział, jak Danielle wchodzi do łazienki. Kilka minut później wyszła stamtąd ubrana w lawendową koszulę.

Przestań się dręczyć. Za kilka dni dom Harringtona będzie skończony i Danielle wróci do siebie.

Ulewa przybrała na sile. Do wnętrza namiotu wdarło się wilgotne, zimne powietrze. Pociągnął wyżej suwak śpiwora.

Sądził, że łatwiej będzie mu spać samotnie w namiocie. Jakże się mylił. Im dłużej przebywał z dala od Danielle, tym bardziej jej pragnął.

Spojrzała na leżącą przed komputerem dyskietkę. Tego wieczora skończyła wstępny projekt biblioteki. Była gotowa do rozmowy z Harringtonem.

Deszcz bębnił o szybę. Zerknęła przez okno na przemoczony namiot Paula. Dlaczego nie przyszedł do środka?

Przypomniały się jej słowa Lisy: „Chwyć go za serce i nie puść”. Może dała mu zbyt wiele swobody? Pozwalała mu się wymknąć. Musi wyjść teraz do niego. Okazać troskę.

Nie mogła dojrzeć nigdzie parasolki, chwyciła więc koc, owinęła się nim jak ponchem i pchnęła drzwi. Podmuchał wiatr wyrwał z jej ręki klamkę i trzasnął drzwiami o ścianę. Na przekór szalejącej burzy próbowała zamknąć barak, by woda nie zaląła podłogi. Kiedy tego wreszcie dokonała, koc wyslizgnął się Danielle z ręki.

Stała w deszczu, mocując się z drzwiami, a wiatr smagał chłodem jej ledwie okryte ciało.

Nagle otoczyły ją mocne i silne ramiona.

– Wejź do środka! – Paul starał się przekrzyczeć ulewę.

– Nie mogę otworzyć!

Paul szarpał kilka chwil za klamkę, lecz bez skutku. Potem wziął ją w ramiona. Strużki wody płynęły po jego policzkach. Zasłaniał ją sobą, kierując się do namiotu.

Jej serce waliło. Oddychała szybko. Nie czuła deszczu. Widziała tylko wpatrzony w nią czarne oczy.

Paul posadził Danielle na podłodze namiotu. Dziewczyna drżała z zimna. Wiedział, że rozchoruje się, jeśli szybko jej nie osuszy i ogrzeje.

Wyciągnął z plecaka suchą bluzę.

– Musisz zdjąć tę moką koszulę.

– Nic mi nie będzie – zapewniła go, a potem kichnęła i zakaszła. Jej twarz była blada.

– Nie najlepiej wyglądasz – zauważył z troską w głosie. – Zdejmij to.

Drżąc, próbowała unieść do góry brzeg tuniki, lecz przemoczony materiał przyłgął do niej niczym druga skóra.

– Nie mogę – szepnęła. Jej ręce trzęsły się, a usta przybrały purpurową barwę.

Przy monotonnej melodii deszczu Paul chwycił ramiączka koszuli i pociągnął w dół. Brązowe sutki Danielle były twarde z zimna. Nagie piersi unosiły się gwałtownie przy każdym oddechu.

Własną bluzą Paul wytarł jej twarz, oczy, policzki, włosy. Nacierał plecy, piersi i uda Danielle, by ją osuszyć i ogrzać.

Powoli twarz dziewczyny zaczęła odzyskiwać normalny kolor. Paul zdał sobie sprawę z jej nagości.

Odetchnął głęboko. Danielle rozchyliła wargi, nie spuszczać z niego wzroku. Bluza upadła na podłogę. Delikatnie masował pełne kule jej piersi.

– Danielle... – szepnął, zataczając kółka wokół ciemnych czubków.

– Obejmij mnie, Paul. Obejmij mnie.

Przygarnął ją do siebie, przyciskając dłońmi jej twarde pośladki. Jęknęła, sięgając do rozporoka jego napiętych dzinsów. Męskość Paula pulsowała pod jej palcami.

Dotknął jej dłoni.

– Danielle, jesteś pewna?

– Pragnę cię, Paul – szepnęła. – Nie zostawiaj mnie samej.

Całował jej oczy, nos, usta. Zsunęła jego spodnie. Szybko rozpięła koszulę i dotknęła ustami nagiego torsu.

Pociągnął ją na śpiwór, sadzając na swoich kolanach. Objęła udami jego talie, wyginając się w łuk, kiedy Paul wniknął w nią, a potem poruszał się w miłosnym rytmie.

Oddychała szybko, wplątując palce w jego włosy, kiedy jej ciałem wstrząsnął spazm rozkoszy.

Liczyła się tylko ona. Piękna Danielle. Spoglądał w jej zasnute mgłą oczy, balansując na krawędzi, z której nie było już powrotu.

– Kocham cię, Danielle – szepnął chrapliwie. – Tak bardzo cię kocham.

Wypełnił ją sobą w ekstazie cudownego spełnienia. Potem leżeli obok siebie i Paul całował delikatnie jej usta. Był w nim spokój, jakiego nigdy nie doświadczał.

Słodki zapach Danielle sprawił, że miał wrażenie, jakby nagle znalazł się w raju. Przytuliła go.

– Och, Paul, kocham cię.

Odgarnął z jej czoła wilgotne kosmyki. Miał ochotę zostać w tym namiocie na zawsze. Nie mógł wręcz uwierzyć w to, czego doświadczał. On, Paul Richards, najbardziej samotny facet na świecie, czuł się jednością z kobietą, którą kochał.

W jego bezpiecznych ramionach było jej jak w niebie. Paul wypowiedział magiczne słowa, na które tak długo czekała. Czują na włosach jego gorący oddech. Miała ochotę kochać się z nim dwa, trzy, dziesięć razy tej nocy.

Pocałowała go.

– Paul, mam wrażenie, jakby Harrington zbudował ten dom specjalnie po to, żebyśmy mogli się kochać.

Uśmiechnął się.

– Ja też. – Spojrzał jej w oczy. – Przykro mi, że budowa jest prawie skończona. Nie sądziłem nawet, że tak dobrze będzie się nam pracowało.

Twarz Danielle rozjaśnił uśmiech.

– Może będziemy jeszcze kiedyś razem pracować. Przyglądał się jej uważnie, pieszcząc wzrokiem każdy fragment jej pięknego ciała.

– Co masz na myśli? Danielle ujęła go za rękę.

– Chodź, pokażę ci! – powiedziała radośnie. Była gotowa podzielić się z nim swoim marzeniem.

Pociągnęła Paula za sobą i wybiegli nadzy na dwór. Deszcz i wichura wreszcie ustały.

– Hej, tu jest zimno! – zaprotestował ze śmiechem.

– Rozgrzej mnie! – zażądał, obejmując ją w talii.

Uwolniła się i pobiegła w stronę baraku.

– Musisz to zobaczyć! – oświadczyła, mocując się z klamką.

Paul przytulił się do jej pleców.

– Czy mogę pomóc? – szepnął jej do ucha.

– Paul, otwórz drzwi! – poprosiła, odsuwając od siebie pokusę, by zawrócić natychmiast do namiotu i poddać się pieszczotom. Tym razem drzwi ustąpiły.

Pobiegła prosto do komputera. Paul sięgnął do swego pudła po dwie koszule i jedną z nich okrył ramiona Danielle, stając tuż za nią. Chciał opiekować się nią i chronić przed całym światem.

– Spójrz na to! – powiedziała podekscytowana, gdy na ekranie pojawił się szczegółowy

rysunek. – Co o tym sądzisz? – spytała, powiększając wielokondygnacyjny budynek.

W jego serce wkradł się strach.

– Co to jest? – spytał.

– Zaprojektowałam bibliotekę dziecięcą dla Harringtona! – oznajmiła z dumą.

Miał wrażenie, jakby ktoś wbił w jego żebra metalowe szczypce.

– Nnie rozumiem. Jej oczy błyszczały.

– To moje marzenie, Paul – wyjaśniła. – Rodzice byli pedagogami z powołania. Zanim odeszli, obiecałam, że kiedyś zaprojektuję bibliotekę dziecięcą, by uczcić ich pamięć. Gdy dowiedziałam się od Lisy o planach Harringtona, postanowiłam zaprojektować dom miodowego miesiąca, by przekonać go, że jestem najlepszym architektem dla jego następnej inwestycji.

Prawie nie słyszał jej słów. Oddychał z trudem.

– Dlaczego powiedziałaś mi o tym dopiero teraz? – spytał.

Gdyby wiedział wcześniej, może mógłby odwieść Harringtona od zlecenia projektu biblioteki Victorowi Hortonowi. Ale jak? Harrington od początku nie miał zaufania do doświadczenia Danielle.

– Musiałam być pewna twoich uczuć. Kiedyś chodziłam z facetem, który swe ambicje i karierę przedłożył ponad nasz związek. – Oparła głowę na jego ramieniu. – Ale ufam ci całym sercem, Paul.

– Kiedy planujesz pokazać te plany Harringtonowi?

– Przy pierwszej okazji.

Danielle wyłączyła komputer, a potem pociągnęła Paula na łóżko. Zrzuciła koszulę i wtuliła się w niego.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęła.

Następnego ranka w recepcji biura Harringtona w budynku Century City Paul przerzucał nerwowo kartki kolorowego pisma, nie będąc w stanie przeczytać nawet jednego słowa.

W myślach przygotowywał argumenty, jakich zamierzał użyć w rozmowie z Harringtonem. Postanowił zacząć od tego, że Victor Horton to doskonały architekt, lecz Danielle jest lepsza. Namówi go, by obejrzał projekt Danielle. Potem był już pewien, że Harrington sam podejmie właściwą decyzję.

– Paul, co za doskonałe wyczucie chwili – powitał go Harrington. – Właśnie wyszedł ode mnie przedstawiciel komisji planowania przestrzennego Santa Monica. Bardzo podobały mu się szkice Victora Hortona.

– Victor przygotował już projekt? – zdziwił się Paul.

– O, tak – potwierdził Harrington. – I muszę przyznać, że zrobił to dość pośpiesznie.

Paul poczuł ucisk w żołądku. Patrzył z napięciem, jak Harrington pochyła się nad leżącymi na biurku planami Victora.

– Jedyne zastrzeżenie, jakie władze miasta mają do projektu, dotyczy parkingu – ciągnął Harrington. – Musimy szybko znaleźć rozwiązanie tego problemu. Nie chcę konfliktu z miastem.

Paul myślał gorączkowo. Jak powiedzieć Harringtonowi o projekcie Danielle?

– Co jest nie tak w propozycji Victora?

– Victor przewidział podziemny parking – tłumaczył Harrington. – Nie podoba mi się jednak pomysł, by małe dzieci musiały schodzić pod ziemię, chcąc dostać się do mojej biblioteki. Miasto ze swej strony nie zgadza się na to, by użytkownicy biblioteki parkowali na sąsiednich ulicach. – Harrington podał Paulowi kartkę z notatkami. – Czy mógłbyś przekazać to Victorowi, by wprowadził zmiany zgodnie z tymi wytycznymi?

Zanim Paul zdążył odpowiedzieć, sekretarka przekazała wiadomość, że dzwoni pani Harrington. W twarzy biznesmena natychmiast odmalował się niepokój. Podniósł słuchawkę, a potem zerknął na Paula.

– Zapomniałem spytać, z czym przyszedłeś.

– Porozmawiamy innym razem – powiedział Paul, kierując się do wyjścia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Lee, czy potrzebujesz pomocy?

– Zaczekaj, aż zobaczysz, jak wyglądam!

Danielle niespokojnie spojrzała na zegarek. Mniej więcej za godzinę miała zamiar odwiedzić Hamngtona w jego biurze i wręczyć mu dyskietkę z projektem biblioteki.

Lisa wyszła z przymierzalni w śnieżnobiałej koronkowej sukni z dekoltem w „V” i sięgającymi nadgarstka wąskimi rękawami.

Danielle wstrzymała oddech.

– Wyglądasz pięknie!

Lisa uśmiechała się promiennie.

– Mnie też podoba się ta suknia!

Bezwiednie Danielle kolejny raz sprawdziła, która godzina. Nie umknęło to uwagi Lisy.

– Danielle, nie możesz tak po prostu wtargnąć do gabinetu Hamngtona i poprosić, by powierzył tobie zaprojektowanie biblioteki.

– Nie mogę dłużej czekać – upierała się Danielle. – Poza tym, kiedy zobaczy mój projekt, natychmiast sam zechce mnie zatrudnić. Wiem o tym.

Lisa przyglądała się jej z troską.

– Jesteś pewna, że nie wybrał jeszcze architekta?

– Paul powiedziałby mi o tym – oświadczyła z przekonaniem Danielle.

– Ufasz Paulowi, prawda?

– Całkowicie.

Danielle przyłożyła do siebie błękitną koronkową suknię i spojrzała w lustro. Zastanawiała się, czy spodobałaby się w niej Paulowi.

– Paul będzie zachwycony! – powiedziała Lisa, jakby czytając w myślach siostry.

– Tak sądzisz? – Danielle szybko zrzuciła ubranie i przymierzyła suknię.

Błękitny materiał podkreślał kolor jej oczu. Przez przezroczystą tkaninę widać było jej dekolt.

– Paul natychmiast poprosi cię o rękę, kiedy zobaczy cię w tym stroju! – ciągnęła podekscytowana Lisa.

– O rękę? – powtórzyła Danielle. Czy Paul kiedykolwiek zechce, by została jego żoną?

Kiedy rozmawiał przez telefon z Victorem, przekazując mu uwagi Harringtona, czuł się jak zdrajca. Ze złością zgniótł kartkę z notatkami. Kiedy odłożył słuchawkę, zauważył na stole pozostawione przez Danielle papierowe serce. „Na zawsze twoja i dla ciebie”.

Znalazł wreszcie miłość, którą tak bardzo bał się utracić.

Danielle wjechała na piętnaste piętro budynku Century City, ściskając w ręku dyskietkę. Sekretarka Harringtona rozmawiała przez telefon. Danielle spojrzała na zamknięte drzwi gabinetu. Miała ochotę wtargnąć do środka i pokazać mu swój projekt. Chciała zarazić go swym entuzjazmem.

– Pana Harringtona nie ma niestety w biurze – zaczęła sekretarka, gdy odłożyła słuchawkę. – Jego żona dostała przedwcześnie boli i pan Harrington pojechał z nią do szpitala.

– Czy dziecko już się urodziło? – spytała z troską Danielle, zapominając o celu swojej wizyty.

– Jeszcze nie – odparła sekretarka. – Kiedy pan Harrington wróci, przekażę, że chciała go pani widzieć.

– Proszę się tym nie przejmować – powiedziała szybko Danielle. – Porozmawiam z nim, kiedy będzie spokojniejszy.

Paul wybierał żarówki, potrzebne do oświetlenia głównej sypialni. Jeszcze zanim wyszedł z baraku, zadzwonił Harrington z wiadomością, że jego żona zaczęła przedwcześnie rodzić.

Zanim Paul zdążył cokolwiek powiedzieć, Harrington przekazał mu swoje dyspozycje. Ponieważ budowa była niemal skończona, a w domu działał system alarmowy, poprosił, żeby rano barak został usunięty.

Paul wyszedł ze sklepu i wszedł do samochodu z uczuciem pustki w sercu. Czy będzie potrafił pracować bez Danielle? Tak bardzo przyzwyczyił się do jej stałej obecności, że miał niemal wrażenie, jakby byli małżeństwem.

Małżeństwo. Ta myśl zarazem pociągała go i przerażała. Nigdy nie sądził, że może kiedykolwiek zechcieć się ożenić, lecz przy Danielle czuł się tak, jakby już stanowili jedno. Nie mógł jej jednak o tym powiedzieć. Przynajmniej na razie, dopóki żona i dziecko Harringtona nie będą bezpieczni. Musi najpierw porozmawiać z nim o bibliotece dziecięcej.

Po drodze Paul zatrzymał się, by kupić butelkę wina. Chciał, by ich ostatni wspólny wieczór był wyjątkowy. Chciał, by Danielle wiedziała, jak bardzo ją kocha i jak jej potrzebuje.

Danielle przydzwigała z samochodu siatkę wypełnioną makaronem, mozzarellą, serem, pomidorami i przyprawami. Postanowiła ugotować dla Paula włoską potrawę, by zapomnieć o czekającej ją rozmowie z Harringtonem.

Postawiła zakupy na blacie, zastanawiając się, gdzie jest Paul. Czy zadzwoni do niej, jeżeli będzie musiał wrócić później? Zaśmiała się z siebie. Zachowywała się tak, jakby była jego żoną.

Kiedy odkładała przy komputerze dyskietkę, zauważyła zmiętą kartkę, zapisaną pismem Harringtona. Serce zabiło jej żywiej. Czy Paul specjalnie zostawił dla niej tę kartkę? Czy chciał pomóc jej w ten sposób?

Miała ochotę uściskać i ucałować go za to, że pomagał jej zrealizować marzenia. Ponieważ jednak nie przekazał jej osobiście słów Harringtona, a jedynie zdecydował się zostawić dla niej tę kartkę, uznała, że najlepiej będzie na razie nic nie wspominać mu na ten temat.

Szybko usiadła przy komputerze, by zaprojektować dokładnie taki parking, jakiego Harrington oczekiwał. Zmniejszyła podstawę dwukondygnacyjnego budynku. Biblioteka

miała teraz trzy piętra, by pomieścić wszystkie książki, zaś na uzyskanej powierzchni Danielle wyrysowała obszerny parking. Aby zadowolić miasto, dodała parkometry, z których dochód mógł zasilić zawsze napięty budżet burmistrza.

– Gotowe! – powiedziała głośno. Przegrała projekt na dwie dyskietki. Jedną włożyła od razu do torebki, drugą zaś zostawiła na wszelki wypadek przy komputerze.

Radosna i podekscytowana zabrała się do siekania czosnku na pomidorowy sos.

W progu powitała go cicha muzyka i cudowny zapach spaghetti. Czuł, że wrócił do domu.

Wstrzymał oddech, kiedy dostrzegł Danielle. Pochyliła się, zamierzając wstawić danie do piekarnika. Jej jedwabiste włosy podtrzymywała w górze złota spinka. Obnażone ramiona przecinały wąskie paseczki sukni-koszulki. Czarny materiał łagodnie podkreślał wypukłości pośladków i Paul przełknął ciężko ślinę, gdy zdał sobie sprawę, że Danielle nie ma nic pod spodem.

– Paul! – powitała go radośnie, jakby był najważniejszą osobą na świecie.

Jej piersi kołysały się miękko pod cienką tkaniną, gdy szła w jego stronę. Pocałowała go w usta. Owionął go zapach różanych perfum.

– Paul, mam nadzieję, że jesteś głodny, bo... – Urwała. – Co się stało?

Zaburczało mu w brzuchu.

– Harrington chce usunąć jutro barak. Jej oczy przyblakły.

– O, nie – szepnęła. – A więc to nasza ostatnia noc? Skinął głową. Chciał powiedzieć, że będą razem także jutro, pojutrze i w następne dni. Milczał jednak. Dlaczego, jeśli ją kochał, nie potrafił powiedzieć, że będą zawsze razem?

Danielle spojrzała na niego. Turkusowe oczy zamglily się.

– Czy możemy poczekać z obiadem i pójść najpierw do domu nowożeńców?

– Oczywiście – zgodził się, biorąc ją za rękę. Tak bardzo pragnął znaleźć w sobie odwagę wypowiedzenia słów, które połączyłyby ich na zawsze.

Parkiet lśnił w blasku księżyca. Pośrodku salonu zwracał uwagę biały nowoczesny kominek, którego palenisko przysłaniały szklane, matowe drzwiczki. Wnętrze było ciepłe i przytulne.

– Paul, udawajmy, że to nasz dom – poprosiła. – Tylko dzisiejszej nocy.

Paul wziął ją na rękę.

– Czy tak? – Wyniósł ją na zewnątrz, a potem z powrotem przeniósł przez próg.

Serce Danielle przepełniła radość.

– Czuję się, jakbyśmy naprawdę byli... – Urwała na moment, a potem dokończyła szybko – ...nieprawdopodobnie szczęśliwi!

Nie wolno jej zepsuć tej cudownej chwili. Nie chciała go wystraszyć. Nie teraz, kiedy byli sobie tak bliscy.

– Zróbmy to jak należy – szepnął Paul, niosąc ją po schodach do znajdującej się na piętrze sypialni.

Wciąż w ramionach Paula, spoglądała przez ogromne okno na rozciągający się w dole ocean. Okno Paula. Nie mogła oprzeć się pokusie, by włączyć jego pomysł do swojego

projektu.

Postawił ją na puszystym beżowym dywanie. Delikatnie obrysowała palcem kontur jego warg. Rozchylił usta, dotykając językiem opuszka jej palca.

Jej ciało zapłonęło pożądaniem. Dotknęła ustami jego ust, wiedząc, że Paul jest mężczyzną, na którego czekała całe swoje życie. Chciała być jego na zawsze.

Paul wyjął złotą spinę i czarne włosy Danielle rozsypały się po plecach. Potem zsunął w dół wąskie ramiączka. Pocałował zagłębienie jej szyi.

Odsunął suwak sukni i szyfon spłynął na podłogę. Stała przed nim, naga i drżąca. Patrzył na nią, jakby podziwiał boginię. Czowała, jak twardnieją jej sutki, gdy pieścił wzrokiem jej piersi i ciemniejszy fragment na zwieńczeniu ud.

– Obróć się – zażądał chrapliwie.

Kiedy spełniła tę prośbę, otoczył ją ramionami, nakrywając dłońmi kule jej piersi. Jęknęła cicho, gdy zaczął masować spragnione pieszczot ciała.

Szybko zrzucił ubranie i przywarł do jej pośladków.

– Danielle, tak bardzo cię pragnę.

Rozchylił jej nogi i wniknął do środka. Westchnęła, gdy wypełnił ją sobą.

– Paul, jesteś dla mnie wszystkim – szepnęła, zapominając o powściągliwości.

Poczuła, że osiągnął szczyt, wraz z nią pograżając się w ekstazie.

Później, gdy ich oddechy uspokoiły się, objął ją mocno.

– Danielle – szepnął. – Moja Danielle.

Wziął ją w ramiona i zaniósł z powrotem do baraku. Zasnęła, wtulona w niego i szczęśliwa.

Kiedy otworzyła oczy, obudzona dzwonkiem telefonu, pokój zalewało jasne słoneczne światło.

– Ja odbiorę – powiedziała szybko, widząc, że Paul nie jest jeszcze przytomny.

– Danielle, przepraszam, że dzwonię tak rano – powitał ją głos Harringtona.

Danielle wstrzymała oddech, bojąc się zadać pytanie.

– Jak czuje się pańska żona?

Przez dłuższą chwilę w słuchawce panowało milczenie, aż Harrington, bardzo wzruszony, oznajmił Danielle, że ma wspaniałego syna.

– Chłopiec? Och, to cudownie!

– Waży tylko 2550, ale jest silny i uparty.

W tym momencie dołączył do niej Paul. Uśmiechnął się, słysząc te radosne nowiny, i objął Danielle w talii. Kiedy jednak podała mu słuchawkę, twarz Paula zasepiła się.

– Oczywiście – mówił z powagą. – Zaraz wyjeżdżamy – skończył rozmowę wyraźnie przygnębiony.

– Co powiedział? – spytała zatroskana Danielle.

– Jutro rano Harrington zabiera swoją żonę i syna do San Francisco, gdzie mieszka rodzina jego żony – odparł. – Prosił, żebyśmy przyjechali teraz do szpitala omówić z nim ostatnie szczegóły dotyczące domu.

Kiedy ubierała się, jej myśli wciąż krążyły wokół jednego pytania: czy Paul powie coś na

temat ich przyszłości? Nie odezwał się do niej od czasu rozmowy z Harringtonem. Dlaczego nic nie mówił? Czyżby żałował tego, co wydarzyło się poprzedniej nocy?

Gdy Paul czekał na nią w samochodzie, Danielle szybko wydrukowała projekt biblioteki i wsunęła kartki do torebki.

– Jakie słodkie bobasy... – Paul usłyszał własny głos, stojąc przed szybą sali noworodków.

– O, to synek Harringtona! – Danielle wskazała chłopczyka, którego łódeczko podpisane było David Harrington. – Jest słodki i ma długi nos swojego taty.

Paul ze wzruszeniem przyglądał się maleństwu. Przez moment wyobraził sobie, że w łódeczku leży dziecko jego i Danielle, piękne jak mamusia.

Dołączył do nich Harrington.

– I jak podoba się wam mój syn? – spytał z dumą, częstując Paula cygarem.

– Jest pan szczęśliwym człowiekiem.

– A jak czuje się pańska żona? – spytała Danielle.

– Doskonale – odparł Harrington, promieniejąc szczęściem. – Teraz śpi, mam więc czas, by omówić z wami interesy.

Paul podążył za nimi w dół korytarza. Jego mięśnie były napięte. Musiał znaleźć chwilę sam na sam z Harringtonem, by pomówić z nim o Danielle.

Harrington wręczył Danielle czek.

– Danielle, jestem ci głęboko wdzięczny za projekt mojego domu i jego wspaniały nadzór architektoniczny.

Zaczerwieniła się. Paul dotknął delikatnie jej ręki, sygnalizując, że on również jest tego samego zdania co Harrington.

– Cieszę się, że jest pan zadowolony. – Nerwowo splatała i rozplatała palce, wciąż czekając na właściwy moment, by rozpocząć rozmowę o bibliotece.

– Paul – zaczął Harrington. – Czy mógłbyś zorganizować przewiezienie moich rzeczy, w czasie gdy ja będę w San Francisco?

– Jeszcze dziś zadzwonię do firmy przewozowej – obiecał Paul.

– Świetnie – ucieszył się Harrington. – A przy okazji – ciągnął – chciałbym zamienić z tobą parę słów na osobności.

Danielle ogarnęło rozczarowanie. Czyżby straciła swoją szansę? Nie, nie wolno jej było poddać się bez walki.

Paul odszedł na bok nalać sobie szklanek wody. Wydawał się zdenerwowany. Po chwili nappełnił kubek raz jeszcze.

Odetchnęła głęboko.

– Panie Harrington, chciałabym pana o coś prosić.

– Oczywiście, Danielle – zgodził się natychmiast Harrington. – O co chodzi?

– Miałam nadzieję, że mógłby pan rozważyć możliwość powierzenia mi projektu...

Paul zakrztusił się nagle. Zgniół papierowy kubek i chwycił Danielle za rękę.

– Czy wybaczy nam pan na chwilę? – Wypchnął Danielle z poczekalni.

Jego serce waliło. Prawie nie widział mijającej ich pielęgniarki ani mężczyzny z bukietem kwiatów. Teraz ważna była tylko Danielle.

Patrzyła na niego zdumiona.

– Paul, dlaczego to zrobiłeś? Ujął w ręce jej dłonie.

– Sam z nim porozmawiam. Z ociąganiem skinęła głową.

– Dobrze, zaczekam.

Nie mógł powiedzieć, że chce przetrzeć jej drogę. Nie mógł jej nic obiecać, dopóki nie miał pewności, że zdoła zmienić plany Harringtona.

Danielle spoglądała z zachwytem na maleńkiego Davida. Chłopczyk otworzył buzię, ziewając szeroko.

Dlaczego Paul zachowuje się tak dziwnie? Czują, że Harrington zamierzał rozmawiać z nim o bibliotece. Czyżby Paul specjalnie starał się odsunąć ją od tego projektu?

Wysoki mężczyzna w dżinsach i kraciastej koszuli dotknął jej ramienia.

– Przepraszam – powiedział. – Szukam poczekalni. – Jego twarz oblał rumieniec. – Nie przyszedłem z wizytą do żony czy coś takiego. Jestem umówiony w interesach.

Danielle spojrzała na przewieszoną przez ramię nieznanego tubę. Przeniknął ją chłód.

– Czy szuka pan Harwooda Harringtona?

– Tak, rzeczywiście – odparł. – Zna go pani? Skinęła głową, nie będąc w stanie mówić. Wyciągnął do niej rękę.

– Victor Horton – przedstawił się.

Poczuła suchość w gardle. Przypomniała sobie folder znaleziony w pudle Paula.

– A więc to pani jest Danielle Ford – ucieszył się Victor. – Bardzo jestem ciekaw domu, który zaprojektowała pani dla Harringtona. Prawdę mówiąc, ja miałem wykonać ten projekt, ale wylądowałem w łóżku na trzy miesiące z mononukleozą. Tym razem jednak nie zamierzam chorować.

– A co będzie pan projektował?

– W zasadzie nie powinienem jeszcze o tym mówić – ciągnął Victor. – Widzi pani, Paul bliski jest zawiązania z Harringtonem spółki budowlanej, w której ja miałbym zostać architektem wszystkich ich przyszłych wspólnych inwestycji. – Victor wskazał na trzymaną pod pachą tubę.

– Paul zarekomendował mnie jako projektanta tego budynku, by przypieczętować swoją umowę.

– Rozumiem – wyjąkała. Miała wrażenie, że świat zaczyna wirować wokół niej. Niemożliwe, by wszystko miało powtórzyć się jeszcze raz. Paul nie mógł być zdrajcą, tak jak okazał się nim Kevin. Nie Paul!

W tym momencie Victor obrócił się i pomachał do kogoś, kogo dostrzegł w oddali.

– Cześć, Paul! Rozwiązałem problem parkingu tak, jak prosiłeś przez telefon.

Nie zauważyła nawet, jak Victor przechodzi do poczekalni. Przypomniała sobie kartkę, którą znalazła w baraku. Paul nie zostawił tych notatek dla niej. Myślał tylko o sobie. Nigdy nie zamierzał jej pomóc.

Nie słyszała, co do niej mówi. Nie chciała go słuchać.

Drżącą ręką odnalazła przycisk windy. Pragnęła znaleźć się jak najdalej stąd. Jak najdalej od Paula Richardsa.

– Danielle!

Nie odwróciła się. Stał obok niej, zdyszany.

– Danielle, miałem powiedzieć ci o Victorze Hortonie, ale...

Obróciła się gwałtownie. Jej oczy błyszczały gniewem.

– Ale nie chciałeś ryzykować swej cennej spółki z Harringtonem, prawda?

– Danielle, pozwól mi wyjaśnić...

– Nie trudź się. – Kiedy wyciągnął rękę, by jej dotknąć, odepchnęła go. – Po prostu zostaw mnie.

– Paul, czy mógłbyś rzucić okiem na nowy projekt Victora? – poprosił pan Harrington. – Obawiam się, że może to być dość niebezpieczne dla malców, wchodzących do biblioteki.

Paul zmusił się, by spojrzeć na wydruki. Parking znajdował się na parterze, a nie w podziemiu budynku. Kolumny i posadzki były betonowe. Ponad parkingiem znajdowały się pierwsze i drugie piętro z bibliotecznymi zbiorami.

Victor zerknął ponad ramieniem Paula.

– Czy nie moglibyśmy pomalować ścian na jakieś żywe kolory, by uczynić otoczenie weselszym? – zaproponował.

Paul wiedział, że Victor oczekuje jego poparcia. Czuł się zobowiązany do lojalności wobec przyjaciela, z którym wiele już razy pracował w przeszłości. Obiecał mu projekt biblioteki. Teraz, ze względu na Danielle, żałował swojej decyzji.

Zanim Paul zdążył cokolwiek powiedzieć, odezwał się Harrington.

– Nie jestem pewien, czy w ogóle podoba mi się pomysł, by samochody znalazły się na parterze budynku biblioteki. Co o tym sądzisz, Paul?

– Panie Harrington, proszę mi wybaczyć, ale nie czuję się dobrze – usprawiedliwił się.

Harrington spojrział na niego z troską.

– Jedź do domu, Paul, zadzwonię do ciebie z San Francisco.

Paul oparł głowę na kierownicy furgonetki. Dom miodowego miesiąca i biblioteka nie miały znaczenia. Ważne było tylko to, że zawiódł Danielle. Stracił miłość i zaufanie jedynej kobiety, jaką kochał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Paul stał w progu baraku niczym sparaliżowany. Walizki Danielle były spakowane. Na łóżku leżały plastikowe torby, wypełnione jej rzeczami. Danielle była gotowa odejść z jego życia na zawsze.

Właśnie wtedy wyszła z łazienki. Miała opuchnięte oczy i włosy w nieładzie. Drżącymi rękami podała mu koszulę.

– Przez pomyłkę włożyłeś ją do mojej torby z praniem. Ich palce zetknęły się.

– Danielle, czy pozwolisz mi wyjaśnić? Szybko zabrała rękę.

– M-muszę skończyć pakowanie.

Rozłączyła komputer, a potem wzięła do ręki leżącą obok dyskietkę. Widział, jak jej oczy napelniają się łzami. Domyślił się, że na dyskietce znajduje się projekt biblioteki.

– Danielle, proszę, nie rezygnuj z nas.

– Ja? – spytała z niedowierzaniem. – To ty myślisz zawsze w liczbie pojedynczej.

– Ta-ak. Tak było... zanim poznaliśmy się, ale teraz...

– Paul, ty nie umiesz kochać – przerwała mu, odkładając dyskietkę na stół. – Potrafisz koncentrować się tylko na sobie.

Jej słowa smagały go niczym uderzenia bicia.

– Mylisz się, Danielle.

Dalszą rozmowę przerwało pukanie do drzwi, a potem wejście Lisy.

– Danielle, jeśli skończyłaś... – urwała w połowie zdania, widząc Paula. – Mogę wrócić za parę minut.

– Nie – zaprzeczyła pośpiesznie Danielle. Podała siostrze walizkę. – Jestem gotowa.

Z bolącym sercem Danielle niosła do samochodu swoje torby i walizki. Marzyła, że kiedy skończą budowę, ona i Paul pobiorą się i zostaną razem na zawsze.

Jak bardzo się myliła!

Kiedy ładowała rzeczy do samochodów, z baraku wyszedł Paul, niosąc jej komputer.

– Jeśli nie masz miejsca w samochodzie – zaczął – mogę go przywieźć.

– Nie, dzięki – powiedziała, unikając jego wzroku. – Zmieści się u Lisy.

W oddali odezwał się znajomy warkot motoru Butcha. Butch zsiadł i podszedł do nich.

– Danielle, będzie mi ciebie brakować – powiedział, wyciągając do niej rękę.

– Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będziemy razem pracować... – Uściskała go i pożegnała.

Kiedy Paul patrzył za odjeżdżającą Danielle, miał wrażenie, jakby wrywano mu serce.

Na plac budowy zajechała olbrzymia ciężarówka, by odholować barak w inne miejsce. Szybko wszedł do środka, by spakować rzeczy.

Na stole zauważył dyskietkę. Wsunął ją do kieszeni.

Jego przygnębienie rozjaśnił promyk nadziei. Miał powód, by odwiedzić Danielle jeszcze jeden, ostatni raz.

W domu Paul wsunął dyskietkę do komputera. Chciał przed oddaniem jej zobaczyć

jeszcze na ekranie bibliotekę Danielle. Patrzył z zachwytem i niedowierzaniem na trzypiętrowy budynek i znajdujący się obok przestronny parking. Jej projekt był znacznie lepszy niż projekt Victora.

Wyjął dyskietkę z komputera. Nie miał zamiaru zwracać jej Danielle. Musiał pokazać te plany Harringtonowi. Bez Danielle jego spółka z wpływowym biznesmenem straciła swój sens.

Zadzwoił natychmiast do biura Harringtona i zostawił wiadomość, że prosi o kontakt najszybciej, jak to możliwe.

Kilka minut później telefon odezwał się. Paul niecierpliwie podniósł słuchawkę.

– Hej, Skip, kiedy cię zobaczę? – usłyszał głos przyjaciela – Lucky! Jesteś w Los Angeles?

– Przylatuję jutro – odparł Lucky. – Mamy wiele do nadrobienia.

Kiedy skończyli rozmawiać, Paula opadły sprzeczne uczucia. Nie mógł się doczekać spotkania z przyjacielem, lecz gdy zabrakło przy jego boku Danielle, odczuwał pustkę, którą tylko ona mogłaby zapełnić.

Postanowił wyjechać po Lucky'ego na lotnisko. Kiedyś planował, że przedstawi mu Danielle. Teraz pozostał znów sam.

I samotny.

Następnego dnia jeszcze przez sen Danielle poczuła, że ktoś trąca jej ramię.

– Paul – szepnęła.

– Musisz wstać! – ponagliła ją Lisa.

Danielle niechętnie otworzyła oczy, by przekonać się, że nie jest już w budowlanym baraku przy boku Paula.

– Właśnie zadzwonił klient, prosząc, żebym pokazała mu pewną posiadłość – wyjaśniła pośpiesznie Lisa. – Czy mogłabyś wyjechać po Manny'ego na lotnisko i poprosić, by na mnie zaczekał? Przyjadę, gdy tylko będę wolna.

Danielle natychmiast usiadła. , – Jedź do pracy – powiedziała. – Powiem mu, że jesteś w drodze.

– Dzięki, siostrzyczko – ucieszyła się Lisa. – Manny zatrzyma się aż do ślubu u swojego przyjaciela.

Danielle wstała szybko, wzięła prysznic i przeszła do kuchni. Na lodówce zauważyła magnesik Paula. Jej oczy zaszyły mgłą.

Zacisnęła w dłoni metalowy przedmiot. Paul, jak mogłeś przedłożyć interesy ponad naszą miłość?

Powinna była natychmiast wyrzucić tę pamiątkę i nie wracać więcej pamięcią do mężczyzny, który tak bardzo ją zawiódł. Zamiast tego jednak wsunęła magnesik do torebki.

Lotnisko Los Angeles rozbrzmiewało głosami podróżnych, towarzyszących im rodzin i przyjaciół, taksówkarzy i sprzedawców.

Paul skierował się w stronę bramki, którą wychodzili pasażerowie z Nowego Jorku. Mijając kiosk z gazetami, przystanął nagle. W środku, zwrócona tyłem do niego, stała

Danielle, przeglądając kolorowe pisma.

Jego serce biło niespokojnie. Podeszedł do półki z gazetami. Czuł zapach jej perfum. Pragnął pogłodzić jej aksamitne włosy.

– Danielle – szepnął.

Był tak blisko, że mogłaby dotknąć jego twarzy.

– Co tu robisz? – spytała drżącym głosem.

– Czekam na przyjaciela – odparł. – A ty?

Jego męski głos. Czarne, błyszczące oczy. Tak bardzo go pragnęła.

– Przyjechałam po narzeczonego Lisy – wyjaśniła. – Jego samolot spóźnił się trochę. Lisa także powinna tu dotrzeć za chwilę.

– Danielle, wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać... Mimo wzburzenia zauważyła, że pasażerowie samolotu Manny'ego pojawili się w hali przylotów.

– Przepraszam, muszę iść – powiedziała, nie pozwalając Paulowi skończyć.

W tłumie dostrzegła Manny'ego. W dzinsach i sztruksowej koszuli, z zarzuconymi na ramię torbami, rozglądał się za Lisa.

Danielle spróbowała precyzyjnie się do niego. Zanim jednak jej się to udało, zobaczyła, jak Lisa zawisa na szyi narzeczonego.

Walcząc z napierającymi zewsząd ludźmi, Danielle nieoczekiwanie zderzyła się z Paulem. Silne dłonie oparł na jej ramionach. Patrzył jej prosto w oczy. Wszystko wokół przestało mieć znaczenie. Widziała tylko mężczyznę, którego pokochała, zapominając, że on również okazał się zdrajcą.

– Danielle! – usłyszała wołanie Lisy.

Lisa i Manny zmierzali w ich stronę. Manny uściskał Danielle, a potem zwrócił się z uśmiechem do Paula.

– Hej, człowieku, i ty tu jesteś! – ucieszył się. – Lisa, Danielle, poznajcie moją drużbę.

Danielle patrzyła na niego zaszokowana.

– Co takiego?

– Paul jest twoim przyjacielem? – spytała z przerażeniem Lisa.

– Paul? Nigdy go tak nie nazywam – odparł Manny, ściskając go mocno. – Dla mnie to zawsze był Skip.

– Świetnie, że wróciłeś wreszcie, Lucky! – przywitał przyjaciela Paul, zerkając na Danielle.

Danielle brakowało tchu. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie mogła być drużną na ślubie Lisy. Nie wówczas, gdy Paul Richards miał pełnić rolę świadka!

– Nie mogę iść na kolację z Paulem! – zaprotestowała Danielle, gdy Manny i Paul odjechali wypożyczyć smokingi.

– Musisz – stwierdziła sucho Lisa. – Jesteś moją drużną, a Paul drużbą Manny'ego i jego najlepszym przyjacielem.

– Lisa, proszę, nie. – Chciała zapomnieć o Paulu. Lisa zmarszczyła czoło.

– Nasza wspólna kolacja stanowi część ślubnych przygotowań. Musisz przyzwycząić się do towarzystwa Paula przez następnych kilka tygodni.

Danielle poczuła się bezradna. Nie mogła przecież zepsuć najpiękniejszych chwil swojej siostry.

– No dobrze – zgodziła się ostatecznie. – Ale gdy ceremonia ślubna dobiegnie końca, nie chcę go więcej widzieć.

Lisa przyjrzała się jej uważnie.

– Czy jesteś tego pewna, Danielle?

Paul postawił na podłodze bagaże Manny’ego. Wciąż nie mógł zapomnieć niechęci w oczach Danielle, gdy Lisa oznajmiła, że spotkają się wieczorem na kolacji.

– Nie zmieniłeś się, Paul, prawda? – spytał Manny, ściągając buty i rozsiadając się wygodnie na kanapie. – Wciąż boisz się miłości.

– O czym ty mówisz? – Paul wyjął z lodówki puszkę coli i podał przyjacielowi. – Umiem kochać.

– Czyżby? – nie dawał za wygraną Manny. – Więc dlaczego uciekasz od Danielle?

– Skąd wiesz? – spytał zaskoczony Paul.

– Lisa szepnęła mi parę słów na lotnisku. Paul zatrzęsł drzwiczki lodówki.

– Zraniłem ją i teraz ona nie chce mnie więcej znać.

– Czy zamierzasz uciec od niej, tak jak uciekałeś od macochy, gdy byłeś dzieckiem?

Słowa przyjaciela trafiły w samo sedno.

– Kochasz Danielle?

Serce Paula ścisnęło się boleśnie.

– Jest kobietą, o jakiej zawsze marzyłem.

– A więc zabiegaj o nią, aż zgodzi się za ciebie wyjść!

– Manny wstał z kanapy. – Lepiej chodźmy po te smokingi, bo inaczej Lisa może jeszcze odwołać ślub!

Kiedy Paul zamykał drzwi domu, powróciły słowa Manny’ego. Gdyby Danielle przebaczyła mu, czy mógłby poprosić ją o rękę? Ogarnął go niepokój. Bał się odmowy, a był pewien, że Danielle tak właśnie zareagowałaby.

Przez okno samochodu spoglądała na stojącego przed restauracją Paula. Rozmawiał z Mannym. Jego oczy błyszczały. Był szczupły i przystojny. Nawet z daleka wyczuwała w nim czułość i opiekuńczość. Był dla niej ideałem mężczyzny, tylko że on sam nigdy nie traktował ich związku poważnie. Nigdy nie mówił o tym, że zawsze będą razem. Może dlatego tak łatwo było mu poświęcić jej uczucie i poprzeć Victora Hortona.

– Lisa, proszę, nie gniewaj się, ale nie mogę zjeść z wami kolacji – zwróciła się do siostry.

Lisa spojrzała na nią z wyrzutem.

– Obiecałaś.

– Jak mogę udawać, że dobrze się bawię?

Lisa napotkała wzrok narzeczonego i jej twarz rozjaśniła się. Otworzyła drzwiczki wozu.

– Wiem, że mnie nie opuścisz, Danielle – powiedziała, wysiadając.

– Lee, zaczekaj! – zawołała za nią Danielle, lecz Lisa była już po drugiej stronie ulicy w

objęciach Manny'ego.

Przestań go kochać, nakazała sobie. Dla niego liczy się tylko własne szczęście, nie twoje! Drzwiczki z jej strony otworzyły się.

– Danielle – zaczął Paul. – Nie wysiadasz?

Jej serce waliło szybko. Powiedz mu, że nie możesz z nimi zostać! Zamiast tego usłyszała własny głos:

– Lepiej, żeby Lisa nie musiała na mnie czekać.

Danielle niemal uciekła od stołu. Była to prawdziwa tortura. Siedzieć tak blisko Paula, gdy jednocześnie tak bardzo stali się sobie dalecy. Sprawiało jej ból obserwowanie, z jaką czułością odnoszą się do siebie Lisa i Manny.

Już pod drzwiami łazienki dogonił ją Paul.

– Danielle, zaczekaj – poprosił.

Ujął jej rękę w swoją ciepłą dłoń. Patrzył prosto w jej oczy. Przypomniała sobie ich cudowne chwile w domu nowożeńców. Ale budowa była już skończona, podobnie jak ich przygoda.

– Paul, nie mamy o czym rozmawiać.

– Jak długo będziesz mnie nienawidzić? – Głos Paula drżał.

Jej serce ścisnęło się.

– Nie czuję do ciebie nienawiści – powiedziała. Kocham cię, chciała krzyknąć, lecz wiedziała, że nie wolno jej ufać temu mężczyźnie.

Delikatnie ścisnął jej rękę.

– Danielle, czy nie rozumiesz? Kiedy dowiedziałem się, jak bardzo zależy ci na zaprojektowaniu biblioteki, było już za późno.

Chciała mu powiedzieć, że nie chodzi o bibliotekę. Przekreślił ich miłość, wybierając samotność.

– Paul, nie chcę rozmawiać o bibliotece.

– Tęsknię za tobą.

Jego słowa poruszyły ją. Szybko cofnęła rękę i weszła do łazienki. Zaczęła nerwowo poszukiwać szminki. Torebka wypadła z jej dłoni. Cała zawartość wysypała się na lśniące kafelki. Portmonetka, grzebień, długopis, notes i szminka leżały na podłodze. Pomiędzy nimi błyszczał niewielki magnes Paula.

Och, Paul, jęknęła cicho, ściskając w dłoni metal.

Wśród tłumu otaczającego jazzowy kwartet dostrzegła Manny'ego, Lisę i Paula. Lisa i Manny dyskutowali o czymś szeptem. Wyglądało to wręcz, jakby się kłócili. Paul stał nieco dalej.

Podeszła do Lisy.

– Muszę wracać do domu. Czy Paul mógłby was odwiedzić? – szepnęła siostrze do ucha.

Lisa sprawiała wrażenie poruszonej.

– Danielle, chciałabym porozmawiać z Mannym sam na sam. Sądziłam, że będziemy

mogli pożyczyć twój samochód.

– A jak ja wrócę?

– Odwiozę cię – zaoferował Paul.

Poczuła się w pułapce. A jednocześnie widziała, że Lisa ma kłopoty.

– Oczywiście, dzięki – usłyszała własny głos.

Spoglądał na siedzącą obok Danielle. Wyglądała przez okno na zatłoczony Wilshire Boulevard. Nie chciał odwozić jej prosto do domu. Pragnął choć trochę przedłużyć ich wspólne chwile.

– Wiem, że chcesz wracać do domu – zaczął z wahaniem – ale czy mógłbym coś ci przedtem pokazać?

Zawahała się.

– Zgoda.

Bezwiednie wjechał w te strony, pomiędzy ulice, na których spędził dzieciństwo.

– Manny mieszkał w tym domu.

– A ty gdzie? – spytała Danielle.

Zwolnił, zbliżając się do niewielkiego szarego budynku. Obecność dziewczyny sprawiała, że tym razem łatwiej było mu opanować panikę.

Zaparkował samochód po przeciwnej stronie ulicy.

– Tutaj wyrosłem – oznajmił przez ściśnięte gardło.

– Co za urocze miejsce. – Danielle pochyliła się do przodu. – Kim jest siedząca w oknie kobieta?

Paul także ją dostrzegł. Zacisnął palce na kierownicy. Miał ochotę odjechać stąd natychmiast.

– Moja macocha – powiedział cicho. – Nie widziałem jej od czasu, gdy uciekłem z domu, mając siedemnaście lat.

Danielle spoglądała na niego zdziwiona.

– Dlaczego?

Patrzył prosto przed siebie.

– Kiedy zmarł mój ojciec, macocha zajęła się własnymi dziećmi. Ja byłem obcy. Zawadzałem jej.

Danielle dotknęła jego ramienia.

– Paul, przykro mi.

– To już przeszłość – powiedział, choć wiedział, że to nieprawda.

Danielle przyglądała się siedzącej w oknie kobiecie.

– Tak dawno z nią nie rozmawiałeś. Czy nie mógłbyś teraz zapukać i przywitać się?

Paul potrząsnął głową.

– Pewnie nie będzie nawet pamiętała, kim jestem.

– Nie sądzę.

Danielle otworzyła drzwiczki.

– Chodź. Pójdę z tobą. – Wysiadła. – Idziesz? Wahał się. Miał teraz przy boku Danielle. Może z nią będzie w stanie stawić czoło widmu przeszłości.

Paul zatrzymał się przed frontowymi drzwiami, wciąż niezdecydowany.

– Może przyjedziemy innym razem – zaczął niepewnie. Danielle nacisnęła za niego dzwonek.

– To twoja jedyna rodzina, Paul.

Znów czuł ucisk w żołądku. Bał się zimnego, niechętnego spojrzenia macochy.

Nagle drzwi otworzyły się. W progu ukazała się starsza kobieta ze zmarszczkami wokół oczu. Przez dłuższą chwilę przyglądała się im uważnie.

– Paul? – spytała niepewnie. – Czy to ty?

Paul przełknął ciężko ślinę. Był zaskoczony, gdy Danielle ujęła go za rękę. Poczł nagły przypływ odwagi.

– Tak, to ja – potwierdził z trudem.

– Gdzie podziewałeś się tyle czasu? – spytała po chwili.

– Tu, niedaleko – odparł. Trzymał mocno rękę Danielle. Potrzebował jej teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Kobieta przeniosła wzrok na Danielle.

– Czy to twoja żona?

Zauważył rumieniec na twarzy dziewczyny. Puściła jego dłoń i wyciągnęła przed siebie rękę.

– Jestem Danielle Ford. Przyjaciółka Paula. Macocha serdecznie potrząsnęła jej dłonią.

– Proszę, wejdźcie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W salonie piętrzyły się stosy starych gazet. Na telewizorze zalegała gruba warstwa kurzu. Pod małym stolikiem leżały przydeptane kapcie, dokładnie tak samo, jak zapamiętał z dzieciństwa.

– Wiem, dlaczego uciekłeś, Paul – zaczęła kobieta. Paul odwrócił wzrok.

– Nie musimy o tym rozmawiać.

– Ale ja chciałabym – nalegała. – Stale o tym myślę.

– Urwała na moment, jakby trudno było jej znaleźć właściwe słowa. – To była moja wina. Wiem, jak szorstko odnosiłam się do ciebie po śmierci twojego ojca.

Był coraz bardziej poruszony.

– Po prostu nie mówmy o tym więcej.

Danielle wsunęła rękę pod jego ramię, jakby wyczuwając napięcie Paula. Jej miłość była niczym balsam dla jego zranionego serca.

– Nie mogę zapomnieć, jaką wyrządziłam ci krzywdę – ciągnęła macocha. – Kiedy po śmierci twojego ojca zostałam sama z trójką dzieci, okazało się to ponad moje siły. Na tobie wyładowywałam swoje zdenerwowanie. Nie chciałam cię zranić, Paul. Czy kiedykolwiek mi przebacysz?

Jego ręce były lodowato zimne. Odtrąciła go, gdy najbardziej potrzebował miłości. Tak długo czuł się bezwartościowy. Teraz przy jego boku stała Danielle. Jej uśmiech mówił mu, że wszystko jest dobrze.

Instynktownie Paul wyciągnął ramiona i po raz pierwszy w życiu naprawdę uściskał swą macochę.

– Czy możemy być jeszcze rodziną? – spytała. – Czy przyjedziesz znów mnie odwiedzić?

Paul zawahał się. W oczach Daniele widział zapewnienie, że nie musi więcej uciekać.

– Będę odwiedzał cię, kiedy tylko zechcesz – obiecał.

– Gdy będziesz wybierał się następnym razem – dodała kobieta z figlarną iskierką w oku – nie zapomnij o swojej pięknej towarzyszce.

Paul zerknął na Danielle.

– Cóż, my...

Danielle raz jeszcze uścisnęła dłoń macochy Paula.

– Z przyjemnością przyjadę.

Paul wracał do domu z uczuciem lekkości i wyzwolenia, jakich nigdy wcześniej nie doświadczał. Zawdzięczał to Danielle.

– Dziękuję, że byłaś ze mną – powiedział, spoglądając na nią. – Nigdy nie odważyłbym się odwiedzić macochy, gdyby nie ty.

– Nie miałam pojęcia, jak bardzo byłeś odizolowany od swojej rodziny – zaczęła. – Jak straszliwie musiałeś być samotny.

– Przyzwyczyliłem się – powiedział i w tej samej chwili zdał sobie sprawę, że ma dość samotności. Nie chciał być więcej sam. Pragnął, by towarzyszyła mu Danielle. I to nie przez

kilka minut, lecz zawsze.

Kiedy zbliżali się do jej domu, szukał słów, by właściwie wyrazić to, co czuł. Kiedy jednak miał już otworzyć usta, w twarzy Danielle odmalował się niepokój.

Danielle zobaczyła, jak Lisa wybiega z płaczem z samochodu i biegnie w stronę ich mieszkania. Manny stał bezradnie na ulicy. Przypomniała sobie, że Lisa i Manny zaczęli sprzeczać się jeszcze na promenadzie, tuż po wyjściu z restauracji.

– Paul, zatrzymaj się! – poprosiła. Zahamował natychmiast. Wysiedli oboje.

– Porozmawiaj z Lisa – powiedział Paul. – Ja zajmę się Mannym.

Spojrzała na niego. Miała poczucie, że są prawdziwą parą, że coś zmieniło się pomiędzy nimi od czasu odwiedzin u macochy Paula. Czuła, że ich związek nabrał nowego wymiaru.

Lisa szlochała, leżąc na kanapie. Danielle przysiadła koło niej i podała siostrze chusteczkę.

– Co się stało, Lee?

Oczy Lisy były czerwone i opuchnięte.

– Odwołałam ślub.

– Dlaczego? Lisa wytarła nos.

– Rozmawialiśmy z Mannym o dzieciach – wyjaśniła. – Powiedziałam, że chciałabym od razu zająć w ciążę, a Manny uważa, że nie jest jeszcze gotowy do ojcostwa. Chciałby zaczekać z tym dwa, trzy lata, aż umocni się jego pozycja zawodowa. – Jej oczy znów wypełniły się łzami. – Jak mogę za niego wyjść, kiedy on myśli tylko o tym, co dla niego jest ważne, nie licząc się z moimi potrzebami?

Danielle pochyliła się nad siostrą.

– Lee, a czy ty myślisz o jego potrzebach, czy tylko o swoich? – Czy ona sama nie potraktowała Paula w podobny sposób? Koncentrując się jedynie na własnych marzeniach i nie biorąc pod uwagę jego planów?

Lisa spojrzała na nią zdziwiona.

– Ale on pragnie czegoś zupełnie przeciwnego niż ja.

– Czyżby? Jeśli bardziej się nad tym zastanowisz, zobaczysz, że Manny pragnie dokładnie tego samego co ty, tylko nie tak szybko.

Wciąż powracał jej na myśl Paul. Czyż w domu nowożeńców nie powiedział, że ją kocha? Czy nie mówił, że jej potrzebuje? Może po prostu wtedy, gdy ona oczekiwała od niego zdecydowanej deklaracji, Paul nie był jeszcze gotowy.

Lisa usiadła.

– Nie wiem, co zrobić...

– Czy nie widzisz, jakie masz szczęście? – ciągnęła Danielle. – Ty i Manny kochacie się. I wasza miłość czyni was prawdziwymi przyjaciółmi. Razem możecie pokonać wszystkie problemy.

– Czy naprawdę sądzisz, że sobie z tym poradzimy? Danielle ujęła w dłonie rękę siostry.

– Porozmawiaj z Mannym. I słuchaj też jego. Wiem, że razem osiągniecie kompromis.

– A jeśli jest już za późno? – spytała w panice Lisa. – A jeśli nie zechce do mnie wrócić? Sądzisz, że Paul będzie zachęcał go do ślubu?

Danielle skonsternowana nie wiedziała, co odpowiedzieć. Znała stosunek Paula do małżeństwa.

– Nie martw się, Lee. Manny cię kocha. Wróci. Lisa uściskała ją.

– Och, mam nadzieję!

Obejmując siostrę, Danielle zdała sobie sprawę, że wobec Paula postąpiła dokładnie tak, jak odradzała to swojej siostrze. Nie chciała słuchać jego wyjaśnień. Zapomniała, że najpierw są przyjaciółmi, a dopiero potem kochankami.

Paul przyglądał się, jak Manny przemierza nerwowo pokój.

– Okej, Lisa nie chce za mnie wyjść. I co z tego? Może powinienem zostać kawalerem? Ty nie jesteś żonaty i dobrze ci z tym.

– Mylisz się – przerwał mu Paul. Manny patrzył na przyjaciela zaskoczony.

– Sądziłem, że samotność to twój sposób na życie? Paul przeczesał palcami włosy.

– Bo jest... to znaczy był.

– Nie rozumiem – oświadczył zdezorientowany Manny.

– Posłuchaj, Manny – zaczął Paul. – Kiedy spotkasz kobietę, którą kochasz całym sercem, staje się ona częścią ciebie, jak mózg lub płuca.

Tak właśnie stało się ze mną i Danielle, chciał powiedzieć. Życie bez Danielle było jak życie bez powietrza i światła.

– Ale Lisa mnie już nie chce – skarżył się Manny. Paul podał mu telefon.

– Masz problemy z Lisa? Rozwiąż je. Nie bój się własnego serca.

Manny wziął do ręki słuchawkę.

– Masz rację. Dlaczego, u licha, miałbym jej pozwolić odejść? – Nie zwlekając dłużej, wykręcił numer Lisy.

Paul także wiedział, co powinien zrobić. Harrington zostawił dla niego wiadomość, że może spotkać się z nim rano w Century City.

Wyjął z szuflady dyskietkę Danielle. Był gotów zaryzykować dla niej wszystko. Jego firma będzie funkcjonować lepiej lub gorzej nawet bez spółki z Harringtonem. Nie potrafił sobie jednak wyobrazić życia bez Danielle.

Harrington siedział przy biurku, ze zmarszczonym czołem, przyglądając się poprawionej wersji projektu Victora.

– Paul, przejrzałem nową wersję parkingu – zaczął Harrington – lecz wciąż nie mogę podjąć decyzji.

Z drzeniem serca Paul wyjął z kieszeni dyskietkę Danielle.

– Mam dla pana rozwiązanie.

Wsunął dyskietkę do komputera. Na ekranie pojawił się trzypiętrowy budynek biblioteki z zewnętrznym parkingiem.

Harrington przysunął się bliżej monitora.

– Jaki interesujący projekt! Dlaczego Yictor nie pokazywał mi wcześniej tych planów?

– To nie jest projekt Victora. Harrington wydawał się zdezorientowany.

– Nie rozumiem.

Paul odetchnął głęboko.

– Wiem, że zatrudnienie Victora Hortona jest jednym z warunków naszej spółki, lecz nie sądzę, żeby był odpowiednim architektem do tej właśnie inwestycji.

– Więc kto?

– Danielle Ford – powiedział stanowczo Paul. Harrington spoglądał na ekran.

– To projekt Danielle?

Pozytywna reakcja Harringtona dodała Paulowi energii.

– Największym marzeniem Danielle jest zaprojektowanie biblioteki dziecięcej. Pana biblioteki, panie Harrington. – Zanim biznesmen zdążył coś powiedzieć, Paul ciągnął dalej: – Uważam, że projekt Danielle jest o wiele lepszy od projektu Victora.

A więc powiedział to. Miał spocone ręce. Postawił wszystko na jedną kartę. Lecz w tej chwili nie miało to znaczenia. Liczyła się tylko Danielle. Nie mógł jej zawieść.

W dniu ślubu Lisy przed kościół zajechała długa biała limuzyna. Szofer w uniformie podszedł, by otworzyć drzwiczki przed Danielle. Wysiadła stremowana w błękitnej sukni do ziemi i bukietem miniaturowych róż.

Przeszukiwała wzrokiem tłum gości, chcąc dostrzec wśród zgromadzonych Paula. Przestań o nim myśleć, złażała samą siebie.

Wstrzymała oddech, gdy z samochodu wysiadła Lisa w śnieżnobiałej koronkowej sukni z bukietem gardenii i miniaturowych róż w dłoni. Przejrzysty, biały welon przysłaniał jej zarumienioną twarz.

– Wyglądasz jak anioł – szepnęła Danielle do ucha siostry. – Jaka szkoda, że tata nie może poprowadzić cię do ołtarza.

– Tata byłby dumny, wiedząc, że ty go zastępujesz – odparła szeptem Lisa.

Wraz z Lisa przeszły do przedsionka kościoła. Promienie słońca wpadały przez witrażowe okna, oświetlając wnętrze roztańczonym blaskiem.

U stóp ołtarza, przy boku Manny'ego, stał Paul. Był tak przystojny w czarnym smokingu i białej koszuli z muszką! Choć odsuwała od siebie te myśli, wyobraziła sobie, że to ona jest panną młodą, a Paul jej narzeczoną.

W tej samej chwili w ciszy rozbrzmiała melodia marsza Mendelssohna.

– Danielle, tak się denerwuję! – szepnęła Lisa.

– Nie ma powodu – odpowiedziała Danielle. – Manny czeka na ciebie.

Paul stał przy boku Manny'ego, nie mogąc oderwać wzroku od Danielle. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Błękitna suknia podkreślała turkusowy kolor jej oczu.

– Kochani, zebraliśmy się, by połączyć świętym węzłem małżeńskim Lisę Ford i Manuela Granta... – rozpoczął ksiądz.

Paul napotkał spojrzenie Danielle. Dlaczego to nie on stał tam zamiast Manny'ego, a Danielle zamiast Lisy? Dlaczego słowa księdza nie mogły być skierowane do niego i Danielle? Czy wciąż jeszcze miał u niej szansę?

Kiedy kościół wypełniły modlitwy kapłana, Paul raz jeszcze przypomniał sobie ostatnie spotkanie z Harringtonem. Hamngton nie podjął decyzji, której Paul tak bardzo pragnął. Zatrzymał jedynie dyskietkę Danielle, mówiąc, że potrzebuje czasu do zastanowienia.

Gdy odchodzili od ołtarza, dostrzegł łzy na policzku Danielle. Instynktownie wyciągnął rękę i otarł je delikatnie. Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona i zadać pytanie, które mogłoby połączyć ich na zawsze. Czy jednak powiedziałaaby „tak”?

Już znów w białej limuzynie, w drodze na wesele, Danielle pochyliła się do siostry.

– Gratulacje, pani Grant!

– Teraz twoja kolej! – odparła radośnie Lisa. Danielle spłonila się, spoglądając w stronę Paula. Czy słyszał? Zajęty był rozlewaniem szampana do czterech kryształowych kieliszków.

– Zdrowie pięknej panny młodej i jej brzydkiego męża! – powiedział Paul, wznosząc toast.

– Poczekaj, kiedy ci się odwdzięczę na twoim ślubie – obiecał Manny, spoglądając na Danielle.

Limuzyna zatrzymała się w Marina Del Rey i Lisa wraz z Mannym wysiedli, by dołączyć jak najszybciej do czekających na jachcie gości.

Gdy Danielle skierowała się do wyjścia, Paul dotknął jej ręki..

– Nie idź jeszcze.

Poczuła nagłą suchość w gardle.

– Lisa i Manny czekają na nas.

– Wyglądasz tak pięknie, Danielle.

Jego głęboki, zmysłowy głos. Ciepłe, czarne oczy, które teraz zatrzymały się na jej ustach. Pochyliła się ku niemu. Gdy ich usta już miały się spotkać, usłyszała wołanie Lisy:

– Danielle! Paul! Chodźcie!

Danielle uniosła do góry brzeg koronkowej sukni i pośpiesznie wyszła. Pobiegła w stronę łodzi, nie oglądając się za siebie. Dlaczego pozwoliła Paulowi zobaczyć, jak bardzo wciąż go kocha, kiedy po dzisiejszej nocy najprawdopodobniej nie spotkają się więcej?

Paul starał się odnaleźć Danielle w tłumie weselników. Chciał z nią porozmawiać. Jak jednak mógł wyznać jej miłość, gdy wciąż nie wiedział, jaka jest decyzja Harringtona?

Postanowił zadzwonić do niego. Harrington twierdził, że tego wieczora będzie pracował do późna, by nadrobić opóźnienia powstałe w związku z wyjazdem do San Francisco.

Wykręcił numer Century Office.

– Panie Harrington, dzwonię, by... – zaczął.

– Paul, w tej chwili jest u mnie Victor Horton – przerwał mu Harrington. – Czy mogę oddzwonić do ciebie później?

Stracił całą nadzieję.

– J-ja zadzwonię później.

– A przy okazji, Paul – ciągnął Harrington. – Póki moja żona i syn nie wrócili jeszcze z San Francisco, chciałbym zaprosić ciebie i Danielle na lunch jutro do mojego domu. Czy

mógłbyś przekazać jej moje zaproszenie?

– Oczywiście, panie Harrington.

Odłożył słuchawkę z uczuciem rezygnacji. Dziś wieczorem chciał poprosić Danielle, by została z nim na zawsze. Jak jednak mógł to zrobić? Za kilka tygodni każdego ranka będzie wyjeżdżał wznosić gmach biblioteki bez niej. Każdy dzień będzie przypominał im, że to on zniszczył marzenia Danielle.

Lisa i Manny stali pośrodku sali, gotowi rozpocząć pierwszy weselny taniec. Danielle splotła palce, rozglądając się dookoła ze smutkiem. Gdzie podział się Paul? Gzy zniechęciła go tak bardzo, że zdecydował się opuścić wesele, zanim jeszcze rozpoczęło się na dobre?

Orkiestra zagrała pierwsze takty ulubionej romantycznej ballady Lisy i Manny'ego „Until There Was You”. Państwo młodzi zaczęli tańczyć, a wkrótce dołączyły do nich inne pary. Danielle stała z boku, czując się bardzo, bardzo samotna. Kiedy zabrakło Paula, miała ochotę po prostu wyjść. Właśnie wtedy usłyszała znajomy głos:

– Czy ten taniec może być mój? Obróciła się. Paul patrzył na nią z czułością.

– Bardzo chętnie – szepnęła.

Otoczył ją ramionami i poprowadził w rytm muzyki. Danielle oplótła jego szyję. Czowała, że Paul jest spięty.

– Harrington zaprasza nas jutro na lunch do swojego domu – oznajmił, nie patrząc jej w oczy.

Jej serce zaczęło szybciej bić. Dom Harringtona. Więc to jest przyczyna niepokoju Paula. Wspólny lunch będzie przypominał im, że to Paul zarekomendował Victora Hortona. Biblioteka dziecięca zawsze będzie ich dzielić.

Paul prawie nie czuł smaku leżącego przed nim zrazu. Pragnął choć na chwilę pozostać sam na sam z Danielie. Odkąd przekazał jej zaproszenie Harringtona, wyraźnie zamknęła się przed nim.

Na salę wjechał czteropiętrowy tort weselny. Kiedy Lisa i Manny kroili tort, a potem karmili się nawzajem ciastem, napotkał spojrzenie Danielie. Chciał, aby to był ich tort i aby to oni stali rozbawieni na środku.

Ktoś pociągnął go za ramię.

– Chodź, Paul! – ponaglił go Manny. – Będę rzucał podwiązkę!

Zanim zdążył zaprotestować, stał już w kółku kawalerów, otaczających pana młodego. Potem kawałek niebieskiego jedwabiu poszybował w górę i wylądował w jego ręku ku uciesze pozostałych gości.

Manny mocno poklepał go po plecach.

– Teraz twoja kolej!

Paul był tak bardzo podekscytowany tą sytuacją, że nawet nie zauważył, jak Lisa rzuca za siebie bukiet. Chwilę później zobaczył Danielie, przyciskającą do piersi wiązanek gardenii. Była zarumieniona. Wyglądała uroczo i promiennie. Nerwowo obracał w palcach podwiązkę. Gdyby poprosił ją o rękę, zgodziłyby się, czy też odwróciła do niego plecami?

Zanim zdążył zrozumieć, co się dzieje, Danielie siedziała już na krześle pośrodku sali, a jego popchnięto w jej stronę.

– Paul, nałóż Danielle podwiązkę! – zawołała ze śmiechem Lisa.

Jego twarz płonęła. Przykląkł i powoli unióśł brzeg koronkowej sukni. Kiedy zawinął materiał do kolan, rozbawiony tłum zaczął żądać:

– Wyżej! Wyżej!

Ich spojrzenia spotkały się na moment, kiedy podwijał brzeg sukni. Kiedy unosił jej nogę, by wsunąć podwiązkę, pomiędzy udami dostrzegł cienki nylon rajstop. Natychmiast też zdał sobie sprawę, że Danielle nie ma nic pod spodem, i oblało go gorąco.

– Paul, żadnych rąk! – zarządził Manny, kiedy podwiązka był już powyżej kolana. – Użyj wyobraźni, by dotrzeć do uda!

Goście dodawali mu odwagi śmiechem i okrzykami. Nachylił się i przytknął usta do brzegu koronki. Noga Danielle drżała. Pociągnął podwiązkę wyżej.

W pewnym momencie materiał wyslizgnął mu się z rąk i jego głowa zniknęła pod błękitną tkaniną. Goście klaskali rozbawieni.

W ciągu tych kilku sekund czuł jej słodki zapach. Zaledwie kilka centymetrów dzieliło go od jej kobiecości. Jego ciało zareagowało natychmiast.

W tym momencie Danielle uniosła suknię, uwalniając go z pułapki. Jej oczy zasnuwała mgła i widział, że wciąż nie jest jej obojętny.

Wesele szybko dobiegało końca. Danielle nie miała okazji raz jeszcze porozmawiać z Pauliem. Zaraz po przyjęciu odwiozła siostrę do ich mieszkania, gdzie na Lisę czekała walizka przygotowana do wyjazdu na Hawaje. Resztę rzeczy Lisa już wcześniej przewiozła do domu, który wraz z Mannym wynajęli jeszcze przed ślubem.

Danielle zdążyła jeszcze wsunąć Lisie do walizki zwiewne, jedwabne body. Chciała, by jej siostra w noc poślubną miała jeszcze jedną niespodziankę.

– Udanego miodowego miesiąca. – Danielle uściskała siostrę na pożegnanie.

– Będę za tobą tęsknić – szepnęła Lisa.

– Nie, nie będziesz – zapewniła ją Danielle. – Manny da ci zbyt wiele powodów do radości!

Dźwięk klaksonu dał im znak, że Manny czeka niecierpliwie na żonę.

Po wyjściu Lisy mieszkanie wydało się Danielle przeraźliwie puste. Jej myśli wciąż wędrowały do Paula. Nawet nie zdążyła się z nim pożegnać.

W sypialni zdjęła suknię, rajstopy, stanik. Pamiętała, jak tańczyła przytulona do Paula. W jego objęciach czuła się bezpiecznie. Czuła, że należy do niego. Dlaczego nie było go z nią teraz? Dlaczego to nie oni wyjeżdżali teraz w podróż poślubną?

Zarzuciła na siebie pozostawiony przez Lisę w szafie szlafrok, nigdzie jednak nie mogła znaleźć do niego paska. Kiedy miała już wyjść z pokoju, dostrzegła stojącą koło łóżka kosmetyczkę Lisy i jej klucze. Podniosła je, zastanawiając się szybko, jak dostarczyć siostrze kosmetyki.

W tym momencie usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła natychmiast.

– Lee, wiedziałam, że przypomnisz sobie...

W progę stał Paul. Miał na sobie smoking. W ręku trzymał muchę, górne guziki jego

koszuli były rozpięte. Spojrzał na rozchylony szlafrok Danielle.

Splonila się.

– S-sądziłam, że to Lisa. Paul odchrząknął.

– Przejeżdżałem obok.

Brzmienie jego głosu wzbudziło w niej dreszcze.

– Wejdz, proszę.

Przechodząc do kuchni, Paul zastanawiał się, co powiedzieć. Czy ma przyznać, jak bardzo ją zawiódł? Kiedy jednak Danielle stanęła przed nim, przestał myśleć. Jej turkusowe oczy błyszczały. Oddychała szybko. Zdał sobie sprawę, że cienka tkanina kryje jej nagość.

Przyciągnął ją do siebie.

– Pragnę cię, Danielle – szepnął. Trzymała w dłoniach jego twarz.

– Paul, tak bardzo cię kocham!

Ich usta spotkały się. Wsunął dłonie pod chłodny welur...

Kiedy ich oddechy uspokoiły się, wziął ją na ręce i delikatnie położył na łóżku. Danielle wtuliła głowę w jego ramię i wiedział, że nie ma innego miejsca we wszechświecie, w którym wolałby być.

Kiedy pierwsze promienie słońca zalały pokój, Danielle zbudził sygnał pagera. Kiedy otworzyła oczy, Paul wstał już i rozmawiał przez telefon w drugim pokoju.

Odrzuciła koc i usiadła, gdy usłyszała, że Paul wymawia imię Victora Hortona.

– Oczywiście, Victor – zgodził się Paul. – Mogę spotkać się z tobą za godzinę.

Victor Horton. Biblioteka dziecięca. Pieszczoty nie zniweczą tamtego bólu.

Paul wrócił do sypialni. Jego czoło przecinały zmarszczki. Miał na sobie białą koszulę i smoking. Z kieszeni wystawała muszka. Danielle wyczuwała jego napięcie i stres. Nie potrafił go opanować.

– O której godzinie mam przyjechać po ciebie?

– Spotkamy się na miejscu – powiedziała szybko, unikając jego wzroku. – Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia dziś rano.

Paul przyciskał pedał gazu, jadąc na spotkanie z Victorem. Czuł się bezradny. Poprzedniej nocy, kiedy kochali się, a potem zasnęli razem, czuł się, jakby byli małżeństwem.

Tak bliski był poproszenia jej o rękę. Jak jednak mógłby zrobić to teraz? Widział ból w oczach Danielle po jego rozmowie z Victorem. Nigdy nie mogłaby zapomnieć, czego ją pozbawił. Podobnie jak jemu w każdej chwili ciążyłaby ta świadomość.

Przestań się łudzić, pomyślał. Danielle nigdy za ciebie nie wyjdzie.

Danielle przyjechała do domu Harringtonów kilka minut przed czasem. Z ulgą zauważyła, że Paul jeszcze nie dotarł. Wiedziała, jak bardzo spięci byliby obydwójce w chwili, gdy Harrington poruszyłby temat biblioteki.

Kiedy podchodziła do drzwi, powróciły do niej wspomnienia chwil spędzonych tutaj z Paulem. W pewien sposób ten dom na zawsze pozostanie częścią jej samej. Był on dziełem

ich miłości.

Nacisnęła dzwonek. W progu ukazał się Harrington.

– Witaj, Danielle – pozdrowił ją.

Przeszła do zalanego słońcem salonu. Dla niej ten dom zawsze związany będzie z Paulem. Zapach drewna. Szlachetny kształt kominka. Ogromne okno w głównej sypialni. To Paul tchnął życie w jej wizję.

– Czy dobrze się panu tutaj mieszka, panie Harrington? – Kiedyś wraz z Paulem wyobrażali sobie, że to oni są tu gospodarzami.

– Rozkoszuję się każdą spędzoną tutaj chwilą – odparł i wskazał ręką gabinet. – Musimy pomówić o twoim projekcie.

– O moim projekcie? – spytała spłoszona. Czyżby zapomniała o jakiejś garderobie czy innym pomieszczeniu, o które prosił Harrington?

Włączył komputer. Nagle na ekranie pojawił się jej plan biblioteki dziecięcej. Wstrzymała oddech.

– Skąd pan...

– Paul przyniósł mi dyskietkę – wyjaśnił. – Ta biblioteka jest doskonała, Danielle.

Jej serce zaczęło bić szybciej.

– Ale przecież jest już gotowy inny projekt.

– Tak, Paulowi jednak udało się przekonać mnie, że powinienem przyjąć twoje rozwiązanie – ciągnął Harrington.

Danielle czuła, że jej kolana uginają się.

– A co z Victorem Hortonem?

– Wczoraj długo rozmawiałem z nim w moim biurze. Victor przyznał, że rzeczywiście nie bardzo czuje ten temat. W związku z tym poleciłem Hortona przyjacielowi, który zamierza zająć się budową kompleksu biurowego.

W tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi.

Po rozmowie z Victorem Paul pędził tutaj niemal jak na skrzydłach. Kiedy wszedł do salonu, Danielle rzuciła się mu na szyję.

– Dziękuję – szepnęła. – Kocham cię, Paul.

– Ja też cię kocham – odparł cicho.

Harrington przyglądał się im z ciekawością, a potem usiadł przy biurku.

– Jestem bardzo zadowolony, że taki zgrany zespół będzie budował moją bibliotekę. – Sięgnął do szuflady po teczkę z dokumentami. – Paul, jestem gotów podpisać z tobą kontrakt. Ale mam jedno zastrzeżenie.

Serce Paula waliło. A więc wreszcie jego wymarzona spółka stanie się rzeczywistością!

– Jakie zastrzeżenie, panie Harrington?

– Chciałbym, abyście z Danielle pracowali razem nie tylko przy budowie biblioteki dziecięcej, lecz przy wszystkich innych obiektach, jakimi będę zajmował się w przyszłości.

Danielle promieniała radością.

– Panie Harrington, chce pan, żebym to ja była architektem w pana spółce z Paulem?

– Właśnie tak – potwierdził biznesmen. – Paul, jak podoba ci się perspektywa stałej

współpracy z Danielle?

Paul wiedział, że nadeszła jego chwila.

– Panie Harrington, zgodzę się pod jednym warunkiem.

– Co masz na myśli?

– Czy mogę przez chwilę porozmawiać z Danielle na osobności? – poprosił.

– Oczywiście.

Gdy tylko Harrington wyszedł z pokoju, Danielle odwróciła się z wyrzutem do Paula.

– Dlaczego się wahasz? Oparł się o biurko.

– Danielle, mam własne wyobrażenie o tym, jak powinna wyglądać moja spółka z Harringtonem.

Wydawała się zdruzgotana.

– Nie chcesz mnie w tej spółce? Potrząsnął przecząco głową.

– Nie mogę pracować z tobą dwadzieścia cztery godziny na dobę w obecnej sytuacji.

– Dlaczego zawsze myślisz tylko o sobie? – spytała z wyrzutem. – Nie widzisz, jaka to wielka szansa dla nas obojga?

– Danielle, żyjemy w dwóch odrębnych światach – wyjaśnił. – Chcę pracować z architektem, który będzie dzielił moje zmartwienia i radości.

– Co masz na myśli? – spytała niepewnie.

Paul odetchnął głęboko, chcąc uciszyć niepokój, który nagle wypełnił jego serce. Tak bardzo pragnął usłyszeć od niej „tak”.

– Danielle – zaczął – czy wyjdiesz za mnie?

– Chcesz się ze mną ożenić? – spytała z niedowierzaniem.

– Jeśli nie chcesz, Danielle – powiedział z rezygnacją – nie musisz. Zrozumiem.

– Tak! – krzyknęła, zarzucając mu ramiona na szyję. – Zostanę twoją żoną, Paul. Na zawsze.

Jego serce waliło radośnie.

– Naprawdę? Zgadzasz się?

Paul obejmował mocno Danielle, wciąż nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście. Był tak podniecony, że nie zauważył nawet, kiedy Harrington wrócił do pokoju.

Biznesmen odchrząknął.

– Co więc będzie z naszą spółką?

Paul wypuścił Danielle z ramion, wciąż jednak nie potrafił oderwać od niej wzroku.

– Panie Harrington – zaczął Paul. – Danielle i ja przyjmujemy pańską propozycję. Chcielibyśmy też zaprosić pana na nasz ślub!

EPILOG

Dwa miesiące po swoim pięknym ślubie Danielle patrzyła podekscytowana, jak ogromny dźwig przenosi stalowe kratownice. Nieopodal stał Paul, instruujący operatora dźwigu, gdzie umieścić metalowe konstrukcje.

Nie mogła uwierzyć, że spełniły się jej dwa marzenia – rósł gmach biblioteki dziecięcej, a ona sama została żoną Paula. Teraz miała jeszcze jedno marzenie.

Nadeszła pora lunchu. Wyłączono dźwig. Butch wraz z resztą załogi przeszli w cień, by chwilę odpocząć.

Paul podszedł do Danielle i przyciągnął ją do siebie. Chwyciła jego rękę.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Jego oczy promieniały, gdy podążał za nią do baraku. Zamknęła drzwi i zaciągnęła żaluzje. Potem zapaliła świecę o waniliowym aromacie. Na stole stały przygotowane wcześniej kanapki.

Zdjęła jego pasek z narzędziami i rozpięła koszulę. Dotknęła dłonią twardego torsu. Paul odnalazł usta Danielle.

– Liczyłam minuty dzielące nas od przerwy – szepnęła.

– Czy to moja niespodzianka? – spytał, zakrywając ręką jej pierś.

Zachichotała.

– Zaczekaj tutaj. Zaraz wrócę – powiedziała, znikając za drzwiami łazienki.

Paul z żalem odprowadził Danielle wzrokiem do drzwi. Nie chciał wypuszczać jej z objęć. Zza ściany dochodził go teraz szum wody.

Jego żołądek upomniał się o swoje prawa i Paul ugryzł kęs przygotowanej przez Danielle kanapki z tuńczykiem. Wtedy też zauważył leżącą na stole maleńką paczuszkę.

Uśmiechnął się. Niespodzianka. Szybko rozpakował prezent. W środku znalazł małą żółtą grzechotkę.

Danielle wytarła ręcznikiem spocone dłonie. Była pewna, że Paul znalazł już prezent. Powoli otworzyła drzwi. Denerwowała się, niepewna jego reakcji.

Paul podszedł do niej i delikatnie dotknął płaskiego brzucha żony.

– Nasze dziecko? – szepnął. – Zostanę ojcem? Skinęła głową.

– Czy to dobrze, Paul?

Otworzył usta, chcąc jej odpowiedzieć, lecz wzruszenie nie pozwoliło mu mówić. Otoczyła go ramionami i przez chwilę trwali milczący w objęciu.

Wiedziała, że Paul cieszy się, podobnie jak ona. Paul Richards. Jej mąż. Ojciec jej dziecka. Tak wszystkie jej marzenia wreszcie się spełniły.